BIBLIOTEKA
KÓRNICKA

TADEUSZ CZACKI

i jego zasługi

zwłaszcza

w dziejach naszego szkolnictwa.

NAPISAŁ

Dr. TEOFIL ZIEMBA.

Osobna odbitka z Sprawozdania gimnazyalnego św. Anny za rok 1872.

KRAKÓW

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Konstantego Mańkowskiego.

1872.

21678

SYNOWCOWI WIEKOPOMNEJ PAMIĘCI

TADEUSZA

JW. ALEKSANDROWI hr. CZACKIEMU

pismo to poświęcam.

TADEUSZ CZACKI

i jego zasługi

zwłaszcza

w dziejach naszego szkolnictwa.

Światła a światła! łzy nasze błagały,
Światła a światła! wołał naród cały;
I zesłał promień Bóg na lud sarmacki,
Zajaśniał *Czacki!*

Ad. Mickiewicz.

Jeżeli w czasach zimnego rachunku, osobistych widoków i celów tak mało mamy ludzi z duszą prawdziwie wielką a ognistą, ze szlachetnym zapałem poświęcenia się usługom kraju i dobra ogólnego, toć nie dziw, że tem chętniéj przenosimy się myślą w przeszłość, aby odświeżyć sobie w pamięci wizerunki owych pięknych, niekiedy posągowych postaci, których życie całe było nieprzerwaném pasmem pracy, trudów i poświęceń.

Są jeszcze zapewne pośród nas ludzie, którzy w piersiach swych noszą żywe wspomnienie owych lepszych czasów. Ale z dniem każdym przerzedzają się ich szeregi, a równocześnie z nimi zatraca się coraz bardziéj pamięć wielkich przykładów, wielkich serc i wielkich umysłów.

I z téjto właśnie przyczyny zamierzyłem sobie w tych nie wielu kartach skreślić zasługi wsławionego w całéj Polsce męża, owéj, jak

mówi nasz Janusz *„najpiękniejszéj postaci może największego człowieka, jakiego naród w tym wieku wydał* [1])“.

Czynię to zaś tem chętniéj, im bardziéj pragnąłbym, oddając to pismo w ręce młodzieży, zapoznać ją bliżéj z tym, który młodzież szczególniéj pokochał, zawsze o niéj myślał i aż do zgonu dla niéj pracował.

I.

Tadeusz Czacki jest jednym z rzędu tych nielicznych ludzi, których czynów i zasług nie podobna odłączyć od ich życia, bo życie ich— to ich czyny i zasługi. Któżby przeto nie był ciekawy szczegółów takiego życia?

Nazwisko *Czackich* należało od dawna do znanych i dobrze krajowi zasłużonych. I tak już w XVI wieku głośném było imię *Jędrzeja Czackiego*, herbu Świnka, który będąc dziekanem kujawskim i kantorem poznańskim, dwadzieścia siedm razy wybierany był deputatem do trybunału koronnego. Dla niepospolitéj zaś biegłości w prawie nawet sejm z r. 1589 zamianował go członkiem grona wyznaczonego do poprawy praw koronnych. Pierwotną tedy kolebką téj rodziny była Wielkopolska.

Dopiero w drugiéj połowie XVII wieku przeniósł się *Wojciech Czacki* na Wołyń, gdzie ożeniwszy się z kasztelanką wołyńską Katarzyną Zachorowską, został chorążym wołyńskim, późniéj zaś starostą włodzimierskim. Byłto zresztą człowiek, którego nietylko szlachta ceniła wysoko dla niezwykłego jego rozumu, lecz i hetman Stanisław Jabłonowski wielce poważał dla prawdziwie rycerskiego ducha. Z dwóch jego synów szczególniéj *Michał*, późniejszy kasztelan wołyński, odznaczył się bystrością rozumu i wymową. O nim to właśnie pisze Niesiecki, że *„zgromadzona na walne sejmy rzeczpospolita posłującego nie jednym razem słyszała i tak dowcipu wielkiego obrót jako i wrodzoną fakundyę pochwaliła* [2]).

---

[1]) Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiéj XIX wieku. Lwów 1866 na str. 98.

[2]) Wydanie Bobrowicza tom III na str. 168.

Michał Czacki umarł r. 1745 w Porycku zostawiwszy trzy córki i i dwóch synów *Szczęsnego* i *Franciszka*. Jakkolwiek obydwa znaczne piastowali urzędy i często wybierani byli do trybunałów i sejmów, to jednak szczególniéj nazwisko *Szczęsnego Czackiego* zasłynęło w drugiéj połowie XVIII wieku. Byłto szlachcic zamożny, ale całą duszą przywiązany do nieograniczonéj wolności wraz z jéj *liberum veto*, za które gotówby był dać się nawet porąbać. Swoboda bowiem, choćby do bezrządu wiodąca i zupełna równość szlachecka, to były jego najpierwsze artykuły wiary politycznéj. Stąd też gniewał się bardzo na Stanisława Konarskiego a nawet publicznie wystąpił przeciw niemu z zarzutem, iż zakładając *collegium nobilium* tworzy stan w stanie i sprawia rozbrat między szlachtą. Głośniejszém jeszcze stało się nazwisko Szczęsnego Czackiego w czasach późniejszych, gdy jako gorliwy obrońca swobód szlacheckich wystąpił z niesłychanym zapałem przeciw wszelkim nowościom grożącym w czemkolwiek formie dawnéj rzeczypospolitéj. Człowiek z takiemi zasadami, z charakterem żelaznym, nieugiętym, mający nadto wielkie znaczenie u szlachty, nie był zapewne przychylny zamiarom Stanisława Augusta. Dlatego nawet z polecenia królewskiego od dawna baczne nań zwracano oko starając się o ograniczenie jego wpływu i znaczenia. Pomimo to pismem i słowem nie przestawał Czacki działać w stanowczo wytkniętym kierunku, a niejeden szlachcic przebierał się za lokaja i pieszo udawał się do Porycka, żeby się Szczęsnego w tém lub owém poradzić, bez narażenia się jednak na podejrzenie u rządu ówczesnego.

Gdy wreszcie zawiązała się konfederacya barska, wtedy już za wyraźném króla poleceniem Szczęsnego Czackiego w Porycku we własnym uwięziono domu, skąd z obawy przed konfederatami dwa razy do pewniejszego uwożono go miejsca. Tymczasem nietylko manifesty barskie, lecz nawet większa część senatorów i szlachty upominała się coraz głośniéj o uwolnienie Czackiego. Obiecano mu więc swobodę, jeżeli złoży przyrzeczenie, że się odtąd do spraw politycznych mieszać nie będzie. Ze zgrozą odrzucił jednak Czacki taki warunek, poczém osadzono go najprzód w Brodach, późniéj zaś w Połonném, gdzie pod ściślejszą jeszcze trzymano go strażą. Pięć lat blisko trwała ta niewola, zanim Szczęsny na łono rodziny do Porycka powrócił.

Tak twarde doświadczenie a oraz i sam wiek późniejszy zmieniły cokolwiek Czackiego, który téż odtąd żył więcéj w zaciszu domowém,

aż w r. 1788 raz jeszcze jako poseł czernichowski na sejmie wielkim publicznie wystąpił. Los jednak nie dozwolił mu dożyć końca tego pamiętnego sejmu. Już bowiem w r. 1790 zaskoczyła go śmierć w Brusiłowie, skąd ciało jego przywieziono do Porycka i tam złożono w zbudowanym przez niego kościele.

Ciekawa to zaiste postać, mąż pełen zapału i poświęcenia, wysoko ceniący nauki, noszący się z zamiarem założenia drukarni w Porycku, słowem kochający nadewszystko kraj swój i jego swobody. To też zatrzymaliśmy się przy nim cokolwiek dłużéj, już z tego samego powodu, że poznaliśmy w nim ojca naszego Tadeusza, któremu, jak zobaczymy; niejeden rys charakteru zostawił w spadku po sobie.

Miał zaś Szczęsny Czacki za żonę Katarzynę Małachowską kanclerzankę koronną, kobietę ze wszechmiar najzacniejszą a siostrę marszałka wielkiego sejmu. Z takich tedy rodziców pochodził nasz Tadeusz. Wspomnieć tu winniśmy także o reszcie jego rodzeństwa. Miał bowiem Tadeusz starszego od siebie brata Michała, ojca żyjącego dziś jeszcze w Galicyi Aleksandra hr. Czackiego, oraz dwie siostry, z których jedna Rozalia poszła za Jana Tarnowskiego, starostę kahorlickiego, druga zaś Anna wyszedłszy za Jana Krasińskiego, starostę opinogórskiego, stała się babką wielkiego naszego wieszcza Zygmunta Krasińskiego.

Obaj synowie Szczęsnego odziedziczyli po ojcu miłość swojego kraju i wielkie do nauk zamiłowanie, ale Tadeusz był głównie tym, który najwięcéj świetności i blasku przydał zasłużonemu od dawna Czackich nazwisku.

Urodził się Tadeusz 28 Sierpnia r. 1765 na Wołyniu w znanym nam już Porycku. Już wcześnie odumarła go matka, ojciec zaś, jak nam wiadomo, właśnie w chwili, kiedy potrzeba było pomyśleć o wychowaniu synów, pozbawiony został osobistéj wolności. Wtenczasto Franciszek Czacki, strażnik koronny a brat rodzony Szczęsnego zajął się młodymi synowcami. Wziął ich tedy ze sobą do Gdańska, gdzie pięć lat wraz z nimi przepędził. Późniéj gdy Szczęsnemu wrócono wolność, obaj młodzi Czaccy powrócili do domu rodzinnego, aby tu pod okiem ojca dalszego dopełnić wychowania. Szczęsny nie chciał synów swoich oddać do *Collegium nobilium*, bo temu, jak wiemy, sprzeciwiał się z zasady. Postanowił przeto wychowywać ich w domu.

Ale jakieżto bywało ówczesne wychowanie domowe! Kto czytał „Pana Podstolego“, ten ma o niem wyobrażenie, bo utkwiły mu zapewne w pamięci słowa następujące:

„Skoro, mówi Krasicki, panicz z rąk mamek i piastunek wyszedł, nadano mu kamerdynera Francuza i lokaja Niemca, nie umiejących i słowa po polsku. Jakoż w lat trzy już nie źle po niemiecku i po francuzku mówił, ale własnego języka nie umiał. Śmieszny był widok, dziecko cudzoziemskie w kraju swoim. A gdy się takiemu dziwotworowi sąsiedzi z zadumieniem przypatrywali, jejmość mówiła, iż ojczysty język sam zczasem przyjdzie: i przyszedł, ale tak, iż mówi po polsku, jak gdyby nie był Polakiem; gdy zaś pisze, co mu się rzadko zdarza, ledwo go zrozumieć można. Z ustawicznego, które słyszał chwalenia cudzych a nagany własnego narodu, wkorzeniła się w umysł młody wzgarda kraju“.

Takie było tedy wychowanie paniczów w czasie pacholęcych lat Tadeusza [1]). Atoli człowiek taki, jak Szczęsny Czacki, ubierający się zawsze po polsku, noszący pasek św. Franciszka pod pasem i paciorki na nim [2]) inaczéj zapewne wychować chciał swoich synów. Wkrótce też uprosił ks. *Faustyna Grodzickiego*, dawniejszego swego we lwowskiéj szkole jezuickiéj nauczyciela, aby objął kierunek wychowania jego synów. Ksiądz

---

[1]) Zwyczaj ten, że dzieci niektórych panów polskich uczyły się pierwéj obcych języków, zanim swój własny poznały, zakorzenił się w Polsce jeszcze w czasach dawniejszych. *Kołłątaj* wspominając o nim w znakomitém swém dziele p. t. *„Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III*, tak pisze między innemi:“

„Najwidoczniéj ta śmieszność okazała się na wychowaniu książąt Sułkowskich i Mniszchów, podkomorzyców litewskich. Jak pierwsi tak i drudzy nie umieli po polsku aż do 12 roku wieku swego i uczyli się późniéj tego języka jak cudzoziemcy. Antoni Sułkowski nie mógł się przez całe życie nauczyć swéj ojczystéj mowy. Było to prawie powszechną wadą wychowania owego czasu, że dzieci majętnych Polaków, a nawet dorośli kawalerowie z trudnością tłómaczyli się po polsku“. (Wydanie poznańskie z r. 1841 tom I na str. 39).

[2]) Tak go opisuje *Adam Moszczeński* w swoim Pamiętniku str. 85 — 87. (Wydanie Żupańskiego).

Grodzicki pomimo późnego już wieku podjął się tego trudnego zadania; jak się zaś z niego wywiązał, świadczy najlepiéj późniejsze życie obydwóch jego wychowanków.

Wcześnie już okazywał Tadeusz zdolności niepospolite, którym nadto towarzyszyła wyborna pamięć połączona z niezwykłym do nauk zapałem i pracowitością niestrudzoną. Dziwna zaiste rzecz, że młodzieniaszkiem jeszcze będąc, dokonał przedsięwzięcia na tém właśnie polu, na którém późniéj trwały zbudował sobie pomnik. Oto pieniądze, które mu ojciec na drobne wydatki przeznaczał, obracał mały Tadeusz na utrzymanie szkółki w Porycku.

„Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze,
Ten młody — zdusi centaury".

Toć też wraz z wieszczem powiedzieć można, że temu, co pacholęciem będąc, szkółkę małą założył, przeznaczoném było w latach późniejszych spełnienie większego nierównie dzieła.

Pod okiem ojca i starego swego nauczyciela zostawał Tadeusz aż do 18 roku swego życia. W tychto właśnie latach ówcześni młodzi panowie wyjeżdżali zwykle za granicę, najczęściéj zaś do Paryża, skąd powracali pełni elegancyi i salonowéj ogłady, ale zawsze z utratą cech prawdziwie narodowych, natomiast zaś zniewieściali i zepsuci. Dość wspomnieć o Rzewuskim marszałku koronnym, który pół dnia tracił na uczesaniu głowy, podczas gdy kamerdynerzy napełniali cały gabinet pyłem wonnego pudru, aby ten zwolna osiadał na jego fryzurze.

Ojciec Tadeusza nie należał zapewne do tych ludzi, którzy Potockiemu, podkomorzemu koronnemu, zazdrościli owego furmana Francuza, co siedząc na koźle czytał romanse. Nie chciał on także, aby jogo syn powróciwszy z Francyi, tak bardzo zaczął dbać o piękność swéj twarzy, żeby, jak to czynił wspomniony Rzewuski, dla delikatności płci sypiał z twarzą obłożoną plastrami świeżéj cielęciny [1]). Z czémże wreszcie powrócił do Polski taki np. Stanisław Trembecki, jeżeli nie ze zrujnowanym zupełnie i tak nie zbyt wielkim majątkiem, z pustym

[1]) Szczegóły te podajemy podług niezmiernie ciekawych „Pamiętników Kajetana Koźmiana" (tom I na str. 136).

rozgłosem „zabijacza margrabiów“, z zepsutém sercem i głową zarażoną wolteryanizmem?

Szczęsny Czacki patrząc na takie przykłady, nie mógł być skorym do wysłania synów swoich za granicę, których dotąd na to tylko wychowywał, żeby jedynie dobro kraju mieli na myśli.

Niebawem też doczekał się tego, że Tadeusz już w r. 1784, zatem zaledwie lat 19 mając, wstąpił w publiczną służbę krajową.

Piękne, bo zasłużone i znane w całéj Polsce nazwisko, fortuna i wiele zapowiadające zdolności otwarły mu wstęp do sądów zadwornych w Warszawie, gdzie miał sposobność zapoznać się dokładnie z prawem i sądownictwem. Jednak umysł jego chciwy wiedzy i nauki, nie mógł poprzestać na samém tylko urzędowém zajęciu. Stąd też cały czas wolny od obowiązkowego zajęcia, poświęcał prawie wyłącznie rozmaitym pracom naukowym. Biblioteka Załuskich była przeto najprzyjemniejszém miejscem jego pobytu, a towarzystwo Naruszewicza lub Albertrandego najmilszą dla niego zabawą [1]).

Jeżeli go nie było w sądzie, to pracował zapewne w bibliotece Załuskich; jeżeli nie przepędzał czas na rozmowie z Naruszewiczem lub Albertrandym, to w archiwum głównem układał i porządkował *Metryki koronne.* Wkrótce też znano go już w Warszawie z jego nauki i pracowitości, a król Stanisław August jeszcze w tym samym roku (1781) zamianował go członkiem komisyi kruszcowéj. Jakoż Czackiego to głównie usiłowaniom zawdzięczać należy, że na tak ważne źródło bogactwa krajowego więcéj odtąd u nas zaczęto zwracać uwagi. On przyczynił się także najdzielniéj do tego, że w r. 1785 zezwolił sejm na wyznaczenie funduszu w celu wysłania kilku młodych ludzi do zagranicznych akademij górniczych.

---

[1]) Wspomina o tém sam Tad. Czacki w liście do króla Stanisława Augusta pisanym w r. 1792: „Uczyłem się od tych, których WKMość zbliżając do swego boku, wzmocniłeś w nich swojém zachęceniem gorliwość o rozszerzenie światła w historyi, a szczodrotą Pańską dałeś im możność pomnażać razem wiadomości krajowe i prawa do wdzięczności następnych pokoleń itd. (Patrz list pod liczbą 22 w dziele ks. *Alojzego Osińskiego* p. t. „*O życiu i pismach Tadeusza Czackiego*“ *Krzemieniec 1816* na str. 302.

Niebawem atoli czekało Czackiego piękniejsze jeszcze stanowisko, tém bardziéj zaszczytne, że nadane ma zostało jednomyślną uchwałą sejmu, który w r. 1786 zaledwie dwudziestojednoletniego młodzieńca obrał członkiem komisyi skarbowéj. Trudno téż było zapewne o wybór trafniejszy, bo Czacki nietylko że był może najzdolniejszym w kole starszych znacznie swych współpracowników, ale oddany nadto z zupełném zaparciem samego siebie pracom komisyi, stał się najczynniejszém jej członkiem i był jak mówi Stanisław Potocki „duszą owéj tak zaszczytnie w pamięci Polaków zapisanéj magistratury [1])".

Odtąd już przy każdéj sposobności, która wymagała trudu i poświęcenia, spotykamy na czele Tadeusza Czackiego. On z polecenia komisyi zwiedza wszystkie miejsca, gdzie sól znajdować się mogła, aby zaradzić brakowi, który po utracie Wieliczki i Bochni, coraz bardziéj Polsce czuć się dawał. On własnym kosztem odbywa podróż do Jass, aby tu z księciem mołdawskim doprowadzić do skutku ugodę handlową z Polską. Wkrótce potém ze zwykłym sobie zapałem rozpoczyna prace mające na celu ułatwienie spławności rzek krajowych, a z własnéj szkatuły wydaje nadto dziesięć tysięcy dukatów na wyrysowanie jak najdokładniejszéj hidrograficznéj mapy całego kraju, którą późniéj zabrano do Petersburga. Nad ową to mapą, jak sam wyznaje, trawił nieraz godziny, myśląc o tém, jak kraj nasz mógłby być możnym i bogatym, gdybyśmy lepiéj darów przyrody użyć umieli [2]).

Nikt też bardziéj od Czackiego nie troszczył się wówczas o podźwignienie krajowego handlu i przemysłu. On to przedłożył sejmowi uwagi swoje, z jaką korzyścią mogłaby Polska prowadzić handel z jednéj strony ze wschodem za pośrednictwem Dniestru, z drugiéj z Anglią i innemi państwami za pomocą rzek wpływających do Bałtyku. On pierwszy podał także myśl, żeby wyznaczono komisyę do zbadania wewnętrznych potrzeb kraju, a oraz oznaczenia zbywających płodów ziemi.

---

[1]) *Stanisław* hr. *Potocki*: „Pochwała Tadeusza Czackiego, czytana na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 15go Stycznia 2917 str. 9.

[2]) „*O litewskich i polskich prawach*" wydanie I z r. 1800 na str. 212: „Rzuciłem nieraz oko na mapę hidrograficzną, zagłębiłem się, jak kraj nasz mógłby być możny i bogaty. Nie użyliśmy daru natury".

Kto doradzał ustanowienia konsulatów dla ułatwienia stosunków handlowych z ościennémi państwami? — Czacki. — Kto pracował nad ulepszeniem loteryi mającéj na celu pomnożenie dochodów państwowych? — Czacki. — Kto zastanawia się nad urządzeniem publicznych fabryk i poprawą rękodzielni? — Czacki. — Kto podaje projekty reformy stósunków żydowskich, ubezpieczenia osób, domów itd.?— Czacki. — Kto z polecenia komisyi skarbowéj czyni przegląd klejnotów koronnych i skarbca krakowskiego? Kto zajmuje się dokładném zbadaniem województwa krakowskiego pod względem statystycznym i finansowym, a równocześnie podaje dokładny opis zamku krakowskiego, podnosząc potrzebę zachowania w jak najlepszym stanie téj wspaniałéj pamiątki? Kto przedkłada komisyi skarbowéj plan dokładnego rozmierzenia całego kraju opierając się na tém, że chcący rządzić krajem przedewszystkiem znać go dobrze powinien?— Oto Czacki i zawsze Czacki! —

On pierwszy zwraca uwagę na znaczenie lasów, na potrzebę dokładnego ich wymiaru, na rozpoznanie, gdzie należy zaprowadzić oszczędność w wyrębywaniu, oraz gdzie i na jak długo można go dozwolić.— On wykazuje konieczność dokładnego wymiaru ziemi uprawnéj, żeby stąd mieć dokładny obraz bogactwa krajowego.— On wreszcie podnosi potrzebę dokładnych wykazów ludności i zbierania dotyczących szczegółów statystycznych. —

Pełen wiary i ufności, że kraj upadający zdoła w ten sposób jeszcze podźwignąć a może i ocalić, rozwinął Czacki czynność niesłychaną a nieskażoną nigdy ani cieniem własnéj ambicyi lub osobistych widoków. A chociaż nie będąc wówczas posłem, nie należał do ułożenia ustawy 3 Maja, to jednak światłem i wziętością swoją przyczynił się nie mało do jéj poparcia. — Stanisław Potocki i ks. Alojzy Osiński podnoszą słuszną w téj mierze zasługę Czackiego, który choć wychowany w przesądach dawnéj nierządności naszéj i w przekonaniu swém przeciwny niektórym przepisom Ustawy 3 Maja, poszedł jednak za głosem większości i wraz z całą komisyą skarbową wykonał przysięgę na nową konstytucyą [1]). Nie należy tego uważać za brak cywilnéj odwagi, bo téj nie brakowało mu nigdy, gdy szło o dobro kraju, obronę swego

---

[1]) *Stanisław* hr. *Potocki*: *Pochwała Tad. Czackiego* str. 9. Ks. *Alojzy Osiński*: *O życiu i pismach Tad. Czackiego* str. 49.

przekonania lub czyjéjkolwiek uczciwéj sławy. Dowodzi zaś tego jego stanowczy opór przeciw zamiarowi zakupienia kosztem rzeczypospolitéj pałacu dla posła rosyjskiego, przy którejto sposobności mimo nalegań króla i pogróżek posła, wystąpił nawet z pismem publiczném p. t.: *Usprawiedliwienie się na Sejmie w materyi kupna pałacu posłowi cudzoziemskiemu* 1791. Z równą odwagą gotów był Czacki poświęcić swe życie w obronie swego wuja Małachowskiego, marszałka sejmu wielkiego, którego jeden z posłów sejmowych dotkliwemi znieważył słowy.

Pracował więc Czacki nieustannie dla dobra kraju, a znajdując we własném sumieniu największą za to nagrodę i zadowolenie, nie pragnął żadnych zaszczytów lub odszczególnień. Stąd też ordery św. Stanisława i Orła białego, z których pierwszy w r. 1786, drugi zaś r. 1791 otrzymał, były jedyném zasług jego wynagrodzeniem.

Gdy tak wśród ciągłéj pracy szybko ubiegały mu chwile, wkrótce ze zbliżającym się ojczyzny upadkiem i dla niego smutniejsze nadchodziły czasy. Już w r. 1790 umarł mu ojciec, a niebawem zagroziła mu nawet utrata odziedziczonego po nim majątku. Gdy bowiem zawiązała się konfederacya Targowicka, Czacki jak sam wyznaje [1]), uczuł, że nie wypada mu pozostać nadal członkiem komisyi skarbowéj. Wyjechał przeto do Krakowa, gdzie oddawszy się zupełnie naukom, pracował zwłaszcza na polu dziejów i prawodawstwa. Wkrótce jednak wybuchło tu powstanie Kościuszki, a chociaż Czacki, jak się zdaje żadnego w niém nie miał udziału, to już sama jego obecność w Krakowie narażała go na podejrzenia u władz rosyjskich. Gdy nadto uczyniono doniesienie, że Czacki w czasie powstania sprawował urząd podskarbiego, wnet wyszedł ukaz carowéj Katarzyny II, na mocy którego zabrano mu Ostróg i klucz brusiłowski, a nadto na karb długów zasekwestrowano Poryck [2]).

---

[1]) Patrz list, który podaje Osiński pod liczbą 36 na str. 338: „*Au moment que la Confédération de Targowica succéda à la Diète Constitutionelle, je crus de mon devoir de renoncer à mon emplois*“.

[2]) Wspomina o tém sam Czacki w przytoczonym już wyżéj liście: „*On rapporta à L'Imperatrice, que j'étaits grand trésorier dans l'insurrection. Sur ce rapport on sequéstra mes biens*“. (Osiński str. 338).

Pomimo wszelkich starań i zabiegów w Petersburgu czynionych, nie zdołał Czacki wyjednać odwołania ukazu. Oddano mu wprawdzie niedługo potem Poryck, jednak z poleceniem sprzedania go, spłacenia długów i ustąpienia z kraju najdaléj w przeciągu dwuletnim.

W tak przykrém położeniu szukał Czacki osłody w naukach, którym z większym jeszcze oddał się teraz zapałem, postanowiwszy nadto w razie sprzedania Porycka starać się o posadę profesora przy akademii krakowskiéj.

Zbliżał się atoli rok 1796 a z nim wstąpienie na tron cesarza Pawła I. Wielu Polaków jęczało wówczas w więzieniach w Moskwie i Petersburgu, więcéj jeszcze zesłanych było na Sybir, a któż zliczy tych, którym cały zabrano majątek!

Opowiadają o drobnéj na pozór okoliczności, która miała wpłynąć na zmianę stósunków politycznych w Polsce i na polepszenie losu uwięzionych lub utratą majątku dotkniętych Polaków. Młody Polak Iliński, adjutant carewicza Pawła, pierwszy doniósł mu o śmierci Katarzyny. Paweł uradowany tą wiadomością, pozwolił mu prosić o łaskę, i wtedyto miał Iliński wstawić się za jeńcami i wygnańcami polskimi. Wkrótce téż Kościuszko, Niemcewicz i wielu innych uzyskało wolność, a wraz z ich oswobodzeniem Polsce całéj zaświecił promyk nadziei. Wielu téż otrzymało teraz napowrót swoje majątki, a pośród tych był także Tadeusz Czacki, któremu powrócono Ostróg i klucz brusiłowski. Chciał nadto Paweł I uczynić go członkiem senatu, jednak gdy stanowisko to wymagało znacznych kosztów i ciągłego przebywania w Petersburgu, przeto wyprosił się Czacki od niego [1]), przewidując zwłaszcza, że lepiéj będzie mógł służyć rodakom, zostawszy we własnym kraju. Jakoż w tym samym czasie zajmował się właśnie składką na zesłanych na Sybir, aby im powrót do Polski ułatwić, a jego to głównie staraniom tacy jak Kopeć, Pausza, Horodeński i inni zawdzięczali przyspieszenie powrotu.

Wkrótce atoli wypadło mu znowu obywatelstwu krajowemu ważną oddać usługę. I tak gdy z upadkiem Polski nastąpił także upadek banków warszawskich, wynikło z tego zniszczenie wielu rodzin polskich,

---

[1]) Patrz w *Osińskim* list pod liczbą 36 na str. 339: *„L'empereur Paul m'a voulu mettre au Sénat. Je l'ai prié de me dispenser d'une fonction couteuse“.*

które im swoje powierzyły majątki. Dla rozstrzygnienia niezliczonych i zawikłanych sporów, które stąd wypłynęły, wyznaczoną została od trzech rządów komisya pełnomocna. Obywatele gubernii kijowskiéj i podolskiéj wybrali zatem Tadeusza Czackiego jako swego pełnomocnika. Udał się przeto Czacki w tym celu do Warszawy, gdzie téż wkrótce z wierzycielami innych dzielnic Polski korzystną zawarł umowę, na mocy któréj obywatelom pod rządem rosyjskim zostającym, zapewnioną została wypłata 2,500,000 dukatów. W tym samym jednak czasie w Warszawie, wówczas pod rządem pruskim będącéj, zaczynało się nowe budzić życie, jakby zapowiedź lepszych czasów po kilku latach ciężkiego smutku i odrętwienia. Żeby się zaś przekonać, kto głównie przyczynił się do obudzenia tego życia, posłuchajmy, co nam opowiada o tem spółczesny świadek Kajetan Koźmian:

„Możni, uczeni, patryoci niedawni więźniowie zbiegli się do Warszawy. Ożył więc duch narodowy, ruch umysłowy się objawił. *Krasicki* znowu pisać zaczął. *Molski* odezwał się w tłómaczeniu Eneidy na Wirgilego lutni. *Osiński* dał się poznać, *Linde* pierwszy tom swego słownika wykończył. *Stanisław Potocki, Sołtyk*, były podstoli i żona jego otworzyli domy dla uczonych Polaków, wkrótce powzięli zamiar zawiązania Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Krasicki na nie wyrobił upoważnienie u króla pruskiego... *Czacki gorliwy i czynny, ufność obydwóch rządów posiadający, pisał, zachęcał i był duszą ożywiającą Warszawę*“ [1]). Dodajmy do tego, że ten, co w Warszawie budził i podtrzymywał życie, w tym samym roku 1800, w którym imię swoje zapisał w liczbie twórców Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wykończył i ogłosił pierwszy tom wielkiego swego dzieła p. t.: *O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym statucie dla Litwy 1529 roku wydanym w Warszawie 1800.*

Wszystkie te jednak czynności, jakkolwiek nie mało wymagające czasu, nie stanęły przecież Czackiemu na przeszkodzie w zwiedzeniu kilku ważnych bibliotek znajdujących się wówczas pod rządem pruskim. Wspominamy tu tylko o bardzo ciekawém archiwum krzyżackiém, które na

---

[1]) *Pamiętniki Kajetana Koźmiana.* Tom II str. 210.

mocy listu samego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma wolno mu było nietylko zwiedzić, lecz i wszelakie z niego czynić wypisy [1]).

Z tém większym zaś zapałem podejmował Czacki takie naukowe wycieczki, że dawno już powziął był zamiar prowadzenia dalszego rozpoczętéj przez Naruszewicza pracy. Wszakże jeszcze w r. 1797 pisał do Stanisława Augusta, prosząc go o pozostałe po Naruszewiczu zbiory dokumentów i odpisów, które głównie za staraniem królewskiém szczególnie w Rzymie i Stockholmie dokonane były [2]): „Dobroć Twoja i szczodrota zebrała materyały nieznane do historyi. Chlubny został dla mnie po uczonym Naruszewiczu obowiązek pisać dalszy ciąg panowań królów i przygód krajowych. Równie pochlebny miałbym zaszczyt być stróżem tych skarbów, do których od nas późniejsze a może szczęśliwsze pokolenia mają prawo [3])".

I zapewne byłby Czacki, o którym taki znawca, jak Kołłątaj, nie z podchlebstwa wyrzekł, że nikt w kraju nie zna lepiéj dziejów naszego

---

[1]) Oto początek listu królewskiego do Czackiego:

„*Monsieur le Comte! J'approuve fort l'idée, que vouz avez d'écrire l'histoire de votre Patrie, étant persuadé, qu'à juger par l'étendue des vos connaissances, Vous nous ferez présent d'un ouvrage très intéressant. C'est pourquoi je défere avec plaisir à Votre demande du 20 passé, en Vous permettant de pouvoir consulter relativement à ce sujet l'archive des maîtres Teutoniques à Koenigsberg*" etc.

[2]) Były to tak zwane „*Teki Naruszewicza*" zawierające wyciągi z Metryki koronnéj i litewskiéj, z archiwów biskupich i kapituł, z gabinetów zagranicznych dworów, których większą część sporządził *Albertrandy* umyślnie w tym celu do Rzymu i Sztokholmu wysłany. Zbiór ten składający się ze *stu kilkudziesiąt tek* wraz z aktami (ułożonemi w oddzielnych tomach) odnoszącemi się do panowania Stanisława Augusta a obejmującemi korespondencye z monarchami, posłami dworów i t. d. ofiarował Stanisław August Czackiemu. Stąd też Osiński prostując w téj mierze zdanie Bentkowskiego utrzymującego, że Czacki zakupił go dla biblioteki krzemienieckiéj, zapewnia, że zbiór ten znajdował się za jego czasów w Porycku.

[3]) Patrz w *Osińskim* list pod liczbą 16 na str. 294.

narodu [1]), dokonał zamierzonego dzieła, gdyby w owym właśnie czasie nie zaszła zmiana w dotychczasowém jego zatrudnieniu.

Zaledwie bowiem w r. 1803 powrócił z Warszawy do Porycka, gdy wolą Aleksandra I. zamianowany został wizytatorem szkół gubernii wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj.

Nikt lepiéj od Czackiego nie pojmował znaczenia takich dwóch potęg, jakiemi są *handel* i *oświata*. Już wyżéj widzieliśmy, jak pracował nad podniesieniem handlu i przemysłu; teraz zaś zobaczymy, jakie zasługi położył około dźwignienia szkół i oświaty krajowéj.

To też dziwném rządzeniem losu w tym samym roku (1803), gdy okręt noszący nazwisko Tadeusza Czackiego, a będący własnością spółki złożonéj z Czackiego, Sołtyka, Drzewieckiego i innych wśród działowych wystrzałów odpływał po raz pierwszy z Odessy do Tryestu, a tak zaznaczył ważną chwilę w dziejach polskiego handlu, w tym samym mówię roku przyłożył Czacki rękę do dzieła, którém sobie zbudować miał świetniejszy jeszcze i trwalszy pomnik w dziejach oświaty i szkolnictwa polskiego.

Od tego przeto czasu rozpoczyna się nowy okres w jego życiu, okres złączony ściśle z dziejami szkoły krzemienieckiéj w szczególności, a w ogólności z historyą szkół w Polsce.

Aby więc zrozumieć zasługi Czackiego na tém polu, sądzimy, że nie będzie rzeczą zbyteczną skreślić chociażby tylko w najogólniejszych rysach dzieje Szkolnictwa naszego aż do chwili, gdy Czackiemu powierzoną została pewna część jego kierunku. To przeto będzie zadaniem następnego rozdziału naszéj rozprawy.

---

[1]) *Listy Kołłątaja.* Tom IV na str. 85.

II.

Ac mihi quidem antiquitatis monimenta revolventi nulla natio visa est neque humanitate polita, neque ejus expers, quae non singularem habuerit curam juventutis recte instituendae.

A. F. Modrzewski
De emendanda republica.

Ktokolwiek zastanowił się nad pochodem oświaty a więc historyą nauk i szkół w Polsce, ten dostrzegł zapewne, że w całym tym przebiegu dziejowym jest kilka faktów tak doniosłego znaczenia, iż każdy z nich powiada już zapewien nowy okres w umysłowym rozwoju naszego narodu.

Takiemi faktami są: zaprowadzenie chrześciaństwa, założenie uniwersytetu w Krakowie, sprowadzenie Jezuitów i otwarcie akademii wileńskiéj, sprowadzenie Pijarów i wystąpienie Stanisława Konarskiego, komisya edukacyjna, wzniesienie dawnéj akademii wileńskiéj na stopień uniwersytetu imperatorskiego w r. 1803. Szereg tych faktów zamknąć nam chyba tylko wypada otwarciem szkoły krzemienieckiéj, z którą tak ściśle łączy się nazwisko Tadeusza Czackiego.

Rozumie się samo przez się, że o szkołach w Polsce przed zaprowadzeniem chrześciaństwa mówić nie podobna, jakkolwiek pozostałe z owych czasów zabytki jak np. ślady pisma runicznego, świadczyć się zdają, że Sławianie, a zatem także i Polacy ówcześni nie byli w stanie zupełnie dzikim i barbarzyńskim.

Dopiero więc ze światłem religii chrześciańskiéj wschodzić u nas zaczyna słońce prawdziwéj cywilizacyi, która jak wszędzie, tak i u nas była przez długi czas prawie pod wyłącznym duchowieństwa kierunkiem.

W owém tedy zaraniu naszéj oświaty, mieliśmy już za czasów Mieczysława I. szkoły przy klasztorach Benedyktynów i kanoników regularnych, do których w wieku XI przybyły jeszcze tak zwane szkoły katedralne. Nadto włożył arcybiskup gnieźnieński Fulko w wieku XIII (1237 r.) na plebanów obowiązek utrzymywania szkółek parafialnych, których jednak szczególniéj po wsiach, aż do XV wieku bardzo nieznaczna znajdowała się liczba. —

Łatwo domyśli się każdy, że szkoły te, zwłaszcza zakonne i katedralne, miały głównie na celu sposobienie młodzieży do stanu duchownego. Stąd też zdaje się być rzeczą pewną, że stan świecki czerpał z nich w ogóle bardzo mało światła. Dowodzi tego już ta sama okoliczność, że w czasach owych oprócz księży mało kto umiał pisać, dla którejto przyczyny jeszcze w XV wieku nawet na pisarzy miejskich brano bardzo często duchownych [1]).

Co się tyczy organizacyi szkół owych, nie różniła się ona w niczém od téj, jaką napotykamy w ówczesnych szkołach innych krajów europejskich. Były więc *trivia*, w których uczono w języku łacińskim gramatyki, retoryki i dialektyki i *quadrivia*, gdzie znów wykładano arytmetykę, geometryą, astrologią i muzykę.

Nie wszyscy jednak Polacy poprzestawali na tych naukach. Stąd już w XI wieku zaczynają niektórzy udawać się po ukończeniu szkół krajowych do Włoch lub do Paryża, aby tam pod kierunkiem sławnych wówczas uczonych dopełnić swego wykształcenia. Gdy atoli podróże takie coraz więcéj podejmowano, a zwłaszcza w wieku XIV., młodzież nasza tłumnie za granicę jeździć poczęła, powziął Kaźmierz Wielki prawdziwie wiekopomną myśl założenia akademii w Krakowie.

Od r. 1364 a raczéj od wznowienia akademii przez Władysława Jagiełłę w r. 1400 rozpoczyna się nowy okres w dziejach naszego szkolnictwa. Odtąd bowiem nie tylko akademia sama zasłynęła światłem wiedzy i nauki, nie tylko dostarczała wszystkim prawie dawniejszym szkołom katedralnym jak najlepszych na owe czasy mistrzów i nauczycieli, lecz zakładała nadto tak zwane kolonie akademickie, z których niektóre już w XV wieku jak np. we Lwowie, Pułtusku, Płocku, Warszawie, Gnieźnie, Poznaniu, Przemyślu itd., do najlepszych szkół krajowych

---

[1]) *Józef Łukaszewicz* w „Historyi szkół“ tom I. str. 27.

liczono. Miała też akademia w gronie swoich profesorów niejednego znakomitego męża, równie jak nie mały jest szereg wsławionych w uczonym świecie ludzi, którzy w niéj pobierali nauki.

Jednak z powodu organizacyi prawie wyłącznie duchownéj już w wieku XVI zaczęła akademia chylić się ku upadkowi. Gdy bowiem w innych wszechnicach europejskich od dawna zaniechano sporów i dyspót scholastycznych, Uniwersytet Jagielloński długo jeszcze staczał walki w przedmiotach, które Grzegórz z Sanoka wyrazem „*somnia vigilantium*“ tak trafnie oznaczył,

Jakkolwiek przeto w czasach owych wzrosła znacznie liczba szkół średnich i ludowych [1]), to jednak brak wyższego, prawdziwie naukowego ogniska coraz dotkliwiéj czuć się dawał [2]).

Z położenia takiego umieli najlepiéj korzystać Jezuici, których Stanisław Hozyusz, kardynał i biskup warmiński w r. 1564 do Polski sprowadził i w Brunsbergu osadził. W krótkim bowiem czasie otwarli oni szkółkę nietylko w samym Brunsbergu (r. 1569), lecz nadto biskup płocki Andrzéj Noskowski założył i wyposażył im kolegium w Pułtusku, a biskup wileński Waleryan Protaszewicz w tym samym jeszcze roku sprowadził ich do Wilna.

We dwa lata potem (r. 1571) przybyły im znowu dwa hojnie wyposażone kolegia, z których jedno założyła w Jarosławiu Zofia Kostkowa i córka jéj Anna księżna Ostrogska, drugie zaś powstało w Poznaniu za staraniem biskupa tamtejszego Adama Konarskiego.

Tak więc w przeciągu siedmioletnim Jezuici wielu w Polsce zyskali zwolenników i w różnych stronach dawnéj Polski mieli już pięć hojnie wyposażonych kolegiów. Nawet akademia krakowska, nie przewidując

---

[1]) Tych przybyło najwięcéj za Zygmunta I.

[2]) Już w r. 1549 *Stanisław Orzechowski* w dziele *Fidelis subditus* tak się odzywa do Zygmunta: „*Quare ad augendam sapientiae famam illud vehementer conferre existimes, ut gymnasium Cracoviense constituas, quod ita sane efficies, si publico edicto hoc istud gymnasium perpurgaveris mendis illis infinitis, ex eoque subtuleris auctores illos non probatos et barbaros minimeque regno utiles, Copulatos, Holcottos atque Bricottos, Głogovitam item illum impurum unde mercede publica dediscenda discuntur a tuis, amoveris*“.

zapewne dalszych z tego następstw, zdawała się z początku sprzyjać ich rozwojowi, a uczniowie jéj, jak Piotr Skarga, Stanisław Warszewicki, Benedykt Herbest, Szymon Wysocki, Stanisław Grodzicki i wielu innych, stali się właśnie najgłówniejszemi i najsilniejszemi nowego zakonu podporami.

Gdy atoli za rządów Stefana Batorego Jezuici nietylko coraz bardziéj się szerzyli, lecz nadto wileńskie ich kolegium przywilejem królewskim danym we Lwowie r. 1578 głównie za staraniem biskupa Protaszewicza zamienione zostało na akademią, któréj pierwszym rektorem został Piotr Skarga, rzucał uniwersytet krakowski coraz niespokojniejszém okiem na tak szybki rozwój zakonu, z którym wkrótce rozpocząć miał walkę zaciętą.

Z szerzeniem się bowiem kolegiów jezuickich, nietylko kolonie i szkoły, zostające pod zarządem akademii krakowskiéj upadać poczęły, lecz nadto i sama akademia w obec nowéj spółzawodniczki straciła nie mało z dotychczasowego rozgłosu i wzięcia w narodzie.

Nie możemy tu kreślić owéj długiéj, bo półtora wieku trwającéj, upornéj i zaciętéj walki, która na zawsze smutném pozostanie świadectwem, że niezgoda, jeżeli kiedy, to zwłaszcza, gdy chodzi o dobro całego kraju, zgubne tylko wydać może owoce.

To też wielki hetman Jan Zamojski zdawał się nadto dobrze przewidywać następstwa tego rozdwoju, gdy niejako dla złagodzenia go powziął piękną myśl założenia akademii w mieście swojém Zamościu.

Już tedy w roku 1595 otwartą została akademia zamojska, którą Papież Klemens VIII jeszcze w r. 1594 potwierdził. Pomimo to szkoła ta, któréj zresztą sam nawet Zygmunt III niechętny Zamojskiemu, odmówił potwierdzenia [1]), założona pośród nieprzyjaźnych stosunków, a nadto miernie wyposażona, nigdy do świetnego nie podniosła się stanu.

---

[1]) Potwierdził ją dopiero w r. 1669 król Michał Korybut, ustanawiając oraz w Zamościu jedyny na całą Ruś uniwersytet, przy czém zabronił w obrębie dwunastomilowym jakiekolwiek szkoły wyższe zakładać. Król ten nadał także wszystkim profesorom téj akademii prawo szlachectwa, idąc w téj mierze za przykładem Zygmunta I, który to samo prawo nadał już dawniéj profesorom akademii krakowskiéj.

Gdy tak juz z końcem XVI stulecia trzy wymienione mieliśmy akademie, a nadto i liczba szkół, zwłaszcza jezuickich, coraz bardziéj wzrastała, przybyła nam za Władysława IV nowa, a bardzo ważna dźwignia krajowego szkolnictwa. Mamy tu na myśli Pijarów, których sprowadzenie tem bardziéj potrzebném się zdawało, im mniéj odpowiadały zadaniu swemu szkoły akademickie i jezuickie. Jednak zabiegi Władysława IV. czynione w Rzymie r. 1641 w celu sprowadzenia tego zakonu, który założony świeżo przez Józefa Kalasantego pod nazwą „*Scholae piae*“, trudnił się szczególniéj początkowém wychowaniem młodzieży, byłyby może spełzły na niczém, gdyby przypadkowa okoliczność nie przyszła była w pomoc królewskiemu staraniu. Już bowiem od niejakiego czasu było kolegium Pijarów w Ołomuńcu, gdy w czasie wojny trzydzieletniéj w r. 1642 Szwedzi napadłszy na to miasto, wypędzili zeń zakonników. Skorzystali przeto Pijary z ponowionego właśnie zaproszenia Władysława IV, a przybywszy wkrótce do Warszawy, otworzyli tu w r. 1657 pierwszą szkołę pijarską. Gdy zaś już w r. 1643 starosta krakowski Stanisław Lubomirski założył im szkołę w Podoleńcu, a niedługo potem także i w wielu innych miejscach otwarte zostoły kolegia i szkoły pijarskie, wybuchły zatargi między Jezuitami i Pijarami z tego samego powodu, który dotąd akademią krakowską do walki z Jezuitami pobudzał. Atoli spory te, które często sejm, niekiedy zaś sam Papież rozsądzał, nie przyczyniły się w niczém do udoskonaleniu naszego szkolnictwa. Natomiast młodzież, która patrzała na zatargi i kłótnie swoich naukowych przewodników, idąc za ich przykładem, nietylko między sobą najzaciętsze staczała walki, lecz i spokojnym miast mieszkańcom najrozmaitsze wyrządzała krzywdy.

Żeby zaś dać czytelnikowi wyobrażenie o zachowaniu uczniów ówczesnych, posłuchajmy jak je opisuje Kitowicz. Oto słowa jego:

„Do takiéj przyszli zuchwałości, że nie odpowiadali przed żadnym sądem, tylko szkolnym za psoty komukolwiek wyrządzone, sami swoich krzywd wydarzonych, rzetelnych lub czasem tylko dumą studencką w zagorzałéj głowie urojonych, mocą i gwałtem dochodzili, nachodząc domy i wyciągając z nich osoby, do których sobie uroili pretensyą, a zawleczonych raczéj niż zaprowadzonych do szkół, czyniąc sobie sprawiedli-

wość batogami, nadto jeszcze do najniższych przeprosin przez upadanie do nóg swoim oprawcom i siepaczom przymuszając [1])".

Kołłątaj zaś zostawił nam opis kilku zaciętych walk między jezuickimi i pijarskimi uczniami, króre wówczas do codziennych prawie należały zjawisk.— Przytaczamy tu tylko jeden wypadek:

„W Piotrkowie, mówi Kołłątaj, były dwie zakonne szkoły, jedna pod dozorem Jezuitów, druga Pijarów. Duch emulacyi między zakonnikami przeniósł się do uczniów; ta sama pogarda, ta niechęć wpajała się w ich serce; przyszło nareszcie do zaczepki. Jedni drugim podczas rekreacyi ustąpić nie chcieli; młodzież zuchwała zapaliła się przeciw sobie, zaczęła się bitwa. Wojna dziecinna tak była zajadła, że kilkunastu zostało rannych, kilku nawet z téj przyczyny umarło [2])".

Dodajmy do tego, że sposób uczenia i całe urządzenie ówczesnych szkół było wadliwe, a zrozumiemy, jak ważném musiało być wystąpienie Stanisława Konarskiego, który, jak mówi Czacki, „nie zrażony stanem tak opłakanym wyjednał sobie władzę od Benedykta XIV na ten jedynie koniec, aby go zrobił pożyteczniejszym krajowi w celach publicznego oświecenia [3])".

Było to śmiałe przedsięwzięcie, zwłaszcza gdy zważymy, że zamierzył je Konarski w czasach największego u nas bezrządu. To też sam nawet papież oddając Konarskiemu brewe, potrzebne do reformy Pijarów, temi do niego miał się odezwać słowy: „*ecco il vostro breve, ma ricordatevi, che l'aquatophana ed il pugnale sono le ricompense d'una tal intrapresa* [4])". A chociaż trucizną i sztyletem nie zagroził nikt Konarskiemu, to jednak nie małe przezwyciężyć musiał trudności, zanim dokonał zamierzonego dzieła. Nietylko bowiem wyszydzili go zaraz Jezuici, lecz nawet i Pijarzy litewscy oświadczyli się przeciw jego reformie. Byli nawet tacy, którzy, jak np. *Szczęsny Czacki*, publicznie

---

[1]) *Kitowicz* w „Opisie zwyczajów i obyczajów za panowania Augusta III.

[2]) Ks. *Hugo Kołłątaj: Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III.* Poznań 1841. Tom I. str. 122.

[3]) *Tadeusz Czacki* w raporcie umieszczonym w zbiorze listów Kołłątaja wydanych r. 1844 przez Kojsiewicza w Krakowie, w tomie IIgim na str. 237.

[4]) *Kołłątaj: Stan oświecenia w Polsce* itd. Tom I. str. 67.

zarzucali Konarskiemu, że otwierając „*Collegium Nobilium*“, staje się powodem rozdwojenia w łonie szlachty polskiéj. I w rzeczy saméj mógłby Konarski uchodzić za pochlebcę magnatów, gdyby był poprzestał na samém założeniu konwiktów dla dzieci pańskich, lecz reforma Pijarów i ich szkół publicznych pozostanie na zawsze dziełem prawdziwéj i niepospolitéj zasługi. Gdy zaś późniéj nietylko Pijarzy na Litwie, lecz i Jezuici w całéj Polsce poszli za przykładem Konarskiego, wkrótce szkoły nasze znowu podnosić się zaczęły.

Pomimo to jednak wraz z Kołłątajem powtórzyć można, że nawet po wystąpieniu Konarskiego „wychowanie młodzieży tak obojętną było u nas rzeczą, iż nie zasługiwało na najmniejszą krajową baczność“ [1]). A chociaż było dosyć szkół, zwłaszcza zakonnych, to te wyjęte z pod władzy biskupów krajowych, nie podległe żadnéj władzy krajowéj, uczyły, jak im się podobało i najdowolniéj postępowały sobie we wszystkiém.

Taki był tedy stan szkolnictwa naszego, gdy na tronie polskim zasiadł ostatni król Stanisław August, a niedługo po jego koronacyi otwartą została w Warszawie wyborna szkoła rycerska pod nazwą *korpusu kadetów*. Była to piękna zapowiedź lepszéj dla wychowania publicznego przyszłości. To też skoro tylko dochodzić zaczęły sejmy, uznano zaraz potrzebę reformy nauk. Na sejmie r. 1766 postanowiono założyć w Warszawie akademię nauk fizycznych i lekarskich, na co ze skarbu przeznaczono 400,000 złp. rocznego dochodu. Król wyznaczył wizytę nadzwyczajną do akademii krakowskiéj, która od dawna straciła była opiekę rządu krajowego. A gdy w r. 1767 biskup krakowski, Kajetan Sołtyk, jako wizytator doniósł królowi i stanom o upadku akademii, wnet na powiększenie jéj dochodów przeznaczono opactwo z mających w najkrótszym czasie zawakować [2]).

Już tedy w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta uczyniono wiele w celu ulepszenia krajowego szkolnictwa. Główna jednak zasługa należy się samemu królowi, który jak wiadomo, wielkim był nauk opiekunem. To też tak młodzież jak i nauczycieli zachęcał on rozmaitemi sposobami. Nietylko bowiem kilka razy do roku odwiedzał

---

[1]) *Kołłątaj:* Stan oświecenia w Polsce tom I. str. 135.

[2]) *Tadeusz Czacki* w Raporcie umieszczonym w zbiorze listów Kołłątaja w tomie II. na str. 240.

szkoły warszawskie, gdzie pilniejszych kazawszy sobie przedstawiać uczniów, rozdawał im nagrody, przemawiał do nich a niejednego serdecznie nawet uściskał, lecz i nauczycieli gorliwszych na wysokie wynosił godności, nagradzając ich nadto medalami, intratnemi probostwami itd [1]).

Najpiękniejszym jednak pomnikiem panowania Stanisława Augusta jest bez wątpienia *komisya edukacyjna*, którą w r. 1773 po zniesieniu zakonu Jezuitów ustanowiono na wniosek Joachima Chreptowicza, na sejmie pod laską Adama Ponińskiego. Od tego zatem dopiero czasu wychowanie publiczne przestaje być jak gdyby rodzajem jakiegoś monopolu, o który dotąd między akademią, Jezuitami i Pijarami zacięte toczyły się boje. Od tego dopiero czasu szkoły, ich dozór i urządzenie stało się częścią wykonawczego rządu krajowego.

Komu znane są uchwały i postanowienia téj wiekopomnéj magistratury, ten wié, jakiemi stałyby się szkoły w Polsce, gdyby się bez oporu zechciały były kierować wybornemi komisyi uchwałami, a raczéj gdyby nadchodzący upadek kraju nie pociągnął był za sobą rozwiązania komisyi edukacyjnéj. Zjawisko tak nowe i niezwykłe, nie mające przykładu w żadném z ówczesnych państw europejskich, potrzebowało zapewne dłuższego czasu, aby dojrzeć, spotężnieć i zbawienne wydać owoce.— Pomimo to dziwić się można, że magistratura ta w tak krótkim czasie tyle zrobić zdołała, zwłaszcza gdy sobie przypomnimy, z iloma walczyć musiała przesądami, zanim zastarzałe pokonała wyobrażenia. Wszak wystarczy tu odwołać się do spółczesnego owych czasów świadka Kajetana Koźmiana, którego ze szkół lubelskich przeniesiono do Zamościa, gdyż jak mówi „urządzenia komisyi edukacyjnéj szkół świeckich nie podobały się przesądnym ojcom dla tego, że wychowania nie oddano wyłącznie duchownym i że nauki nie w języku łacińskim, lecz narodowym przepisano“.

Nie brakowało też ulotnych pisemek, które uchwały i postanonowienia komisyi starały się wystawić na pośmiewisko. Jakiego rodzaju były te pisma, powziąść można wyobrażenie z tego, co nam Kajetan Koźmian o jedném z nich opowiada. Komisya edukacyjna zaleciła bowiem między innemi naukę historyi naturalnéj, któréj przedtem prawie

---

[1]) *Józef Łukaszewicz: Historya szkół*, tom II. w przypisku na str. 162.

zupełnie nie uczono. Byli jednak tacy, którzy w śmieszność obrócić chcieli tę wielce rozumną uchwałę. Posłuchajmy więc, w jaki sposób to czynili:

„Przypominam sobie, mówi Kajetan Koźmian, jedno pełne szyderstwa z nauki historyi naturalnéj pisemko, którą za niepotrzebną wystawiało. Na pierwszéj kartce téj książeczki pisanéj, wystawiony był niedorostek wiejski, siedzący na koniu tyłem do głowy i trzymający go za podniesiony ogon; widziałem, jak z ulubieniem czytając ją nasi ojcowie, śmieli się do rozpuku, powtarzając: „po co dzieciom mozolić głowy nad tém, że się konia za wędzidło lub za grzywę, nie zaś za ogon prowadzi, co wie każdy pastuszek wiejski“ [1]).

Wszystkie te jednak uprzedzenia, niechęci i przesądy upadały w obec szerzącego się coraz bardziéj uznania prac komisyjnych, a w całym kraju zaczęły się okazywać zbawienne tych usiłowań owoce. Nikt lepiéj od Tadeusza Czackiego nie skreślił téj ważnéj chwili w dziejach oświaty naszego kraju.

„Łagodność obyczajów, są słowa jego, zastąpiła niedawno doświadczoną niesforność i twardość. Brałem akta od 1776 do 1780, porównywałem z podobnym czasu przeciągiem od 1788 do 1792 roku; widziałem z pociechą, jak kryminalne umniejszały się sprawy, niecne niedojrzałych prawników słabły zapasy, a sądy polubowne zastępowały te mnogie jurysdykcye, które dziad, ojciec i wnuk w dziedzictwie kłótni odwiedzał.... Ojcowie zacząwszy słyszeć o tych umiejętnościach, które ich synom po szkołach dawano, zaczęli godzić swoje opinie z potrzebami dzieci, zaczęli nakoniec szanować te księgi i te ustawy, którym początkowo wyrządzali wzgardę.... Ktokolwiek, mówi daléj Czacki, te ważne a nader krótkie dzieje badał, przekonał się, że tak krótki czas odmienił naród [1])“.

Zaledwie jednak rozchodzić się zaczęło światło z poprawą szkół przez komisyę edukacyjną dokonaną, gdy z upadkiem kraju wstrząsły się i runęły wszystkie dawniejsze instytucye, a ludzi do nich należą-

---

[1]) Pamiętniki; Tom I. na str. 2giéj i 3ciéj.

[2]) *Raport Tad. Czackiego* umieszczony w korespondencyi Kołłątaja Tom II. na str. 243.

cych ogarnęła trwoga, zanim popadli w zwątpienie i w różne rozbiegli się strony.

Najbardziéj atoli wpłynęła ta okoliczność na stan szkół i publiczne wychowanie młodzieży. Tadeusz Czacki, który był świadkiem owych czasów, zostawił nam najwierniejszy zapewne opis stanu szkół publicznych w tych latach. Oto, co w jedném miejscu pisze:

„Samo przejście z podlegania niegdyś krajowéj władzy do obcéj, zmiana praw, żal nad utratą ojczyzny, niepewność w nadziei i bojaźni; wszystko to razem wzięte uczyniło przerwę w doskonaleniu się młodzieży, a zatem w oświeceniu publiczném. Smutek większą część, dziwienie się odmianom wszystkich zajęło.... Zaczął się wylęgać oddział młodzieży, która na łonie próżniactwa i siebie i młodszych od siebie kaziła.... Cofnęliśmy się tedy w oświeceniu. Gdziekolwiek rzucimy oko, publiczne i domowe społeczeństwa dają nam poznać tak smutną odmianę.... Ledwie co kraj nasz zaczął należeć do Rossyi, ci co w imię nowéj władzy rozkazywali, samemi tylko roztargnieniami bawić nas chcieli.... Nauczyciele lekko ważeni, komisyi edukacyjnéj ustawy, których nikt z urzędników nowych nie czytał, uważano za szkodliwe. Szkoły oddawano losowi niepewnych wypadków. Uczeń w mieście wolnego przytułku nie miał, a wspólne towarzystwo i przemieszkiwanie z żołnierzami ani do pracy, ani do zachowania obyczajów nie dopomagały [1])“.

Rozumie się, że do szkół publicznych będących w takim stanie, nie wszyscy rodzice oddawać chcieli swoje dzieci. Stąd też liczba uczących się publicznie w r. 1803 wynosiła zaledwie trzecią część téj, która jeszcze w r. 1793 publicznie pobierała nauki.

Tak tedy we wszystkich częściach dawnéj Polski wychowanie publiczne w wielkie popadło zaniedbanie, gdy w r. 1803 dyplomem cesarza Aleksandra I. z dnia 18 Maja, dawna akademia wileńska zamienioną została na uniwersytet imperatorski, pod którego zwierzchnictwo zaliczono gubernie: wileńską, grodzieńską, mińską, witebską, mohilewską, wołyńską, podolską i kijowską.

Artykuł III tegoż dyplomu orzeka, iż uniwersytet będąc podległym ministrowi oświaty, zostaje pod bezpośrednim rządem swojego kura-

---

[1]) *Listy Kołłątaja.* Tom II. na str. 256 i 257.

tora, którego mianuje sam imperator. Nadto dla corocznéj wizyty gimnazyów mieli być wyznaczeni wizytatorowie, których na przedstawienie kuratora mianował minister oświaty [1]).

Pierwszym kuratorem wileńskiego uniwersytetu został ks. Adam Czartoryski, towarzysz młodocianych lat cesarza Aleksandra. Na wiadomość zaś, że stanowisko tak ważne powierzoném zostało Polakowi, wszystkie serca polskie ożywiły się otuchą i nadzieją.

„*Wznosi się duch publiczny. Mogiła ojczyzny jest tym ołtarzem, na którym wdzięczna ręka Polaka ofiary składa. Nasze oświecenia urządzenie jest godne wielkości tego Państwa, w którém się teraz zaszczepia*“.

Tak pisał Czacki w przystępie radości do Kołłątaja dnia 20 Maja r. 1803, zatem we dwa dni po wydaniu dyplomu imperatorskiego dla akademii wileńskiéj. Wkrótce też, właśnie gdy przysposabiał dzugie wydanie dzieła swego „*O litewskich i polskich prawach*“, głównie za staraniem ks. Adama Czartoryskiego zamianowany został wizytatorem szkół wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj gubernii.

Zadanie to, nie łatwe dla nikogo, tem mniéj mogło być łatwém dla Czackiego, który, jak widzieliśmy, nie kończył szkół publicznych, przeto nie znał zapewne ich urządzenia, a nadto na zupełnie inném pracował dotąd polu.

Czuł to zresztą Czacki sam bardzo dobrze, kiedy niedługo po tém tak pisał do Kołłątaja:

„Wyznaczony do urządzenia szkół, poszedłem w nieznaną dla mnie drogę. Oddawszy się nie wielu rodzajom nauk: badać o wszystkich, uczywszy się przypadkowo, stanowić o systemie nauk, jest rzeczą trudną“.

Atoli trudność ta, która dla kogo innego byłaby może niepokonalną, w obec silnéj woli i zapału Czackiego stała się prawie niczém. Miał on bowiem tę niepospolitą zaletę, że rozległą swą wiedzę i naukę połączył z niezwykłą skromnością.

To też bardzo wiernie maluje go nam z téj strony Jan Śniadecki w liście do Kołłątaja, gdzie tak o nim pisze:

„Człowiek z tą poczciwością, z tém oddaniem się rzeczy publicznéj, z temi pomocami, które mu podsuwa talent, dobre i szybkie rze-

---

[1]) *Michał Baliński.* Dawna Akademia Wileńska. Petersburg 1862 na str. 559.

czy pojęcie, fortuna, kredyt i inne, na którym innym brakuje, może wiele dobrego zrobić..... A że do tylu znakomitych przymiotów łączy jeden najszacowniejszy i cechujący człowieka umysłu wyniesionego tj. chęć i powolność oświecania się radą ludzi doświadczeńszych, można z nim wszystko dobre zrobić“ [1]).

Jednak i sam Czacki nieraz wypowiada to samo, że *gdzie mu nie staje oświeconéj wiadomości własnéj, tam od drugich się uczy.*

Od kogóż więc miał się Czacki teraz, nie powiem uczyć, lecz przynajmniéj zasięgać rady, jeżeli nie od ludzi takich, jak Ignacy Potocki, Jan Śniadecki lub Hugo Kołłątaj. Na ostatniego zwłaszcza liczył może najwięcéj, gdy w jednym z listów, wnet po objęciu wizytatorstwa pisanych, pociesza się nadzieją, „że ten, co szkołę główną wizytował i nią rządził, nie odmówi mu wsparcia“.

Nie zawiódł też Kołłątaj tego oczekiwania, lecz owszem wszelkich dokładał starań, aby ulżyć pracy Czackiemu, czego dowodzi najlepiéj czterotomowy zbiór listów wydany w r. 1844 w Krakowie przez Ferdynanda Kojsiewicza pod tytułem: *Ks. Hugona Kołłątaja listy w przedmiotach naukowych.*

Z jaką zaś gotowością pospieszył zaraz na wezwanie Czackiego, wskazuje każdy z zawartych w wymienionym zbiorze listów, ale najlepiéj zapewne ustęp następujący:

„Wdzięczna sprawiedliwość zapisze imię Jego w rzetelnéj historyi. Trzebaby być nieczułym na dobro ludzkości, i nie pojmować wysokich widoków, do których jest przywiązane przyszłe szczęście dziś nieszczęśliwego narodu, żeby się nie rozrzewniać nad tém, iż litościwa opatrzność dała nam jeszcze tyle gorliwego człowieka, który nie zrażony trudnościami, ośmiela się pracować dla dobra powszechności, *kiedy prawie wszystkich spółziomków ochota i nadzieja odstąpiła.* Może są tacy, którzy nie pojmują dosyć pracy JW. Pana, ja jestem rzetelnym wielbicielem jego osoby, bo kocham nieszczęśliwy naród, dla którego pracujesz. Wszystkie rozkazy jego są dla mnie święte i elektryzują, iż tak powiem, duszę moją; winszować sobie będę, jeżeli zdołam być godnym jego pomocnikiem“ [2]).

Tak tedy zapewniwszy sobie pomoc jednego z najznakomitszych

---

[1]) *Listy Kołłątaja* w wydaniu Ferdynanda Kojsiewicza Tom I. str. 160.

[2]) Listy Kołłątaja. Tom. I. str. 84.

znawców szkolnictwa, przystąpił Czacki z właściwym sobie zapałem do pracy na tém nowém dla siebie polu, powiedziawszy sobie już z góry, że „*trzeba dzieło ważne zrobić, do którego miło będzie imię przyłączyć* [1])“.

Jakim atoli sposobem dokonał rzeczywiście swego przedsięwzięcia, zobaczymy w części następującéj. —

[1]) *Korespondencya Kołłątaja.* Tom I. na str. 234.

III.

„Czacki znaczy to, co cnota, poświęcenie, obywatelstwo.“

Pamiętniki Józ. Drzewieckiego. Wilno 1858 na str. 275.

„Trzeba dzieło ważne zrobić, do którego miło będzie imię przyłączyć!“ — Tak pisał Tadeusz Czacki w liście do Hugona Kołłątaja [1]) w owym właśnie czasie, gdy rozpoczynał prace, które mu wskazywała instrukcya jako niedawno zamianowanemu wizytatorowi szkół wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj gubernii.

Pojmował tedy Czacki całą ważność dzieła, do którego właśnie rękę przyłożył, a przy niezwykłéj swéj skromności w tym właśnie razie mniéj niż kiedykolwiek własnym chciał ufać siłom. To też widzieliśmy już w rozdziale poprzedzającym, z jaką otwartością i szczerą prostotą przyznawał się

[1]) Listy Kołłątaja. Wyd. Kojsiewicza z r. 1844 t. I, str. 234.

Kołłątajowi do tego, że w nieznaną dla siebie poszedł drogę, że dla niego, który nigdy nie był w szkołach publicznych, zadanie to trudniejszém jest, niżeli dla wielu innych.

Z tém wszystkiém zaraz po odebraniu instrukcyi raźno i z właściwym sobie zapałem przystąpił do dzieła. Jakkolwiek instrukcyi owéj nie mamy przed sobą, to przecież z tego, co wspomina o niéj Kołłątaj w liście do Jana Śniadeckiego, powziąść można przekonanie, że nie zakreślała ona Czackiemu tak rozległéj działalności, jaką tenże późniéj rozwinął.

Pisze bowiem Kołłątaj w liście wspomnionym z dnia 8 Sierpnia 1803 roku:

„JP. Czacki zjechał do mnie dnia wczorajszego, pokazywał mi wszystkie próbki swéj wizyty, *Instrukcya jego więcéj daje mu władzy starania się o fundusze, jak wchodzenia w reformę nauk i ustaw;* jednak na końcu téj instrukcyi dodano jest *„caetera activitati“*.

I zaiste nie trzeba było lepszéj skazówki, jak te właśnie wyrazy, które człowiekowi tak czynnemu i sprężystemu, jakim był Czacki, otwarły nader szeroki zakres działania. Ponieważ zaś fundusze przez rząd przeznaczone były bardzo niedostateczne, bo na jedno gimnazyum wypadało tylko 5300 rubli srebr., przeto Czacki, jak sam wspomina w liście do Jana Śniadeckiego, postanowił być *„kwestarzem dla swoich prowincyi.“* [1])

Z jakim zaś zapałem zajął się tą kwestą edukacyjną, niechajza dowód posłuży list Kołłątaja, pisany w tym samym czasie do Hieronima Strojnowskiego, ówczesnego rektora akademii wileńskiéj, z którego krótki wyjmujemy urywek:

„JP. Czacki daje tu dowody zadziwiającéj gorliwości. Wszystko go razem zatrudnia: plan nauk po gimnazyach i opatrzenie onych w fundusze. Będąc jego przyjacielem a razem wielbicielem tak rzadkich talentów i niezmordowanéj pracy, nie mogę uchybić winnego uwielbienia, które mu się sprawiedliwie należy . . .“ [2]),

---

[1]) *Baliński:* Studya historyczne str. 58. Także Kołłątaj nazywa *„kwestą edukazyjną“* starania Czackiego w celu pomnożenia dochodów szkoły krzemienieckiéj. Oto np. jego własne słowa: „Czacki ma osobliwy talent wmówić we wszzstkich dobrowolną składkę i nawet zapisy wieczyste na ufundowanie nowych katedr. Ponieważ teraz biega za tą *edukacyjną kwestą*, przeto mało jeszcze mówiłem z nim o planie jeneralnym. (Koresp. Kołłątaja tom. I. str. 223.)

[2]) Listy Kołłątaja tom. I, 226.

Podziwiamy zaiste dar Czackiego, który umiał tak przemawiać do serc zacnych obywateli Wołynia, ale nie mniéj zasługują na pochwałę owi wspaniałomyślni dawcy, co z tak hojnemi pospieszyli ofiarami.

My, co ze składek, na szkoły ludowe przez rok cały zbieranych, tak małą uzbieraliśmy sumę, — musimy się rumienić, czytając list Tadeusza Czackiego do Kołłątaja dnia 12go września, zaledwie po dwóch miesiącach jego wizytatorstwa pisany:

„Ofiary hojnie pomnażają się. Ostrogski powiat to samo zrobił, co krzemieniecki. Zebrany tam fundusz na gimnazyum 1200 złp. co rok. W Zasławiu aptekarz za ostrogską i zasławską aptekę dał 500 złp. co rok. Książę Janusz Sanguszko, oprócz tego, co da na szkołę powiatową, dał 2000 co rok na gimnazyum. Ksawery Malczewski 1000 złp. co rok, tyleż na podolskie gimnazyum. Opat Dermański dał 5000 złp. co rok. Inni idą za tym przykładem . . ." [1])

Sądząc z takich początków, mógł się Czacki pocieszać, że rzeczywiście *ważnego dokona dzieła*, jakto sobie już z góry był postanowił. To też w tym samym liście pisze on daléj z uczuciem prawdziwéj radości: „Już tedy nie ma wątpliwości, że projekta gimnazyum nie są próżnemi, już mogę być pewnym skutku." Jednak zaledwie sześć dni upłynęło od udzielenia Kołłątajowi owych tak pomyślnych wiadomości, gdy znowu dnia 18 września r. 1803 mógł Czacki podzielić się jeszcze radośniejszą wiadomością z doradzcą swoim:

Oto co pisze:

„*Co się dzieje nikt nie uwierzy.* Jeden Iliński daje 40,000 intraty na instytut głuchoniemych, 12 panien, które po wyjściu z edukacyi będą wyposażone. Ja piszę zaraz do Wiednia o urządzenie instytutu głuchoniemych. Już mam pewnego dochodu na samo gimnazyum oprócz imperatorskiego dodatku i funduszu Żydyczyńskiego i Dermańskiego, które pójdą na seminaryum dyrektorów, 42,000 rocznie, 1000 rubli jeszcze zbiorę. Uczyliszcze guwernantek mieć będzie 36,000 do 40,000 intraty." [2])

Czemuż to dziś nie mamy takich Ilińskich, coby tak hojne na cele naukowe czynili ofiary! Czemu nie mamy takich Czackich, coby umieli pobudzić do takich ofiar!

---

[1]) Koresp. Kołłątaja t. I. str. 233.
[2]) Koresp. Kołłątaja t. I. str, 224.

Jeżeli zaś już w owych czasach uważał Czacki ofiarę Ilińskiego za zdarzenie, któremuby nikt nie wierzył, to my dziś już nie tyle hojni na takie cele, tém mniéj wierzylibyśmy temu, gdyby nie następujący dokument, który tu umyślnie przytaczamy:

„Ja August Oraf Iliński, tym zapisem moc wieczystego zeznania mającym, jawno, dobrowolnie i oczywisto wyznaję. Udoskonalenie młodzieży, udział pomocy nieszczczęśliwym, są to przedmioty godne poczciwego obywatela. Miło mi jest udział mojego majątku sprawie powszechnéj oświecenia i cierpiącéj ludzkości poświęcić; stanowię zatém:

Najprzód: coroczną opłatę złotych srebrnych tysiąc do gimnazyum wołyńskiego od dnia przyjęcia téj ofiary i uformowania większego gimnazyum *wołyńskiego* do dóbr klucza księstwa ostrogskiego przywiązaną, oddawać będę, i póty ta opłata trwać ma, póki toż gimnazyum trwać będzie. Ostrzegam sobie wolność zapłacenia kapitału dwudziestu tysięcy, a wtenczas ta roczna opłata upadnie. Użycie téj opłaty czyli jéj stósowanie JW. Tadeuszowi Czackiemu, tajnemu konsyliarzowi, poruczam.

Powtóre: w Romanowie w dobrach w powiecie żytomirskim leżących ufunduję pensyą na 12 szlacheckich panien, które będę z następcami moimi wybierać.

Nadto instytut głucho-niemych na wzór podobnych za granicą kraju będących, albo utrzymanie 50 ubogich opatrzę i ufunduję, domy potrzebne postawię.

Po trzecie: takowy zapis i oświadczenie na ręce JW. Tadeusza Czackiego składam, aby najlepszemu użyciu tę ofiarę przeznaczoną, tam gdzie należy dla jéj przyjęcia przedstawił.

Działo się w Równym dnia 17 września 1803 r.

Graf August Iliński
Senator Imperyi,

Przytomny pieczętarz temu fundacyjnemu zapisowi podpisuje się *Józef kszę Lubomirski.* Przytomny pieczętarz temu fundacyjnemu zapisowi podpisuje się *Cyryak Nowowiejski.* Jako świadek tego zapisu podpisuje się *Wacław Borejko* marszałek powiatu rówieńskiego.“ [1])

Przytoczyliśmy powyższy zapis prawie w całości, aby okazać, że był on równie, jak i wiele innych jemu podobnych, jedynie skutkiem starania

---

[1]) Koresp. Kołł. t. I. 236.

i zabiegów Czackiego. Nadto zasługuje on jeszcze i z tego względu na uwagę, że zapisujący poruczа użycie tych pieniędzy samemu Czackiemu.[1]) To samo odnosi się także i do innych zapisów, — o czem zresztą sam Czacki w liście do Kołłątaja wspomina mówiąc, że „*zapisy te wszystkie są do mego rozrządzenia, aby nie mieć rąk związanych.*“

Zrozumiemy też łatwo, dlaczego Czacki nie chciał mieć rąk związanych, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że od początku zaraz zajmowała go myśl urządzenia choćby jednego takiego gimnazyum, któreby przy zbyt wielkiéj odległości akademii wileńskiéj dać mogło sposobność wyższego wykształcenia w téj części kraju zamieszkałéj młodzieży.

Zamiar taki na tém większe zasługiwał uznanie, że zakres nauk gimnazyalnych ustawą z d. 18 maja r. 1803 przepisanych był dosyć ścieśniony dla szczupłego bardzo uposażenia, które rząd w ilości 5.300 rubli sr. na każde gimnazyum przeznaczył.

Według rzeczonéj bowiem ustawy taki był ogólny plan nauk gimnazyalnych:

„W gimnazyum ma być przynajmniéj 6 klas nauk i dla dawania onych 6ciu starszych nauczycieli, to jest: 1) nauczyciel fizycznych nauk, 2) matematyki, 3) moralnych nauk, 4) literatury i łacińskiego języka, 5) nauczyciel łacińskiéj i polskiéj gramatyki, 6) nauczyciel prawideł arytmetyki, geografii i moralnéj nauki; powtóre 4ch młodszych nauczycieli tj: 1) nauczyciel rysunków, 2) rosyjskiego, 3) francuskiego i 4) niemieckiego języka.“ Przyzna każdy, że taki rozkład nauk był bardzo niedostateczny, co też głównie było pobudką dla Czackiego do starania się o fundusze, aby w gimnazyum i plan nauk rozszerzyć i powiększyć liczbę nauczycieli.

Z tém większą zaś otuchą przystępował do wykonania swego zamiaru, że już sam dyplom cesarski z dnia 18 maja r. 1803 wyraźnie orzeka, „iż gdzieby dochody wystarczyły, tam w gimnazyum można przydać więcéj nauczycieli.“

---

[1]) Kołłątaj odpisując Czackiemu tak się wyraża o tym zapisie: „Ofiara senatora Ilińskiego jest wielka; zadziwia mię tylko, że się na nią mógł zdobyć, będąc ojcem licznéj rodziny, i że książę Józef, który mu swoją córkę ofiaruje na drugą żonę, mógł być dobrany na świadka tak kosztownéj transakcyi, która zmniejsza majątek tego mego kuzyna do 800,000; approbuję wszelako, że JW. Pan wziąłeś teraz bardzo dobry sposób do zapisywania transakcyi funduszowych, i że wszyscy fundatorowie spuszczają się na jego *rozrządzenie.*

Rząd, jak nam już wiadomo, dawał na każde gimnazyum rocznie 5,300 rubli, a Czacki skutkiem nadzwyczajnych starań i zabiegów wkrótce dokazał tego, że obywatele samego tylko Wołynia zapewnili dla gimnazyum mającego być założoném w téj części kraju, rocznych 24,382 rub. sr!

Pocieszając się tedy nadzieją, że gubernia podolska i kijowska pójdą za przykładem wołyńskiéj, postanowił zająć się najprzód Wołyniem [1]).

Krzemieniec, Łuck i Żytomierz — były trzy największe na Wołyniu miasta, w których nadty oddawna były szkoły wydziałowe czyli akademickie.

Było jednak wiele ważnych powodów, które stanowczo Krzemieńcowi zapewniły pierwszeństwo. Krzemieniec bowiem w porównaniu z Łuckiem i Żytomierzem największe miał dochody, a więc tém samém dawał rękojmię, że łatwo zaprowadzić się w nim dadzą te wszystkie porządki, od których zależy zdrowie mieszkańców, bezpieczeństwo od pożarów i inne publiczne wygody. — Jako miasto położone w samym środku gubernii, dogodniejszym był Krzemieniec od Żytomierza, leżącego na jej granicy, a licząc wówczas około 6.000 mieszkańców, między którymi najwięcéj było chrześcijan, mogących dostarczyć wygodnych pomieszkań dla uczniów, odpowiedniejszym był niż Łuck, zamieszkany głównie przez Żydostwo. Leżał zresztą Krzemieniec w kraju tanim, bogatym w materyał do murowania i budowy, bo wpośród gór, gdzie był wyborny kamień wapienny, najlepsza glina na cegłę i dachówkę, a nadto otoczenie wielkich, w drzewo budowlane obfitujących lasów. Ale prócz wymienionych korzyści w porównaniu z Łuckiem lub Żytomierzem przemawiało jeszcze i to za Krzemieńcem, że były tu już wielkie i okazałe budowle, jak kolegium pojezuickie i klasztor XX. Bazylianów, które chcąc gdzie indziéj na nowo budować, trzebaby było na to zbyt wielkie czynić nakłady.

Ludzie tacy, jak Czacki i Kołłątaj, po dokładném rozważeniu tych wszystkich względów wybrali tedy Krzemieniec jako siedzibę szkoły centralnéj na całą gubernią wołyńską; wybrali go zaś tem chętniéj jeszcze i dla następującego a także nie błahego powodu, który sam Kołłątaj wyłuszcza w sposób, mogący nam dać wyobrażenie, jak oględnie i rozważnie postępowali sobie nasi wielcy przodkowie w ważnéj wychowania publicznego sprawie:

---

[1]) W liście do Kołłątaja z dnia 19 lipca 1803 r. pisze: „Pragnę tedy najprzód uporządkować gubernią wołyńską,“

[2])Listy Kołłąt. I. 336.

„Krzemieniec, pisze Kołłątaj, nie będąc przeznaczony na miasto guberskie, jest najdogodniejszy do zaprowadzenia tam edukacyi publicznéj i tylu szczególnych przy gimnazyum ustanowień. W mieście na ten koniec przeznaczoném powinna panować jednostajna spokojność, powinny być oddalone od niego wszystkie zabawy, które czynić mogą roztargnienie dla uczniów; oddalać od niego należy wszystkie zbytki i bliższe do zgorszenia okazye; nie powinna tam być konsystencya wojska, żeby nie dawać powodu uczącym się do obcowania z tą klasą ludzi, która nawykła jest do życia rozwiąźlejszego, do opryskliwych z młodzieżą kłutni; liczny garnizon zabrałby wiele domów na mieszkanie dla oficerów i żołnierzy, pomnożyłby drogość i byłby okazyą wielu nieprzyzwoitości, które od edukacyi młodzieży oddalać należy. Właśnie Krzemieniec jest takiem miastem, gdzie dziś najduje się jeden tylko szwadron huzarów, który łatwoby mógł być przeprowadzony na inne miejsce."

W tym samym czasie, gdy Czacki zbierał fundusze biegając, jak mówi Kołłątaj, po owéj kweście edukacyjnéj, gdy myślał o wyborze najdogodniejszego na założenie gimnazyum miejsca, zajmowały go z równym zapałem, mnogie a nie mniéj ważne czynności.

Zaledwie bowiem kilka ubiegło miesięcy od chwili, gdy został wizytatorem, — a znany mu już był dokładnie stan wszystkich szkół, pieczy jego powierzonych. — Nie było miasta w owych trzech guberniach, któregoby nie zwiedził, aby zbadać stan nauk, widzieć postępy uczniów, gorliwość lub opieszałość uczących. Cóż, kiedy podczas całéj swéj wizytacyi prawie nigdzie nie odniósł wrażenia, któreby go choć cokolwiek zdołało było zadowolnić. Wszędzie raczej spotykał ogromne w wychowaniu publicznem niedostatki — wielkie u uczniów i nauczycieli zaniedbanie. Stąd też już zaraz przy rozpoczęciu swoich wizyt donosił Kołłątajowi, że większa część szkół nosiła cechę odmiany rządu, a bardziéj przerwy opieki rządowéj, że szkoły zachorowskie były „składem głupstwa, a włodzimierskie przybytkiem nędzy," że w pierwszém miejscu gramatyka Kopczyńskiego nie była znaną, w drugiém nauczyciel niemieckiego języka nie rozumiał najprostszéj mowy i wyznał, że w życiu całém tylko przez dwa uczył się miesiące, że nauka dziejów krajowych, prawa przyrodzonego i logiki zupełnie była zaniedbaną. [1])

---

[1]) List Czackiego w koresp. Kołłątaja I. str. 84.

Z boleścią dostrzegał także, że we wszystkich szkołach od czasu upadku kraju corocznie zmniejszała się liczba uczniów,[1]) że większą część roku szkolnego trawili uczniowie na świętach, wakacyach, na ciągłych zwłokach przybywania do szkół w czasie, ustawami przepisanym, tak, że według obliczenia Czackiego 142 dni poświęconych było naukom, a 223 spędzała młodzież bezczynnie.

Łatwo tedy wnosić można, że w takim stanie rzeczy postęp uczniów nie mógł także zadowolnić wizytatora. Wspomina o tem zresztą sam Czacki w raporcie swoim; „Historyą i jeografią dwie trzecie części uczniów lubiło. W poezyi żaden nad mierny dowcip się nie okazał. W wymowie wśród małéj liczby uczniów Vtéj i VItéj klasy, czwarta ich część znajdowała upodobanie. Do łacińskiego języka ledwo setna część miała ochotę . . . *W ogóle biorąc, uczniowie źle piszą i nie zachowują pisowni.*“

Taki był postęp uczniów w chwili, gdy Czacki zwiedzał powierzone mu szkoły.

Dodajmy do tego, że biblioteki szkolne, które rzadko podczas swoich wizyt zastawał, jak sam się wyraża „nie warte były wspomnienia,“ — że przyrządy fizykalne znajdowały się tylko w niektórych miejscach, w bardzo niodostatecznéj liczbie a nadto po większéj części zepsute, że niewielu odpowiednych było nauczycieli, a zrozumimy, jak trudném było zadanie Czackiego, aby podnieść szkoły, któremi od r. 1793 nikt się istotnie nie opiekował. Bo chociaż byli wprawdzie i przed Czackim już za rządu rosyjskiego wizytatorowie, ale tacy jak np. Stefanów, który zabronił nauki prawa, uważając ją za rzecz nader szkodliwą.[2])

Pomimoto nie tracił Czacki otuchy, nie wątpił wcale, że przy dobrych chęciach panującgo wówczas cesarza Aleksandra I, przy takiéj zresztą gotowości obywatelstwa do tylu i tak znacznych ofiar, wychowanie publiczne wkrótce inny wziąść będzie mogło kierunek. — To też opisując Koł-

---

[1]) Patrz Raport Czackiego §. II.
„Nic więcéj nie pokaże upadku nauk, jak proste porównanie liczby uczniów klas wyższych. Jedne szkoły miały u nas trzy, drugie cztery, inne sześć klas.

VI klasa w 1793	miała uczniów	. . .	140
w 1503	„ „	. . .	48
V klasa w 1793	„ „	. . .	235
w 1803	„ „	. . .	51.

[2]) Patrz Raport Czackiego.

łątajowi smutny stan szkół, który wszędzie w czasie swoich wizyt zastawał, kończy list wyrazami prawdziwéj otuchy: „... Lecz tu nie potrzebne są jeremiady. Szczęście, że nie późniéj trzeba nazad oddać bieg rzeczom, ale prędzéj ocknął się rząd nad własną i kraju potrzebą ...“ [1])

Widzieliśmy, co Czacki już do tego czasu uczynił. Zebrać tak znaczny fundusz na szkoły, zbadać tak dokładnie stan wychowania publicznego w nie małéj części kraju, obudzić powszechne zainteresowanie się szkołami publicznemi, któremi się dotąd rzadko kto interesował, i tego wszystkiego dokazać w dniach kilkudziesięciu, — to zaiste rzecz nie mała, — ale to jeszcze nie wszystko!

Gdzież biblioteki, zbiory naukowe, gabinety fizyczne, mineralogiczne, botaniczne ogrody, gdzież wreszcie i nadewszystko profesorowie?

O tém jednakże oddawna myślał już Czacki, a myślał po swojemu, to znaczy tak, że myśl nie długo potrzebowała czekać na swe urzeczywistnienie. W krótce też dla Krzemieńca zakupił piękną bibliotekę po królu Stanisławie Auguście, z którą późniéj przybył oraz służący, będący przy niéj jeszcze za życia ostatniego naszego króla [2]). W niejednym domu obywatelskim walały się stare, długoletnim pyłem pokryte księgi, z których nikt nie chciał lub nie umiał korzystać. Czacki, który z taką łatwością skłonić umiał do hojnych na rzecz wychowania zapisów, i w tym razie nie zaspał gruszek w popiele. W krótce téż za jego sprawą księżna Teofila Sapieżyna darowała na ten cel dość znaczną bibliotekę po ojcu swoim, księciu Jabłonowskim. Podobnie i z innych stron mniejsze i większe w książkach przybywały dary. W liście do Kołłątaja wspomina Czacki o darze biblioteki swéj stryjenki, tudzież o nadziei na bibliotekę lewartowską i sukcessorów wojewodziny bracławskiéj [3]).

„Nawet żydzi — pisze Czacki do Kołłątaja — przynoszą swoje dzieła a czasem i pieniądze.“ Rosła tedy ogromnie biblioteka przeznaczona dla

---

[1]) Koresp. Kołłątaja tom I. str. 84.

[2]) Szczegół ten jak i wiele innych zawdzięczam hr. Aleksandrowi Czackiemu, wychowankowi szkoły krzemienieckiéj a synowcowi wielkiego Tadeusza.

[3]) Oto urywek wspomnionego listu:
„Dla gubernialnéj , czyli gimnazyalnéj wołyńskiéj biblioteki kupiłem czyli bardziéj zgodziłem bibliotekę zmarłego króla. Stryjenka moja daje swoję; od sukcesorów wojewodziny bracławskiéj i lewartowską mieć się spodziewam.“ (Listy Kołłątaja t. I. str. 86.)

gimnazyum krzemienieckiego, a o jéj bogactwie już to samo poświadczyć może, że miał w niéj być nawet osobny oddział biblioteki wojskowéj. Oto co w téj mierze pisze sam Czacki:

„Jakiegokolwiek narodu zasłużony wojownik, jest i będzie proszony, aby książki wojskowe, które osądzi wartemi służenia za przedmiot szczególnéj uwagi, raczył z napisem swoim do gimnazyum naszego przysłać; jenerałowie rosyjscy JPanowie Derfedten i Kotuzów pierwsi te dary składają; z Francyi i z innych miejsc są także spodziewane w tym rodzaju pamiątki . . .“ [1])

W ten tedy sposób w krótkim czasie piękna dla szkoły krzemienieckiej uzbierała się biblioteka. Ale i o innych zbiorach naukowych, przy takiej szkole potrzebnych, nie zapomniał Czacki. Dowodzi tego list pisany do Kołłątaja:

„Maliszewskiemu dałem czer. zł. 500, teraz posyłam 1000 dukatów, aby mieć gabinet fizyczno-matematyczny“ [2]).

Za taką sumę można się było niepośledniego spodziewać gabinetu, który nadto miał być powiększony rozmaitemi darami, a zwłaszcza ordynata Zamojskiego. Przyrządy fizyczne za ową sumę Maliszewskiemu posłaną, zamówił Czacki w Paryżu. Żeby zaś zapewnić się o ich doskonałości uzyskał nawet od uczonych paryskich obietnicę ich dozoru[3]).

Był więc już i gabinet fizyczno-matematyczny, który, jak widzimy, odpowiadał najzupełniej bogatéj bibliotece, o jaką się wprzód Czacki postarał. Z kolei wypadło mu postarać się o zbiór mineralogiczny. — Ale i tym razem nie zawiódł się na ofiarności swoich spółobywateli. Nie tylko bowiem książę Poniatowski darował ładny swój zbiór minerałów, lecz nadto dnia 20 grudnia 1803 otrzymał Czacki od Kołłątaja list treści następującéj:

„Kiedy wśród powszechnego uwielbienia obywatele gubernii wołyńskiéj uprzedzają się nawzajem z ofiarami w celu oświecenia publicznego składanemi, ja ze smutkiem spoglądam na stan rzeczy moich, iż w zabiegu tak chwalebnym, nie tylko nikogo wyprzedzić, ale nawet z nikim zrównać się nie mogę. Los smutny pozbawiwszy mię całego majątku, nie dozwala

---

[1]) Raport Czackiego.
[2]) Koresp. Kołłątaja tom. I. str. 86.
[3]) „Uczeni paryscy podjęli się dozoru tych instrumentów, które są obstalowane u rzemieślników téj stolicy.“ (Raport Czackiego.)

dziś uczuć téj pociechy. Szczęśliwy! kto wezwany głosem dobroczynnego monarchy i zachęcony jego (t. j. Czackiego) przykładem, może mieć część w oświeceniu przyszłych tej ziemi pokoleń. Abym jednak nie zdawał się zupełnie nie czuć tak wielkiego dobra, niosę w ofiarę, co przypadkiem ocalało w domu mego szanownego przyjaciela. Jestto gabinet mineralogii, który w r. 1792 zakupiłem w Dreźnie u Gotlieba Pötschen, człowieka gruntownie biegłego w téj umiejętności, należącego do dozoru gabinetu elektorskiego historyi naturalnéj. Zbiór ten składa się z przeszło 6,000 sztuk zawiera w sobie zupełny kurs mineralogii systematycznie ułożony; niektóre rzadsze w nim sztuki ogłoszone są publiczności w dziele tegoż znanego w Saxonii pisarza. Największą osobliwością mego gabinetu są liczne i bardzo wielkie labradory, ale mu w żadnym rodzaju na niczém nie zbywa. Wielki katalog téj kolekcyi in folio, sporządzony przez P. Pötchen w języku niemieckim, odbierzesz JW. Pan odemnie wraz z jego dziełem drukowaném; gabinet zaś w jedenastu pakach raczysz kazać odebrać w domu JP. Strassera wraz z dokumentami na złożone paki. Śmiem także JW. Pana upraszać, ażeby ta kolekcya nie gdzieindziéj, lecz w gimnazyum krzemienieckim złożoną była; bo chociaż podobne zbiory można nierównie bardziéj pomnażać i zbogacać duplikatami różnych krajów i różnych świata części, kollekcya atoli, którą ofiaruję, może zaraz służyć do rozpoczęcia porządnego mineralogii kursu. Racz JW. Pan przyjąć łaskawie tę małą ofiarę od tego, który jest najrzetelniejszym wielbicielem jego gorliwości i dziwicielem (sic) niezmordowanych trudów dla dobra powszechności podejmowanych."

Tak więc obok biblioteki i gabinetu fizyczno-matematycznego godnie mógł stanąć taki zbiór mineralogiczny. To téż Czacki w raporcie swym wspomina o nim, że mieści on w sobie niektóre szczegóły, które i uczonego i ciekawego zastanowić mogą, a chociaż nie zrównałby wielkim, oddawna zgromadzonym zbiorom, wystarczy wszelako dla nauczyciela i uczniów do dokładnego poznania téj umiejętności. Gdy tedy prócz biblioteki był już gabinet fizyczny i mineralogiczny, — potrzeba założenia ogrodu botanicznego nie mogła ujść baczności Czackiego. — Wkrótce téż dokazał tego że co tylko ogrody na ziemi polskiéj miały, to wszystko obiecały ofiarować do ogrodów gimnazyum i innych pomniejszych. Paryż nawet i inne zagraniczne miasta skutkiem jego starania obiecały udzielić ważnych darów w drzewach i ziołach.[1])

[1]) Raport Czackiego §. II.

Widzieliśmy dotąd, jak dzięki staraniom i zabiegom Czackiego, w krótkim przeciągu czasu nie tylko tak znaczny zebrał się na wychowanie publiczne fundusz, lecz nadto powstały tak bogate i piękne zbiory naukowe, jak biblioteka, gabinet fizyczny, mineralogiczny i ogród botaniczny. Aby tego wszystkiego w kilku dokazać miesiącach, trzeba było mieć ten zapał i taką energię, jaką miał Czacki; trzeba było być przejętym taką miłością kraju i być zdolnym do poświęceń, jak ów mąż, o którym Jan Sniadecki w jednym ze swoich listów pisze: „*Czacki zapomina, że ma żonę i dzieci*“ [1]).

Jednak nie tu był koniec jego pracy, starań i zabiegów, bo to wszystko było tylko jakby przygotowaniem i wstępem do owego *ważnego dzieła, z którém*, jak mówił, *miło będzie kiedyś imię połączyć*. Wstęp jednakże taki był właśnie kamieniem węgielnym całéj przyszłéj budowy. Mając bowiem fundusze zapewnione a nadto zbiory naukowe tak piękne, mógł Czacki przystąpić do założenia dla gubernii wołyńskiéj takiéj szkoły centralnéj, któraby pod każdym względem odpowiadała jego zamysłom.

Wiadomo nam już z tego, co poprzedza, jak ciasny był program nauk w gimnazyum cesarską ustawą z 18 maja r. 1803 zakreślony. To też inny był zupełnie plan Czackiego przy założeniu centralnéj szkoły wołyńskiéj, któréj siedzibą, jak już wiemy, miał być Krzemieniec. Chciał on bowiem w szkole téj zaprowadzić wszystkie nauki jakoto: języki, literaturę, historyą i jeografią; prawo, matematykę, fizykę, mechanikę praktyczną, historyą naturalną, ogrodnictwo i rolnictwo, chemią, chirurgią, sztukę położniczą, konowalstwo. Gdy zaś obywatele wołyńscy zaczęli robić fundacye na szkółki parafialne, przeto zamierzał Czacki założyć także seminaryum nauczycielskie, gdzieby się kształcić mogli nauczyciele szkół ludowych. Oprócz tego postanowił założyć przy każdém gimnazyum szkołę guwernantek, gdzie ubogie panienki mogłyby się doskonalić na dobre mistrzynie obywatelskich córek.

Oto plan, który sobie zakreślił Czacki, plan, jak widzimy, sięgający daleko po za zakres, jaki dla gimnazyów przepisywał §. 38 rządowéj ustawy z dnia 18 maja 1803 roku.

Stąd téż uniwersytet wileński, pod którego zwierzchnictwem zostawały szkoły wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj gubernii, nie tylko nie sprzyjał takim zamysłom, lecz nawet jawnie objawiał swą niechęć. Uważał to zresztą

---

[1]) Baliński — Studya historyczne str. 39.

Czacki od dawna i dlatego gdy mu Kołłątaj radził przystąpić wprost do założenia uniwersytetu, na któryby ofiary obywateli wszystkich trzech gubernii mogły dostarczyć dochodów, odpowiedział mu, że zamiaru tego, aczkolwiek doskonałego, dla rozmaitych przyczyn w téj chwili nie może jeszcze przeprowadzić. Były to zaś przedewszystkiem względy następujące: 1) Nie chciał urazić księcia Adama Czartoryskiego, kuratora uniwersytetu wileńskiego, usuwając się z pod jego rządu; 2) obawiał się posądzenia, jakoby pragnął zostać kuratorem uniwersytetu przez siebie założonego; 3) nie życzył sobie, rozdziału między Litwą a powierzonemi mu guberniami. Jednak wszystkie te powody ustępowały przed czwartym i zapewne najważniéjszym względem. Rząd bowiem rosyjski oddawna przeznaczał Kijów na przypadek założenia uniwersytetu w téj części kraju. Kijów zaś nietylko, że w porównaniu z Krzemieńcem był miejscem zbyt odległém i niedogodném, lecz nadto inne jeszcze a bardzo usprawiedliwione nastręczał obawy. Już w tenczas bowiem bystrym umysłem przepowiedział Czacki to, co późniéj rzeczywiście nastąpiło, t. j. że uniwersytet założony w Kijowie przestałby być uniwersytetem polskim.

Nie chciał tedy Czacki zakładać zaraz uniwersytetu, równie jak nie było jego zamiarem usuwać się z pod władzy ks. Adama Czartoryskiego i uniwersytetu wileńskiego. Gdy jednak sama ustawa z dnia 18 maja r. 1803 pozwalała w razie dostatecznych funduszów założyć większą liczbę katedr przy gimnazyach, przeto czemużby Czacki, zebrawszy trudem własnym fundusze tak znaczne, nie mógł korzystać z téj swobody?

Postanowił tedy założyć w Krzemieńcu dla całego Wołynia taką szkołę centralną, którą słusznie niektórzy nazywali „małym uniwersytetem.“ A gdy już wszystkie w tym celu poczynił przygotowania, gdy nawet już za wpływem jego Kołłątaj ułożył cały, nawet najdrobniejszych szczegółów dotyczący program, — pomyślał o profesorach. Oddawna myślał on już o ludziach takich jak Józef Czech, Szeidt, Linde, których zamierzył dla szkoły krzemienieckiéj pozyskać.

Wiedząc zaś, jak bardzo zależy powodzenie szkoły od naczelnego jej kierunku, życzył sobie pozyskać Czecha na rektora gimnazyum krzemienieckiego. To téż już 12. września 1803 r. pisał w téj mierze do Kołłątaja: . . . „Proszę łaski JW. Pana 1mo napisać do Czecha, że skoro to gimnazyum ma z 12 profesorów być złożoném, gdy uczyliszcze guwernantek do tego się przyłącza, gdy to wszystko się czyni za fundusze obce Imperatorowi i temi funduszami ja rozrządzam; mogę tedy mieć prawo żądać, kogo

chcę na rektora... Znasz go JW. Pan lepiéj odemnie, będzie lepiéj mu wierzył. Zmiłuj się, zrób to: zaraz 1000 rubl sr. pensyi chętnie wydzielę. *Całéj fundacyi kładnę warunek mienia Czecha, bo od rządcy wszystko zależy.*

Jakoż nie długo po tém wysłał Kołłątaj list do Józefa Czecha, będącego wówczas w Krakowie, zachęcając go gorąco do przyjęcia ofiarowanéj mu przez Czackiego posady. Oto wyjątek z tego listu:

... „JP. Czacki użyty od rządu do wizyty szkół tutejszych, nie przestaje na mechenicznem wykonaniu tak ważnéj praey; cele jego są wielkie; niezmordowany w staraniu około oświecenia publicznego, zebrał już bardzo znaczny fundusz na pomnożenie nauk w gimnazyum wołyńskiem: będzie to *mała universitas*, iż tak mówić można... Nad tém gimnazyum pragnie on mieć WPana przełożonym i do tego przywięzuje całą nagrodę swéj pracy, aby temu nowemu ustanowieniu dał tak zacnego dyrektora, który we wszystkich tych ważnych objektach może być dobrym przewodnikiem i dozorcą innych nauczycieli. Zaręcza JP. Czacki, iż pensya do tego urzędu przywiązana wynosić będzie na rok 1000 rubli srebr. to jest złpol. 6666 i groszy 20. Jeżeliby zachodziła jakowa obawa, że urząd dyrektora podług ustaw 18 maja r. teraźniejszego przepisanych nie jest dożywotni, JP. Czacki zaręcza, iż ta ustawa nie wiąże mu rąk względem wyboru WPana; zapewnia owszem najuroczyściéj, iż rząd, przez wzgląd na wybór tak zacnéj osoby, skłoni się chętnie do oddania WPana tego urzędu dożywotnie..." [1])

Ostatnie słowa listu Kołłątaja zasługują na uwagę, bo według ustawy z dnia 18 maja r. 1803 posady dyrektorów gimnazyalnych nie były dożywotnie, lecz czteroletnie, a nadto rozdawać je mógł tylko sam uniwersytet wileński. Wiedział o tém i Czacki, a pomimo czynionych mu w téj mierze przez Jana Śniadeckiego [2]) uwag nie tracił nadziei, że zdoławszy skutkiem usilnych starań zrobić już tyle dla wychowania publicznego, wyjedna także u rządu potwierdzenie Józefa Czecha, jako dożywotniego dyrektora szkoły krzemienieckiéj.

---

[1]) Koresp. Kołłątaja tom I. str. 279.

[2]) List ten pisany 24 sierpnia 1803 podaje *Michał Baliński* w dziele: *Studya historyczne* na str. 13. Przytaczamy tu odnośny wyjątek: ...„Pisał do mnie JX. Strojnowski, rektor akademii wileńskiéj, iż urzędy rektorów szkół prowincyonalnych nie są dożywotnie, ale czteroletnie; że rozdawanie tych urzędów od wolnéj elekcyi *universitatis* zależy i że wizytatorowie mają tylko moc wejrzyć we wszystko, ale ich swoją powagą stanowić nie mogą."

Sądzimy, że zbyteczną byłoby rzeczą przypominać czytelnikowi, kim był Józef Czech i dlaczego Czacki pragnął go mieć koniecznie rektorem w Krzemieńcu, a pragnął do tego stopnia, że, jak sam się wyraża w liście do Kołłątaja: *pozyskanie jego położył za warunek całéj fundacyi.* [1])

Powiemy więc krótko, że Czech, Scheidt, Radwański i kilku innych byli w owym czasie profesorami uniwersytetu krakowskiego, który jednakże po ustąpieniu i wyjeździe Jana Śniadeckiego [2]), dość smutny przedstawiał widok. Ówczesny bowiem rząd austryacki starał się uniwersytetowi krakowskiemu niemiecką nadać cechę, skutkiem czego, jak pisze Scheidt w liście do Kołłątaja, powstał „w pozostałych profesorach Polakach rzetelny wstręt do dalszéj służby... Tym sposobem — pisze daléj Scheidt — blizko połowa dawnej akademii odeszła, a w tym roku (1803) reszta schodzi, gdzie i ja lada dzień spodziewam się odebrać skutek mego żądania [3]).“

Jeżeli więc taki był stan rzeczy w Krakowie, który zresztą nie tajny był Czackiemu, — to nie będziemy się dziwili, dlaczego miał nadzieję pozyskania Czecha na posadę rektora krzemienieckiego i dlaczego Kołłątaj list do Czecha posłany zakończył następującemi słowy:

...„Spodziewam się po szlachetności myślenia WPana i po gorliwości jego, iż nie zechcesz czynić trudności w przyjęciu téj ważnéj funkcyi, na któréj zostając, znajdziesz sposobność użycia z chwałą swych talentów i pokażesz zawistnym naszéj chwale, że *muzy polskie wygnane z Krakowa. wsławić mogą nasz naród i nasz język w innéj części kraju!*“

Jakoż powiedzieć należy na pochwałę Aleksandra I, że muz polskich nie tylko nie chciał wyganiać, lecz owszem sprzyjał im nad spodziewanie. Czyż nie dowodziło tego wznowienie akademii wileńskiéj i podniesienie jéj do stopnia uniwersytetu, — czy nie dość zresztą powiedzieć, że w ręku Polaków był naczelny kierunek wychowania publicznego w znacznéj części rosyjskiego państwa, jeżeli kuratorem uniwersytetu wileńskiego został ks. Adam Czartoryski, a Seweryn Potocki kuratorem uniwersytetu Charkowskiego, jeźli wreszcie wizytatorem wołyńskiéj, kijowskiéj i podolskiéj gubernii mógł być mąż tak dobrze z patryotyzmu znany, jak był Tadeusz Czacki!

---

[1]) Listy Kołłątaja I str. 233.

[2]) Śniadecki nazywa ówczesny stan uniwersytetu krakowskiego „*prawie zupełnym upadkiem*,“ który go też głównie skłonił do wyjazdu z Krakowa. List Czackiego do Kołłątaja w zbiorze Kojsiewicza tom I. str. 94.

[3]) Cały ten list znajduje się w zbiorze Kojsiewicza t. II. na str. 211.

Ta Polakom okazywana przychylność mogła także dodawać Czackiemu otuchy, że nie tylko przyjęty będzie projekt zamierzony gimnazyum krzemienieckiego, lecz nadto i profesorowie, przez niego powołani, zatwierdzeni zostaną.

W tém tedy przekonaniu nie tylko starał się pozyskać Czecha na rektora, lecz także do *Lindego* i sam pisał i Kołłątajowi pisać polecił, aby go namówić do przyjęcia posady bibliotekarza w Krzemieńcu.

Wkrótce też odebrał Linde list od Kołłątaja, w którym go tenże do przyjęcia ofiarowanéj mu posady bibliotekarza w Krzemieńcu gorącemi zachęca słowy. Z listu tego przytaczamy krótki urywek, jako świadectwo rzadkiéj troskliwości i zabiegów Czackiego:

...„Tadeusz Czacki żąda, abyś tu był bibliotekarzem i razem nauczycielem języka greckiego; nie zapominaj o sobie, przyjmij ofiarowaną propozycyę, podaj uczciwe kondycye, powierz mi, czego sobie życzysz, a ja z taką gorliwością o twoje dobro umawiać się będę, jak o moje własne... Trzeba zaś abyś wiedział, co tu T. Czacki robi. *Praca jego może się nazwać cudem. Własną gorliwością o oświecenie publiczne potrafił zelektryzować umysły wszystkich tutejszych obywateli i t, d.* [1])

Jednak pomimo porozsyłanych listów do Czecha, Lindego i Scheidta pomimo zresztą korzystnych warunków, jakie im Czacki ofiarował, nie było pewności pozyskania tych mężów dla Krzemieńca.

Zachodziła przedewszystkiém wątpliwość, czy Linde przyjmie ofiarowaną mu posadę, pomimo, że go upewniał Kołłątaj, iż „*pozna Europa z równą łatwością jego talenta między skałami Krzemieńca, jakby je poznała w stolicy państwa austryackiego.*“

Chociaż bowiem jeszcze 3 października r. 1803 wysłał był Kołłątaj list swój do niego, załączając oraz własnoręczne pismo Czackiego, długi czas żadnéj nie było odpowiedzi. Nawet po upływie dwu miesięcy, bo dnia 5 grudnia tegoż roku donosił w téj mierze Kołłątaj Czackiemu, że mu Linde dotąd nic nie odpisał [1]) Minął już i trzeci miesiąc, a o Lindem głuche panowało milczenie [2]). Wkońcu jednak pożegnać się musiał Czacki z nadzieją pozyskania Lindego, gdy mu dnia 21 stycznia r. 1804

---

[1]) List Kollątaja do Lindego pisany 2 października 1803 roku, znajdujący sie w zbiorze Kojsiewicza w tomie I na str. 281.
[2]) List Kołłątaja w zbiorze Kojsiewicza t. I. str. 207.
[3]) List Czackiego tamże str. 219.

doniósł Kołłątaj, że tenże wyjechał do Warszawy, będącéj wówczas pod rządem pruskim, gdzie z namowy ministra pruskiego Vossa objął urząd dyrektora tamtejszego gimnazyum. Ze smutkiem tedy pisał daléj Kołłątaj: „Straciliśmy tego człowieka na zawsze, równego jemu filologa i gramatyka nie znajdziemy.“ [1])

Jednak kto wie, czy także Czech i Scheidt nie byliby dali odpowiedzi odmownéj, gdyby nie zabiegi i starania Czackiego.

Właśnie bowiem w sierpniu 1803 roku przybył do Krakowa Seweryn Potocki, kurator uniwersytetu Charkowskiego, aby sobie dobrać profesorów pomiędzy tymi zwłaszcza, którzy, niezadowoleni ze stanu rzeczy w akademii krakowskiéj, albo już zrezygnowali na swoje dotychczasowe posady, albo uczynić to zamierzali. Do takich zaś należeli zwłaszcza Czech, Scheidt i Radwański. Rozpoczął tedy z nimi rokowania, ofiarując każdemu z nich przy uniwersytecie charkowskim posadę z roczną płacą 2000 rubli srebr. Jednak żaden z nich nie okazywał z razu wielkiéj ochoty do wyjazdu do Charkowa, wymawiając się nieznajomością kraju i języka. Gdy jednakże Potocki począł ich upewniać, że wszyscy cudzoziemcy w języku łacińskim wykładać będą, że to jest kraj piękny i życie w nim bardzo tanie, że tam znaczna kolonia Francuzów osiadła, że nareszcie obywatele tamtejsi, „choć kozaki, są najszczersi i przywiązani do nauk, czego dowodem jest, iż na ich zafundowanie złożyli znaczne sumy z prośbą do imperatora, aby im założył uniwersytet,“ [2]) — wtenczas Scheidt, Radwański i Czech gotowi byli jechać, byle razem, aby tam, jak pisze Scheidt, na pierwszy moment mieć własne towarzystwo.

Zaledwie jednak Seweryn Potocki odjechał z Krakowa, gdy Czech doniósł Czackiemu o skutku rokowań prokuratora uniwersytetu charkowskiego, dodając oraz, że on zarówno jak i Scheidt pomimo uczynionéj Potockiemu obietnicy gotowi są osiąść raczéj między własnymi rodakami, aniżeli udawać się do Charkowa, jeżeliby tylko zrównano ich w randze i dochodach z profesorami uniwersytetów imperatorskich, zapewniono posady dożywotnie, a nadto przyznano połowę lat wysłużonych przy uniwersytecie krakowskim.[3])

Łatwo pojąć, jakich Czacki dokładał starań, aby tych dwóch mężów dla Krzemieńca pozyskać, zwłaszcza, gdy nadzieja pozyskania Lindego już

---

[1]) List Kołłątaja w zbiorze Kojsiewicza tom I. str. 224.
[2]) List Scheidta do Hugona Kołłątaja w zbiorze Kojsiewicza t. II. str 213.
[3]) List Scheidta tamże t. II. 213.

pierwéj spełzła na niczém. To też już 4 grudnia r. 1803 pisał do Kołłątaja, że „zbierać będzie kapitały, aby można powiększyć pensyę rektora“[1]).

Cóż, kiedy właśnie w tym samym czasie napotkał na przeszkody ze strony, skąd może najmniéj ich się spodziewał. Wiadomo już czytelnikowi, że szkoły tych trzech gubernii, których Czacki był wizytatorem, zostawały pod zwierzchnictwem uniwersytetu wileńskiego. Wspomnieliśmy już także i o tém, że czynność wizytatora była według ustawy z 18 maja 1803 roku dosyć ograniczona, bo nie przysługało mu nawet prawo rozdawania posad profesorskich, a cóż dopiero zapewnienia komuś dożywotniéj posady dyrektora. To też nie można się temu zresztą tak bardzo dziwić, że uniwersytet wileński, którego rektorem był wówczas ksiądz Hieronim Strojnowski nie sprzyjał dość samowolnemu Czackiego postępowaniu. Kto wie czy nawet jawnie nie okazał rektor wileński téj niechęci, jeżeli sam Czacki w jednym z listów pisanych, wówczas do Kołłątaja, tak o tém pisze:

.... „Strojnowski zachowuje tylko ugryzkowe milczenie; przesłał swe użalenia do brata aż do Wenecyi, iż ja się z nim nie znoszę; Wawrzeckiego namówił, iż pisał do mnie, że Wilno porozumiewa mnie o nowości szkodliwe dobru powszechnemu. Wreszcie małym gadem, który pryska a nie zabija, gardzę. *Nie poznaję Strojnowskiego w téj całéj czynności; chce być małym, gdy go nic nie kosztuje być wielkim*[2]).

Smutno wyznać, że wileńska akademia, w któréj, jak dobrze się wyraża Kołłątaj, były wówczas „mierne *a pełne zazdrości* głowy“,[3]) wpływała nawet na Czecha, aby nie przyjmował ofiarowanéj mu przez Czackiego posady, podając w wątpliwość zatwierdzenie jego planów. Tak przynajmniéj wypada sądzić z własnego wyznania Czecha, który dnia 30 kwietnia r. 1804 pisze do Kołłątaja:

.... Właśnie na kilka dni przed odebraniem ostatniego listu od JW. Pana, mieliśmy (t. j. Czech i Scheidt) z Wilna doniesienie, jakoby cały plan Czackiego miał być pod opinią akademii wileńskiéj odesłany i że ta nie ma zamiaru przychylić się do jego układów“[4]). W takim stanie rzeczy mógł się Czacki i słusznie obawiać, że Czech i Scheidt gotowi być straceni dla Krzemieńca tak, jak już pierwéj stracono Lindego. Nadto zbli-

---

[1]) List w zbiorze Kojsiewicza t. II. str. 206.
[2]) List Czackiego do Kołłątaja w zbiorze Kojsiewicza t. II. str. 218.
[3]) List Kołłątaja tamże t. I. str. 224.
[4]) List Czecha do Kołłątaja w zbiorze Kojsiewicza t. I. str. 362.

żał się już termin, kiedy mieli stanowczo przyjąć lub odrzucić warunki Seweryna Potockiego.

Z téjto właśnie przyczyny podwoił teraz Czacki staranie w celu uzyskania potwierdzenia swoich planów i dożywotnich posad dla Czecha i Scheidta.

Jakoż po niedługim czasie mógł już podzielić się z Kołłątajem tą wiadomością, że kurator uniwersytetu wileńskiego okazywał przychylność dla jego zamysłów, chociaż zawsze nie było jeszcze rzeczą pewną, czy plany będą potwierdzone. W téj właśnie niepewności pisał Czacki do Kołłątaja, iż „*wzdycha o prędkie rezolucye, bo mu idzie o Czecha i Scheidta*“.[1])

Tymczasem zatwierdzenie projektów nie nadchodziło, a nadto rozmaite w téj mierze obiegały wieści, nastręczające obawę, czy uniwersytet wileński przychylić się zechce do planów Czackiego. Rozeszła się nawet pogłoska że na przyszły rok ma być wizytatorstwo nadaném komu innemu. Oto; co w téj sprawie pisał Kołłątaj do Czackiego dnia 15 maja r. 1804:

„Z Wilna rozchodzą się dotąd wyobrażenia robotom JW. Pana nieprzychylne; piszą stamtąd, że uniwersytet pracuje nad przerobieniem planu pańskiego i że ten mało się w czém ma utrzymać, że *X. Bogusławski na rok przyszły ma być tutejszych szkół wizytatorem*“ [2]).

Pomimo tak niesprzyjających zapowiedzi nie ustawał Czacki ani na chwilę w swym zapale i w chęci dokonania swoich zamiarów. Wkrótce téż otrzymał z Petersburga wiadomość, że Czech i Scheidt mogą się spodziewać pewnego zatwierdzenia dożywotności swoich posad połączonych z płacą, jakiéj sami zażądali. Jakoż na podstawie powyższego doniesienia zaraz się z nimi ostatecznie ugodził z zupełném z ich strony zadowoleniem[3]). Pomimoto jednak upłynęło jeszcze kilka tygodni, zanim dnia 16 października r. 1804 z radością mógł pisać do Kołłątaja:

. . . „W Petersburgu wszystko widać przyjmują, bo z dzisiejszéj poczty odebrany list od księcia (Ad. Czartoryskiego) pozwala mi wszelkie przygotowania robić do prędkiego założenia gimnazyów wołyńskiego i podolskiego, gdyż już imperator dożywotność rektorów Czecha i Scheidta imiennym ukazem potwierdził.“ [4]) Chociaż tedy co do pozyskania tych dwóch profe-

[1]) List Czackiego do Kołłątaja w zbiorze Kojsiewicza t. II. str. 371.
[2]) Zbiór Kojsiewicza t. II. str. 397.
[3]) List do Kołłątaja: „Już Scheidta i Czecha zgodziłem. Obydwa są kontenci.“ Zbiór Kojsiewicza tom. II. str. 404.
[4]) Tamże t. III. str 39.

sorów już żadna nie zachodziła wątpliwość, — to jednak potwierdzenie całego programu Czackiego było dotąd w zawieszeniu. — Pozostawały bowiem jeszcze pewne formalności, których wprzód należało dopełnić. Jedną z takich był wykaz zapisów i ofiar obywatelskich, którego książe Czartoryski zażądał. Czacki wykonał to natychmiast donosząc z radością Kołłątajowi, że już wszystkie zarzuty przeciw planom jego upadły, gdy oto właśnie dopełnił ostatniéj formalności tj. oblaty zapisów.[1])

Tym czasem nie była to jeszcze ostatnia przeszkoda, a nadto wypadło Czackiemu na pewien czas opuścić ukochany Wołyń, aby z woli księcia Czartoryskiego udać się do Wilna, gdzie miał wizytować i urządzić akademią tamtejszą. Właśnie bowiem około tego czasu zaszły tam w gronie profesorów pewne nieporozumienia, które jednak Czacki zdołał wkrótce usunąć. O skutku swéj podróży do Wilna sam tak pisze do swego przyjaciela Kołłątaja:

„Dumnym być mogę z ufności powszechnéj, któréj tu dowody odebrałem. Porobiły się organizacye i różne układy; niezgoda, niewprawa, niepewność, co jest lepszego a co gorszego, mało uwagi, zatrudnienie się drobiznami: wszystko to razem wzięte czyniło przeszkody postępowi i zastanawiało całą machinę. Zniknęła niezgoda. Ci, co odejść chcieli, zostają i Jan Śniadecki (jak mogę rozumieć) nakłoni się do przybycia. *Dało się nowe życie w wielu względach*“.

Ale ten właśnie pobyt w Wilnie, gdzie Czacki, jak sam mówi, tak był sprawami akademii zajęty, że ani jednéj wolnéj nie miał godziny, wpłynął zapewnie znowu na opóźnienie ostatecznego załatwienia sprawy krzemienieckiego gimnazyum.

Już bowiem rok 1805 dobiegał swéj połowy, a potwierdzenie planów jeszcze było w zawieszeniu. Bo chociaż uniwersytet wileński z bardzo małemi odmianami odesłał je do Petersburga, to znowu tu rzecz cała utknęła na tém, że nie było dowodu, iż Bazylianie krzemienieccy pozwalają na ustąpienie swego klasztoru na szkołę, a biorą w zamian klasztór Reformatów. Skoro tedy książę Czartoryski doniósł o tém z Petersburga, natychmiast zdołał Czacki i téj ostatniéj, jak mniemał, dopełnić formalności. Wkrótce bowiem wyjednał u biskupa pozwolenie na to, że klasztór OO. Reformatów w Krzemieńcu odstąpiono OO. Bazylianom, zwłaszcza, że grono OO. Refor-

[1]) List Czackiego z dnia 23 listopada 1804 r. w zbiorze Kojsiewicza t. III. str. 66.

matów złożone było tylko z kilku staruszków, których biskup do Dederkał przesiedlić obiecał.

Zdawać się mogło każdemu, że już nic nie przeszkodzi wprowadzeniu w życie zamysłów Czackiego, gdy niebawem nowe zjawiły się trudności. Najprzód bowiem w połowie czerwca r. 1805 nawiedził Krzemieniec wielki pożar, a chociaż kolegium jezuickie i klasztór bazylianów zostały ocalone, to jednak zgorzała znaczna część domów po obu stronach głównéj ulicy. Wypadek ten jednak może najmniéj zrobił różnicy w zamierzoném otwarciu gimnazyum, zwłaszcza, że jak świadczy list Kołłątaja „prawie tylko żydowskie domy pogorzały, gdzie zazwyczaj studenci nie najmują stancyi dla siebie.“ [1])

Wkrótce jednak po pożarze Krzemieńca druga nierównie ważniejsza okazała się przeszkoda. Wspominaliśmy już wyżéj, że rząd rosyjski nosił się z myślą założenia uniwersytetu w Kijowie. Otóż w tym właśnie celu przybył w lipcu 1805 r. do Kijowa minister oświecenia, aby zbadać potrzebę założenia takiego uniwersytetu. — Rozumie się, że w razie założenia uniwersytetu w Kijowie, upadłaby tém samém potrzeba zakładania takiego gimnazyum, jakie Czacki chciał mieć w Krzemieńcu. Nadto uniwersytet w Kijowie nie mógłby mieć cechy polskiéj, o co najwięcéj chodziło księciu Czartoryskiemu i Czackiemu. Dlatego to pospieszył zaraz Czacki do Kijowa, aby ministra przekonać o nieużyteczności zakładania tamże uniwersytetu opierając się zwłaszcza na następujących powodach: 1) że Małorosya ma już swój uniwersytet w Charkowie, mieście o kilkanaście mil od Kijowa odległém, 2) że uniwersytet w Kijowie byłby niedogodny dla Wołynia i Podola; 3) że obywatele gubernii wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj chętnie na wezwanie cesarza złożyli ofiary, lecz w tym celu „aby nauki w tym kraju dawane zachowały mowę polską i były dogodne opiniom religijnym miejscowym, coby się nie mogło dochować w Kijowie, jako dawném rosyjskiém mieście.“ [2])

Tak tedy zamiary Czackiego spotykały na rozmaite trudności i przeszkody prawie na każdym kroku. Jednak to wszystko nie odejmowało mu jeszcze otuchy, a chociaż jak pisze Kołłątaj do Śniadeckiego, położenie jego było „*do politowania*,“ — to przecież podziwiać musiał każdy jego gorliwość

---

[1]) List do Czackiego w zbiorze Kojsiewicza t. III. na str. 103.
[2]) List Kołłątaja do Jana Śniadeckiego tamże. tom. III. str. 122.

i stałość w zamierzonych przedsięwzięciach. Jakoż Czackiego jedynie było to zasługą, że zdołał odwlec przynajmniéj na czas długi zamiar założenia rosyjskiego uniwersytetu w Kijowie, który byłby niezawodnie już wówczas pochłonął tak mozolnie zebrane fundusze i zbiory naukowe, jak je niestety pochłonął o dwadzieścia kilka lat późniéj.

Jednak obok sprawy tak donośnego znaczenia, która go wówczas głównie zajmowała musiał on myśleć o wielu innych, chociaż nie tyle ważnych sprawach.

Gdy bowiem zatwierdzenie planów w celu utworzenia gimnazyum krzemienieckiego już żadnéj nie ulegało wątpliwości, trzeba było pomyśleć o pomieszkaniach dla profesorów, o potrzebnych restauracyach budynków szkolnych, o przyspieszeniu przyjazdu Czecha i Scheidta, a nadto o wyszukaniu reszty zdolnych nauczycieli. Któż jednak miał o tém pamiętać, jeżeli nie Tadeusz Czacki, kto zresztą dokonałby tego z takiém staraniem, jak sam założyciel niezapomnianéj nigdy szkoły krzemienieckiéj?—

Nie tylko więc obmyślił w krótce pomieszkania dla Czecha i Scheidta, starając się oraz u Urmeniego, ówczesnego namiestnika Galicyi, o niezwłoczne tychże po upływie roku szkolnego uwolnienie, lecz nadto sprowadził do Krzemieńca budowniczego w celu uskutecznienia potrzebnych przebudowań. Mówiąc o tém, nie możemy się powtrzymać od przytoczenia wyjątku z listu Czackiego na dowód, że myślał on o wszystkich i o wszystkiém, bo dosyć powiedzieć, że myślał *nawet o cegłach*! Oto co sam pisze do Kołłątaja d. 26 czerwca 1805 roku:

... „Kubicki (architekt) w przyszłym tygodniu dopiéro będzie, z nim przyjedzie do Krzemieńca *murmajster do palenia cegły.*“ [1])

Wtym samym jednak czasie, gdy Czacki myślał o mularzu i o cegłach, nie zapominał także o profesorach, o programie i sposobie mających się w Krzemieńcu udzielać nauk. Oprócz bowiem Czecha i Scheidta, który właściwie przeznaczony był na posadę dyrektora gimnazyum podolskiego, a tymczasem objąć miał katedrę chemii i historyi naturalnéj w Krzemieńcu, trzeba było postarać się także o innych i to jaknajlepszych nauczycieli. — Czacki uczynił w téj mierze wszystko, co tylko uczynić było można. Jakoż w krótkim czasie zapewnił szkole krzemienieckiéj takich profesorów, jak Franciszek Olędzki dla języka łacińskiego i polskiego, Antoni Malawski dla

---

[1]) W Zbiorze Kojsiewicza t. III, str. 113.

języka niemieckiego, Wojciech Jarkowski dla matematyki lementarnéj, Jan Witwicki (ojciec Stefana) dla fizyki, Antoni Jarkowski dla prawa natury prawa politycznego i ekonomii politycznéj, Franciszek Zaliwski dla mechaniki praktycznéj, Michał Jurkowski dla języka greckiego. Już w piérwszym roku myślał Czacki o tém, aby naukę języka łacińskiego i polskiego powierzyć księdzu Alojzemu Osińskiemu. Gdy jednakże ksiądz Osiński z jednéj strony nie mógł w ówczas uwolnić się od obowiązków nauczyciela w domu Radzimińskich, z drugiéj zaś dał Kołłątajowi do zrozumienia, że się spodziewał być umieszczonym na katedrze literatury,[1]) przeto pozyskanie jego dla Krzemieńca odwlekło się do roku następnego.

Tymczasem zbliżała się chwila, kiedy całe dzieło Czackiego miało być nareszcie okazaném światu, kiedy owoc tak wielu starań i zabiegów, już w całéj miał się okazać świetności. Poczynił też Czacki wszystkie do tego przygotowania, ułożył cały program uroczystości otwarcia gimnazyum, sprowadził profesorów do Krzemieńca, wysyłając sztafetę do Czecha i Scheidta, „aby żony i rzeczy porzucili i przyjeżdżali pocztą,“ [2]) choć dotąd jeszcze nie miał w rękach potwierdzenia wszystkich swoich projektów. To też słusznie mówi o sobie w liście do Kołłątaja, iż „trzeba być trochę zuchwałym, jak jestem, że bez dyplomatu i reskryptu dotychczas tyle się zrobiło“[3]).

Nareszcie około połowy września 1805 roku nadszedł reskrypt cesarski datowany 29 lipca, a zatwierdzający całe dzieło Czackiego. Już tedy nic nie przeszkadzało otwarciu szkoły krzemienieckiéj, które 1 października miało nastąpić, ale z każdym dniem rosła liczba zajęć, które jako nieuniknione przy takiéj sposobności, spadały wszystkie na głowę samego założyciela. Jak wiele miał jeszcze Czacki najrozmaitszych spraw do załatwienia dowodzi już to samo, że w pierwszéj chwili sądził, iż zabraknie mu czasu do ułożenia sobie mowy, którą miał mieć w dzień otwarcia gimnazyum. Z tego też powodu prosił Kołłątaja o napisanie mu takowéj na podstawie podanych mu kilku punktów dodając, iż sam nie ma czasu do myślenia o niéj, gdyż *„jest ustawnie na dyszlu i ustawnie bazgrze“*.[4]) Jednak pomimo, że Kołłątaj napisał rzeczywiście wkrótce bardzo piękną i obszerną mowę,

---

[1]) List Kołłątaja do Czackiego w zbiorze Kojsiewicza w tomie III. na str. 194.
[2]) List Czackiego do Kołłątaja tamże t. III str. 234.
[3]) Tamże na str. 235.
[4]) List w zbiorze Kojsiewicza w t. III. na stro. 238.

to jednak nie była już ona Czackiemu potrzebną, bo miał już gotową własną, którą zamyślał wypowiedzieć dlatego, że jak pisze do Kołłątaja „swoje własne, choć mniej dobre, z większém mówi się uczuciem“ [1]).

Już tedy wszelkie poczynił Czacki przygotowania, już uczniowie z rozmaitych stron się zjechali, a na niemałe Czackiego zmartwienie nie było jeszcze Czecha i Scheidta, chociaż przez Wincentego Krasińskiego posłał był po raz drugi pismo do Urmeniego, gubernatora Galicyi, o „prędkie obydwóch expedyowanie.“ [2])

Jednak pomimo tych wszystkich zabiegów Czech i Scheidt nie przybywali i zdawało się, że przed październikiem już nie przybędą. Obecność Czecha, jako dyrektora zakładu, była niezawodnie przy jego otwarciu potrzebną, jednak Czacki, który na tę uroczystość zaprosił był starszyznę duchowieństwa i wielu okolicznych obywateli, nie mógł zwlekać daléj odsłonienia pomnika, nad którym tak długo i z taką wytrwałością pracował.

---

[1]) List w zbiorze Kojsiewicza w t. III. na str. 290.
[2]) Tamże str. 288.

IV.

„Przywiodłeś JW. Pan nauki do tego stopnia, do którego wprzód przez nikogo doprowadzone nie były; przełamałeś wszystkie trudności i niebezpieczeństwa, idziesz w zapasy z dalszemi...“

Z listu Kołłątaja do Czackiego z dnia 29 grudnia 1805 r. (Wydanie Kojsiewicza t. III. str. 383.)

Nadszedł wreszcie dzień 1 października 1805 roku. Krzemieniec przybrał jakąś postać świąteczną i poważną, a mnóstwo zgromadzonych z okolicy gości powitał już o szóstéj godzinie z rana stokrotny wystrzał działowy, podczas gdy dzwony wszystkich kościołów zapowiadały przez całą godzinę mającą się odbyć w ten dzień uroczystość. O w pół do 9téj stanęła straż honorowa przy drzwiach kościoła gimnazyalnego, dokąd niebawem udać się miał biskup łucki z całém duchowieństwem. Gdy już księża zajęli przeznaczone dla siebie miejsca, wtenczas przybył do kościoła Tadeusz Czacki na czele grona profesorów i zaproszonych z okolicy obywateli. Po skończoném solenném nabożeństwie, biskup, dawszy pasterskie błogosławieństwo i odczytawszy ostatnią ewangelią, zasiadł z całą assystencyą po prawéj stronie wielkiego ołtarza.

Wtedy wręczył Tadeusz Czacki sekretarzowi gimnazyum ukaz cesarski, który tenże donośnym odczytał głosem, podczas gdy wszyscy przytomni z miejsc swych powstali. Po stósowném do chwili przemówieniu Czackiego, na które w nieobecności Czecha odpowiedział prefekt Jarkowski, zaintonował biskup *Te Deum*, poczém ksiądz Kaczkowski, sufragan łucki, przybrany w aparat biskupi, udał się do zabudowania szkolnego wraz z profesorami

i uczniami, aby tam poświęcić sale wykładowe. — Tak tedy wspaniale i świątecznie obchodzono ten dzień radośny dla całego kraju, a najradośniejszy dla Czackiego, który mógł sobie nareszcie powiedzieć, iż *dokonał* ważnego dzieła, „do którego miło mi będzie imię przyłączyć.“ — To też pod świeżem jeszcze wrażeniem pisał zaraz nazajutrz do Kołłątaja, iż „to święto odbyło się z wielką uroczystością i sprawiło wielkie i dobre skutki.“ [1])

Mówiąc już w pierwszym dniu po założeniu szkoły krzemienieckiéj „o wielkich i dobrych skutkach,“ powiedział Czacki mimoto prawdę niezaprzeczoną.

Tak jest! szkoła krzemieniecka wywarła istotnie dobre i wielkie skutki, bo urządzona tak, jak ją urządził Czacki, a nadto pod sterem i opieką takiego, jak on człowieka, nie mogła bez dobrych i nader ważnych pozostać owoców.

Aby jednak zrozumieć całą jéj wagę i doniosłość, aby pojąć, dlaczego takie skutki wywrzeć mogła, wypada nam przypatrzyć się bliżéj wewnętrznemu jéj ustrojowi, oraz okazać jej stosunek do istniejących wówczas szkół na całym obszarze ziemi polskiéj, któreby z nią można porównać.

Rozpoczynamy tedy najprzód od pytania pierwszego, — jak urządzoną była szkoła krzemieniecka, a zwłaszcza jak i czego w téj szkole uczono?

Gimnazyum krzemienieckie, czyli wołyńskie, jak je wówczas powszechnie nazywano, składało się z czterech klas początkowych, po których następowały trzy kursa wyższych nauk. Zadaniem pierwszych czterech klas była głównie nauka języków, dla któréjto przyczyny nawet je „klasami języków“ nazywano [2]).

To też już zaraz od pierwszéj klasy począwszy, uczyli się uczniowie pięciu języków, a zwłaszcza: polskiego, łacińskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Niektórzy, jak np. Ignacy Potocki, czynili stąd zarzut Czackiemu, zwracając uwagę na niewłaściwość uczenia dzieci tylu naraz języków. Jeżeli jednak zważymy, że dziecinne lata najsposobniejsze do takiéj nauki, a nadto przypatrzymy się bardzo racyonalnemu postępowaniu, które Czacki przy niej zalecił, zniewoleni będziemy przyznać mu słuszność zupełną.

---

[1]) List do Kołłątaja w zbiorze Kojsiewicza w tomie III, na str. 294.

[2]) „Wzór i porządek nauk, które na lekcyach publicznych w gimnazyum wołyńskiém od 1 października 1805 do ostatnich dni lipca 1806 dawane będą.“

Rozkład nauki pięciu języków, jak widać z corocznych sprawozdań szkoły krzemienieckiéj, oparty był na bardzo dobrze obmyślanéj zasadzie. Podstawą nauki języków była znajomość języka ojczystego, na co Czacki szczególniejszą zwracał uwagę. „*Kto swoję mowę lekceważy*, mówi on w jednym miejscu, *ten jest cudzoziemcem na własnéj ziemi, ten nie ma ducha przodków*“ [1]). Z takiego wychodząc zapatrywania, połączył Czacki naukę języka łacińskiego z nauką języka polskiego tak, że uczył ich ten sam nauczyciel we wszystkich czterech klasach. — Już ta sama okoliczność była rękojmią nie tylko równorzędności, lecz także obmyślanéj jednolitości w postępie nauki. To téż uczniowie wkrótce przy stosunkowo nawet wcale małéj liczbie godzin wykładowych zadziwiające czynili postępy. Dosyć bowiem powiedzieć, że już w drugiéj klasie tłómaczono ustępy z Korneliusa Neposa, w trzeciéj z Liwiusza, Salustyusza, Pliniusza; w czwartéj z Cycerona, Tacyta, Wirgilego, Owidyusza i Horacego. Nadto czytamy w sprawozdaniu z r. 1810, że uczniowie klasy czwartéj niektóre pieśni Horacego przekładali wierszem polskim.

Niemniéj zadziwiające postępy czynili uczniowie także w trzech pozostałych językach. W języku francuskim już w drugiéj klasie czytano dłuższe wyjątki z autorów francuskich w połączeniu z ich tłumaczeniem i gramatycznym rozbiorem. Nadto część wypisów łacińskich, przeznaczonych na II klasę, przekładano na język francuski, a dla wprawy w czyste wymawianie, uczyli się uczniowie na pamięć wyimków z pisarzy francuskich zastósowanych do ich wieku i pojęcia. W ten sposób postępując, doprowadzono do tego, że uczniowie klasy czwartéj tłómaczyli na język polski wyjątki z najcelniejszych pisarzy francuskich, a nadto urywki z Cycerona, Seneki i Wirgiliusza przekładali na język francuski. Równie dobry wypadek okazywała nauka języka niemieckiego, czego dowodzi już to samo, że według sprawozdania z r. 1810 uczniowie klasy czwartéj tłómaczyli pieśń IV śmierci Abla z Gessnera, tudzież wyjątki z Hallera, Schleglów i t. d. Sprawozdanie z r. 1816 wspomina nawet, że uczniowie klasy IV czytali, tłómaczyli i deklamowali na pamięć drugą księgę Mesyady Klopstoka.

W nauce języka rosyjskiego doprowadzali uczniowie klasy czwartéj do tego, że nietylko czytali ustępy z najlepszych rosyjskich pisarzy, lecz nadto językiem tym biegle pisać i mówić umieli.

---

[1]) W mowie mianéj 16 lipca 1812, z któréj wyjątek podaje także Osiński na str. 123.

Sprawozdanie szkoły krzemienieckiéj z r. 1810 zapewnia oraz, że uczniowie każdéj klasy, zdając sprawę z postępu w nauce każdego z wymienionych języków, gotowi byli znane im już prawidła jednego języka porównywać z prawidłami innych, okazując łatwość takiego porównania w tłómaczeniach różnych ustępów z języka np. łacińskieg o na polski, francuski, niemiecki, rosyjski; z polskiego na łaciński, francuski, niemiecki, rosyjski i t. d.

Nie sądźmy jednak, żeby cała nauka w owych cztérech klasach do samych tylko ograniczała się języków, również jak nie należy mniemać, żeby przy nauce języka nie zwracano uwagi na rozwijanie i ćwiczenie władzy myślenia.

Oprócz języków bowiem uczono także przez wszystkie cztery klasy: 1) religii, 2) nauki maralnéj, 3) Jeografii, 4) arytmetyki. Nauce religii poświęcano, w porównaniu z dzisiejszém jéj nauczaniem, dość mało czasu. Sprawozdania bowiem roczne wspominają, że tylko jedna godzina w tygodniu była na ten cel przeznaczoną. Nadto okazuje się ze sprawozdań, że chodziło tu tylko o nauczenie rzeczy najniezbędniejszych, nie wdając się ani w dogmatykę, ani téż w historyą kościelną.

Nauka moralna była przedmiotem od religii oddzielonym, którego wykład powierzony był nauczycielowi języka francuskiego. Jak bowiem nauczyciel języka polskiego obowiązany był zarazem do nauki języka łacińskiego, tak każdy z nauczycieli innych języków miał oraz obowiązek uczenia jednego z wymienionych wyżéj przedmiotów. Było tedy, przynajmniéj za czasów Czackiego postanowioném, że nauki moralnéj uczył nauczyciel języka francuskiego, geografii nauczyciel języka niemieckiego, arytmetyki nakoniec nauczyciel języka rosyjskiego. Rozumie się samo przez się, że językiem wykładowym dla wszystkich przedmiotów był język polski.

Sądzimy, że nie będzie dla czytelników naszych rzeczą obojętną, jeżeli rozpatrzymy się bliżéj w sposobie nauczania tych przedmiotów.

Rozpoczynamy tedy od nauki moralnéj. W sprawozdaniach z roku 1810 i 1816, które mamy pod ręką, czytamy, że:

w klasie I wyłożono wzajemne obowiązki między rodzicami i dziećmi zachodzące,

w klasie II: wzajemne powinności między nauczycielem i uczniem, między panem i sługą.

w klasie III: Z przeznaczenia człowieka do społeczności wyciągając potrzebę obcowania, wskazano wady, czyniące toż obcowanie nieprzystojném.

w klasie IV: Dopełniając nauki moralnéj w klasie III rozpoczętéj, wskazano przymioty, od których przystojne obcowanie zawisło.

Nie możemy się na tém miéjscu wdawać w bliższy rozbiór pytania, czy i o ile stósowną była nauka taka w czterech niższych klasach gimnazyum krzemienieckiego. Winniśmy jednakże dodać, że była ona zastósowaną najzupełniéj do wieku i pojęcia uczniów, o czém przekonać się można z programu gimnazyum krzemienieckiego na rok 1805. Co do geografii, to śmiało powiedzieć możemy, że uczniowie krzemienieccy umieli ją lepiéj od dzisiejszych uczniów naszych szkoł średnich. Ale bo téż lepiéj i więcéj jéj uczono. Wprawdzie tylko jedna godzina tygodniowo była na to poświęconą, ale za to uczono się geografii we wszystkich czterech klasach, przyczém cały przedmiot rozłożono w sposób następujący:

I klasa: Znaczenie i podział geografii, podział ziemi na lądy i wody, opisanie Europy całej, a w szczególności jéj krajów północnych.

II klasa: Środkowa i południowa Europa.

III klasa: Azya i Afryka.

IV klasa: Ameryka i pierwszy rozdział z jeografii Jana Śniadeckiego o ziemi jako płanecie głównéj, o sposobach poznawania różnych miejsc na jéj powierzchni, o biegu jéj dziennym i skutkach z tego biegu wynikających.

Sądzimy, że co do rozkładu nauki geografii wypada najzupełniéj przyklasnąć porządkowi, przez Czackiego ustanowionemu. Któż bowiem nie zgodziłby się na ten porządek, na rozłożenie opisu Europy na dwie klasy, jako części świata, która z tylu względów na dokładniejsze zasługuje poznanie, na to wreszcie, że geografią fizyczną odłożono aż do klasy czwartéj, ograniczając ją jednak do rzeczy najprzystępniéjszych? — O ile niżéj stoi nauka geografii w dzisiejszych naszych szkołach średnich, wie każdy, kto skończywszy je, musiał się przekonać o tém, jak szczupły zapas wiedzy zdobył sobie na polu téj tak niezbędnéj dla każdego nauki.

Co się tyczy matematyki, to nauka jéj w pierwszych trzech klasach ograniczała się do saméj arytmetyki, w klasie zaś czwartéj uczono także początków geometryi. Podział nauki na wszystkie klasy był bowiem następujący:

I klasa: Cztery pierwsze działania arytmetyczne tak w liczbach całkowitych, jakotéż dziesiętnych.

II klasa: Ułamki, działania ułamkami i liczbami różnorodnemi, potęgi, pierwiastki, zwłaszcza wyciąganie drugiego i trzeciego pierwiastku.

III klasa: Nauka o stosunkach i proporcyach arytmetycznych i jeometrycznych, reguła trzech i zagadnienia od niéj zawisłe.

IV klasa: na podstawie nauki o stosunkach i proporcyach własności „*Postępów*“ arytmetycznego i jeometrycznego; skąd znowu znaczenie logarytmów, ich własności i sposoby wyrachowania tychże, układy i użycie tablic logarytmowych, nakoniec samo użycie logarytmów.

Co do geometryi, czytamy w sprawozdaniu z r. 1810 co następuje: „Uczniowie klasy IV dowodzić będą podań z czterech pierwszych ksiąg Euklidesa.“

Według takiego tedy planu nauka jeometryi kończyła się w klasie téj na wpisywaniu figur foremnych w koło i na ich opisywaniu kołem.

I otóż cały plan nauk udzielanych w czterech klasach szkoły krzemienieckiéj. Widzieliśmy, że w nich główny kładziono nacisk na naukę języków, którym téż stosunkowo najwięcéj poświęcano czasu. I tak nauka języka łacińskiego i polskiego zajmowała w każdéj klasie 5 godzin w tygodniu, przyczém nie można pominąć téj uderzającéj okoliczności, że języki te uważano za nierozłączoną całość i dlatego nawet nieprzeznaczono dla nich godzin osobnych, lecz godziny języka łacińskiego były oraz przeznaczone dla nauki języka polskiego. Widać zresztą ze sprawozdań, że nauka obu języków postępowała równolegle i opartą była na nieustannem tychże porównywaniu.

Na naukę każdego z pozostałych 3 języków wypadały 4 godziny w tygodniu, innym zaś przedmiotom t. j. nauce moralnéj, geografii i arytmetyce przeznaczono po jednéj godzinie.

Ukończywszy tedy cztery klasy, przechodzili uczniowie do tak zwanych „kursów“ czyli raczéj „oddziałów kursowych,“ — których było trzy, a każdy z nich obejmował 2 lata.

Zobaczmyż zatem, czego w tych kursach uczono. Sprawozdanie z r. 1810 nazywa tę część szkoły krzemienieckiéj „*Oddziałami kursowemi nauk matematycznych, fizycznych, moralnych i politycznych, literatury i sztuk wyzwolonych*“. Jakoż rzeczywiście uczono tego wszystkiego, rozkładając zwłaszcza w ten sposób, że na kurs I wypadała z matematyki: geometrya elementarna, trygonometrya płaska, geometrya pryktyczna, algebra; prócz tego logika, „nauka o wymowie[1])“ i historya powszechna w połączeniu z geografią. Uczono zaś tych przedmiotów bardzo dokładnie, poświęcając im nawet stosunkowo bardzo wiele czasu. Dosyć bowiem powiedzieć, że na matematykę wypadało w tygodniu 9 go-

[1]) Sprawozdanie z r. 1810.

dzin, na historyą i geografią 10. To też nie dziw, że uczniowie ucząc się tych przedmiotów przez 2 lata po tyle godzin w tygodniu, okazywali rzeczywiście bardzo dobrą ich znajomość. Jednak zadziwi to może czytelnika że uczono tam także wymowy, czego dziś już prawie nigdzie nie czynią, a przynajmniéj nie poświęcają temu osobnych godzin wykładowych. Sądzimy przeto, że nie będzie od rzeczy zastanowić się nad tem, co właściwie wchodziło w zakres téj nauki. W téj mierze posłużyć nam mogą sprawozdania roczne gimnazyum krzemienieckiego, które dość jasne o sposobie téj nauki dać nam mogą wyobrażenie. I tak dowiadujemy się stamtąd, że nauka ta rozpoczynała się od uwag ogólnych nad wymową i retoryką. W tych ogólnych poglądach starano się przedewszystkiém o określenie wymowy, wyprowadzając je ze skutków, które ona „w różnych wiekach i narodach sprawiła.“ Prócz tego wyszczególniano przymioty umysłu i serca potrzebne temu, ktoby chciał wzruszać i przekonywać drugich za pomocą wymowy. W końcu wykładano prawidła, które wynikły z uwag nad wymową „przyrodzoną,“ czyli innemi słowy, zajmowano się już retoryką we właściwém jéj znaczeniu. Tak tedy zapoznawano uczniów z rozmaitemi jéj rodzajami, jak: rodzaj chwalący, radny i sądowy *(genus demonstrativum, concionale, judiciale,)* wykładając cel i przepisy każdego z tych rodzajów. Najważniejszą jednak częścią téj nauki była stylistyka. W niéj starano się wpoić uczniom takie przymioty stylu, jak „*jasność i prawdziwość, wielkość, śmiałość, żywość, delikatność i szlachetna prostota myśli.*“ W téj mierze opierano się głównie na Kwintylianie, okazując zresztą na rozmaitych przykładach, jak sposób wyrażenia przydać może ozdoby myślom pospolitym, albo znowu zbyteczne ubieganie się za wyrazami górnemi staje się wadą stylu. Nie pominięto także nauki o stylu przenośnym i postaciowym. Zaznajamiano więc uczniów z rozmaitemi przenośni rodzajami, jak metafora, alegoria, metonimia, synegdoche, ironia i hyperbola. Mówiąc zaś o postaciach mowy, objaśniano na przykładach najprzód „postaci słowne“ jako to: powtórzenie (repetitio), stopniowanie wyobrażeń (incrementum), omówienie (periphrasis), rozłączenie (disjunctio)“ i t. d. Aby zaś tego wszystkiego nie uczyli się uczniowie w saméj tylko teoryi, dlatego tłómaczono z uwagami gramatycznemi i estetycznemi (w r. 1810):

a) Z Cycerona: Mowę pro M. Marcello;

b) Z Horacego księgi II. Odę XIV, XV, XVI i XVIII, z ks. III zaś: Odę IV i V.

c) Z Kurcyusza: Mowę Aleksandra W. do żołnierzy, oskarżającą Perme-

niona i Filotę o uknowany przeciw sobie spisek, tudzież odpowiedź Filoty, dowodzącego swéj niewinności.

Sprawozdania wspominają także, że prócz tego tłómaczono różne wyjątki z języka polskiego na łaciński. Na odbywających się zaś publicznych popisach całorocznych odczytywali uczniowie „własne swe prace w zadawanych materyach „*wierszem* (sic) *i prozą*."

Widzimy zatém, że nauka wymowy nie była rzeczą tak zupełnie bezużyteczną, jakby się na pierwszy rzut oka mogło komu wydawać.

Wprowadzając zresztą naukę tę w założoném przez siebie gimnazyum, czynił to Czacki zapewne w duchu komisyi egzaminacyjnéj, która nie tylko zaleciła wykład nauki téj w szkołach średnich, lecz nadto wyznaczyła nagrodę 300 dukatów za napisanie najlepszéj na ten cel książki szkolnéj. Dwaj znani i zasłużeni pisarze[1]) przedłożyli też wkrótce swe prace; i nie dziw, że tak znakomity pedagog, jak Piramowicz, otrzymał pierwszeństwo. Praca jego wyszła téż niebawem z druku pod tytułem: „*Wymowa i poezya dla szkół narodowych*". (Kraków w druk. akad. 1792[2])

Największą jednak uwagę zwracano, jak się zdaje; w obu latach I kursu na naukę dziejów i geografii. Okazuje się bowiem z dorocznych sprawozdań szkoły krzemienieckiéj, że przedmiot ten wykładano obszernie i gruntownie, poświęcając mu zresztą, jak już wyżéj wspomnieliśmy, 10 godzin w tygodniu.

Uderzyło to zapewne czytelnika, że dopiero w kursie I rozpoczynano naukę dziejów, podczas gdy dziś już w 2giéj klasie gimnazyalnéj lub realnéj uczą się dzieci historyi powszechnéj. Co do nas, pochwalamy najzupełniéj ustanowienie Czackiego, a doświadczenie codzienne aż nadto poucza, że ta mniemana historya powszechna, któréj się uczniowie niższego gimnazyum zazwyczaj dosłownie na pamięć uczą, nie odpowiada wcale swojemu celowi, będąc raczéj tylko deklamacyą, a w najlepszém razie opowiadaniem, którego uczniowie niższego gimnazyum po większéj części nie rozumieją.

Jednak co więcéj jeszcze zasługuje na uwagę, to porządek i sposób, w jaki nauki téj w Krzemieńcu udzielano. Zamiast bowiem rozpoczynać od dziejów starożytnych, jak się to dziś dzieje, rozpoczynano dopiero od

---

[1]) Franciszek Karpiński i Grzegórz Piramowicz.

[2]) Karpiński ogłosił także swą pracę pod tyt. *O wymowie w prozie albo wierszu.*

wieków średnich, opierając zresztą całą naukę na dokładnéj znajomości geografii kraju dotyczącego.

Naprzód tedy mieli się uczniowie obeznać dokładnie z geografią Polski, po czém uczyli się ojczystych dziejów od najdawniéjszych aż do ostatnich czasów. Z kolei następowała geografia i historya Rosyi, Szwecyi, Danii, Anglii, Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Hollandyi, Niemiec, Włoch i Turcyi. W drugim roku tegoż kursu uczono dopiero dziejów starożytnych.

Po dwu latach takiéj nauki następował kurs II, w którym uczono fizyki, geografii fizycznéj według dzieła Jana Śniadeckiego, geometryi linii krzywych, rachunku dyfferencyalnego i integralnego, co jednakże rozłożone było także na dwa lata. Prócz tego umieszcza sprawozdanie roczne na ten kurs „dalszy ciąg wymowy," co jednak było raczéj estetyką, a szczegółowo poetyką. I tak wykładano o „smaku w dziełach natury, i sztuki," o poezyi i jéj rodzajach jakoto: bajce, sielance, odzie, elegii, epopei, dramacie, tragedyi, komedyi, operze, satyrze i epigramacie postępując w wymienionym właśnie porządku. W zakres téj nauki wchodziło także czytanie i tłómaczenie autorów klasycznych. I tak np. w r. 1810 czytali uczniowie tegoż kursu:

a) z *Wirgiliusza:* Eneidy ks. III, kilka urywków z ks. VII i X.

b) z *Owidyusza* z ks. I Tristium Elegia V, VI i VIII; — z księgi IV Przeobrażeń Pyramus i Thisbe.

c) z *Tacyta:* Wstęp do roczników i początki panowania Tyberyusza.

Nadto na popisach dorocznych odczytywali uczniowie rozprawy, mowy i wiersze własnéj pracy, tudzież tłómaczenia z autorów łacińskich, francuskich i niemieckich wierszem i prozą.[1])

W zakres drugiego kursu wchodziło prócz wymienionych przedmiotów także nauka prawa, a zwłaszcza:

I. prawo przyrodzone ściśle wzięte;

II. prawo polityczne;

III. prawo narodów.

Sprawozdania doroczne wspominają, że i w zakresie prawa odczytywali uczniowie na popisach publicznych „własne pisma z ogólnéj nauki prawodawstwa."

Przechodzimy z kolei do kursu trzeciego i ostatniego. W dwu la-

[1]) Sprawozdanie z r. 1810.

tach tegoż kursu uczono chemii, zoologii, botaniki, matematyki wyższéj [1]) literatury polskiéj, łacińskiéj i greckiéj,[2]) a nakoniec także prawa cywilnego. Przedmiotów tych, jak widać ze sprawozdań, uczono dokładnie i dosyć obszernie.

Oprócz wymienionych nauk, których udzielano w kursach, były także lekcye dodatkowe. Nie wszystkie jednak sprawozdania zgadzają się co do przedmiotów, które wchodziły w zakres nauk dodatkowych. Tak np. sprawozdanie z r. 1810 zalicza tu 1) geografią starożytnych Greków i Rzymian, 2) deklamacyą, poezyą i wymowę francuską („declamation, poesie et éloquence française"), 3) język i literaturę grecką, 4) literaturę rosyjską 5) mechanikę praktyczną, 6) język angielski, 7) rysunki, 8) muzykę, 9) gimnastykę wraz z nauką tańcu, szermierki i jazdy konnéj.

W sprawozdaniu zaś z r. 1816 między naukami dodatkowemi spotykamy nadto mineralogią i gramatykę powszechną, w innych także bibliografią.

Zapoznaliśmy tedy czytelnika z tém, czego w szkole krzemienieckiéj uczono. Na pytanie zaś, *jak uczono?* możemy śmiało odpowiedzieć, że i pod tym względem szkoła ta nie pozostawiała nic do życzenia. Wiedział bowiem Tadeusz Czacki doskonale, że zakład naukowy i jego powodzenie zależy od dobrego naczelnego kierunku i usiłowań każdego z nauczycieli. Człowiek taki, jak Józef Czech, dawał zupełną rękojmią, że wybornym zdoła być dyrektorem, nauczyciele zaś tacy, jak Euzebiusz Słowacki, Alojzy Osiński, Scheidt, Jarkowscy i inni przejęci byli prawdziwym zapałem do nauki, pojmując całą ważność i świętość swego powołania. Trzeba bowiem i pod tym względem słuszną oddać Czackiemu pochwałę, że nie opuścił żadnéj sposobności, aby nauczycieli zachęcać do pracy i ile możności osładzać im trudy z zawodem tym połączone. Pisał też w jednym z listów swoich do Kołłątaja słowa pełne prawdy, że *„nie żałuje pracy i wydatków, byle tylko nauczyciele świętym zapałem byli ożywieni."* [3])

Jakkolwiek zaś wymagał i sam pilnie doglądał, żeby każdy nauczyciel wypełniał swą powinność, a w razie potrzeby dla niektórych nawet całe układał wykłady,[4]) to jednak, jak zapewnia Osiński „nigdy nie był

---

[1]) Sprawozdanie z r. 1816.
[2]) Tamże na str. 92.
[3]) List do Kołłątaja w wydaniu Kojsiewicza tom III. str. 308.
[4]) Zwłaszcza dla Ołdakowskiego, profesora prawa krajowego. (Tygodnik literacki wileński z r. 1839 tom II. str. 202.)

cierpkim w uwagach" i sam często powtarzał „*nienawidźcie mnie, ale nie czyńcie szkody zakładowi.*" W ogóle w stosunku swym do nauczycieli zachowywał potrzebną wyrozumiałość, czego dowodzą własne jego słowa: „Szanuję wszystkich nauczycieli, ale wiem, że i *ja człowiek* i *oni ludzie.* I dla nich winienem być wyrozumiałym, aby dla mnie byli" [1]). — „Kto tak pracuje, jak ja — pisze w inném miejscu — ten winien mieć pod sobą ludzi ożywionych równym duchem; *ja o nich winienem pamiętać oni tylko o swoich obowiązkach.*" [2]) Że zaś Czacki rzeczywiście pamiętał o nauczycielach, na to moglibyśmy przytoczyć niejeden dowód, ale wystarczy tu wspomnieć choćby tylko o płacach, jakie zapewnił nauczycielom pod swoim kierunkiem zostającym. Tak np. dyrektor oprócz pomieszkania pobierał 1000 rubli sr., kapelan czyli katecheta 450 rubli, bibliotekarz, wykładający oraz 2 razy w tygodniu bibliografią, 700 rubli, profesorowie zaś inni najmniéj po 600 rubli sr. i t. d.

Jeżeli zaś zważymy, że każdy nauczyciel miał wolne pomieszkanie, i że pieniądze miały w owych czasach co najmniéj trzy razy tak wielką wartość, jaką mają dzisiaj, przyznamy zapewne, że było to wcale piękne wynagrodzenie zwłaszcza, iż żaden nauczyciel nie był obowiązany do wykładania więcéj niż 20 godzin w tygodniu.

Nic zatém dziwnego, że tak korzystne warunki ściągały do Krzemieńca i w późniéjszych jeszcze czasach największe znakomitości naukowe. Dosyć bowiem powiedzieć, że na katedrach krzemienieckich zasiadali przez pewien czas ludzie tacy, jak *Lelewel*, *Michał Wiszniewski*, *Józef Korzeniowski*, *Aleksander Mickiewicz*, brat Adama, i wielu innych mniéj głośnych, z których niejeden wszakże przy swobodném stanowisku materyalném znalazł także dość czasu, aby i dla literatury ojczystéj położyć jakie takie zasługi.

Niektórzy z nich prac swoich nie ogłosili drukiem, dlatego wymieniamy tu tylko *Hreczynę*, autora algebry, *Miechowicza*, autora dzieła o mechanice, *Uldyńskiego*, jeografii starożytnéj, *Jakóbowicza*, gramatyki łacińskiéj i polskiéj, *Jurkowskiego*, autora słownika greckiego, *Liedla*, gramatyki niemieckiéj, którzy wszyscy byli Krzemienieckimi profesorami.

Jednak nauczyciele sami, choćby najlepsi i najuczeńsi nie zapewnią jeszcze powodzenia szkole, jeżeli usiłowania ich nie znajdą poparcia w ustawach dotyczących przedewszystkiem karności szkolnéj. Tu znowu szkole,

---

[1]) List do Kołłątaja w zbiorze Kojsiewicza t. IV. str. 87.
[2]) Tamże w t. IV. na str. 138.

utworzonéj przez Czackiego, w porównaniu z dzisiejszemi, bezwarunkowo przyznać musimy pierwszeństwo. Już bowiem ta sama okoliczność przyczyniała się wielce do utrzymania karności, że uczniowie obowiązani byli chodzić wszyscy w jednakowém ubraniu, które uboższego nie odróżniało od zamożniejszego a nadto chroniło każdego od próżności lub ochoty do bawienia się w eleganta. Nadto mundurek, którego przez rok cały zdjąć nie było wolno, utrudniał uczęszczanie do miejsc, dla młodzieży niewłaściwych.

Przestrzegano też ściśle przepisów, które były dosyć surowe, a żadne przeciw nim wykroczenie nie uchodziło bezkarnie. Tak np. jeżeli uczeń nie był w klasie już w pierwszym dniu rozpoczęcia roku szkolnego, nie mógł być przyjętym aż z początkiem następującego roku. Jeżeli zaś który w ciągu roku ważył się oddalić z Krzemieńca bądź na święta, bądź dla jakiejkolwiek innéj przyczyny, nie mógł być przyjętym do szkoły aż z początkiem przyszłego roku szkolnego. Jeżeliby zaś, mówi przepis wyraźnie, oddalił się powtórnie, „nie najdzie więcéj miejsca w szkołach.“

Uczniowie 4 klas niższych mogli być karani cieleśnie, jakkolwiek rzadko aż do tego uciekano się środka. Uczniowie kursów za złe uczenie się lub niebywanie na lekcyach, karani byli w miarę powtarzania się winy:

a) Utratą prawa noszenia szpady w święta.
b) Zawieszeniem praw ucznia gimnazyalnego na czas pewien, przez który imię i nazwisko jego miało być okryte krepą.
c) Ogłoszeniem we wszystkich klasach, że się źle uczy.
d) Po doświadczonéj niepoprawie następowało zupełne wykreślenie z listy uczniów i odmówienie świadectwa szkolnego.

Również nieposłuszeństwo lub krnąbrność i inne winy przeciw obyczajom ulegały stopniowym karom:

a) Odjęcie wolności noszenia szpady na czas dłuższy lub krótszy.
b) Odłączenie od towarzystwa współuczniów, bądź w zabawach, bądź w szkole.
c) Zawieszenie praw ucznia gimnazyalnego.
d) W razie niepoprawy wykreślenie z listy uczniów.

Co się tyczy wymierzania tych kar, wychodził Czacki z téj bardzo pedagogicznej i rozumnéj zasady, że należy w ogóle rzadko do kar się uciekać, ale jeżeli się potrzeba okaże, przestrzegać dokładnego ich wymierzania. W téj mierze powtarzał nie raz, że *nie należy robić z iskierki wulkanu, a z muchy wielbłąda.*[1])

[1]) List do Kołłątaja w zbiorze Kojsiewicza tom VI. na str. 79.

Poznawszy tedy wewnętrzny ustrój szkoły krzemienieckiéj, zastanówmy się teraz nad tém, jak donośném mogło być znaczenie założenia takiéj szkoły w owych właśnie czasach. Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, okazuje się że szkoła krzemieniecka już w pierwszych latach swego istnienia była czémś więcéj od zwykłego gimnazyum, chociaż długi czas tę skromną nosiła nazwę. Byłato, jak dobrze mawiał Kołłątaj, „*mała universitas*“, a jako taka stała bez wątpienia wyżéj od wszystkich, zresztą nielicznych gimnazyów na całym obszarze dawnéj Polski. Gdybyśmy zaś porównali szkołę krzemieniecką z uniwersytetami, jakie wówczas znajdowały się w Wilnie Krakowie i Lwowie, to okazałoby się, że Wilno, gdzie w owych właśnie latach nie było jeszcze ani Jana Śniadeckiego [1]) ani owych późniéj tak głośnych powag naukowych, nie o wiele wyżéj stało od Krzemieńca. Uniwersytety zaś w Krakowie i Lwowie w roku 1806 bardzo smutny przedstawiały obraz. Najważniejsze prawie katedry we wszystkich czterech wydziałach były opróżnione.[2]) Dosyć powiedzieć, że wydział filozoficzny w uniwersytecie krakowskim miał tylko 4 profesorów zwyczajnych a 2 nadzwyczajnych. Byli to zresztą sami Niemcy, narodowości polskiéj nieprzychylni. Radca apelacyjny Ignacy de Rotman był, jak się szematyzm niemiecki z r. 1806 wyraża, dyrektorem tego wydziału, dziekaństwo zaś spoczywało w rękach Franciszka Kodescha, profesora matematyki czystéj i zastósowanéj. Profesorami zwyczajnemi byli: Jan Zemantsek, do fizyki, Wacław Haan do literatury łacińskiéj i greckiéj, Wacław Michał Voigt , do logiki, metafizyk i etyki. Posady zwyczajnych profesorów astronomii i historyi były opróżnione. Na liście profesorów nadzwyczajnych spotykamy nazwisko Emanuela Kirschbauma, który wykładał całą historyą naturalną, geografią fizyczną i technologią (!) i Tomasza Vuchicka, profesora dyplomatyki, numizmatyki i heraldyki. Jeżeli nie tak źle, to zapewnie nie o wiele lepiéj obsadzone były katedry reszty wydziałów uniwersytetu krakowskiego.

Gorszy jeszcze stan rzeczy okazuje się w tym roku w uniwersytecie lwowskim, który nawet rządowy szematyzm nie uniwersytetem, lecz tylko „*lyceum*“ nazywa.[3]) Wydział prawa np. miał tylko *jednego profesora* (!)

[1]) Było to także zasługą Tad. Czackiego, że Jan Śniadecki dał się namówić do przyjęcia posady profesora w Wilnie, dokąd przybył dopiero w r. 1807.

[2]) Schematismus für die Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1806 str. 201,

[3]) Na str. 210.

którym był Niemiec, Jan Ambros, profesor prawa kościelnego. W rubrykach zaś prawa rzymskiego, prawa natury, prawa narodów, prawa kryminalnego, politycznego i statystyki zamiast nazwisk profesorów podaje szematyzm wyraz „*vacat*“ nie wspominając nawet, czy był jaki, choćby tylko tymczasowy zastępca. Nie o wiele lepiéj miała się rzecz z wydziałem filozoficznym, gdzie razem wziąwszy trzech było profesorów, z których Wit Brecha wykładał logikę, metafizykę i etykę, Edward Zehnmark historyą powszechną, a Jan Holfeld matematykę czystą.

Jeżeli więc zważymy tak nędzny stan ówczesnych szkół najwyższych, zostających pod rządem austryackim, nie wspominając już o najopłakańszym stanie szkół gimnazyalnych we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie, Samborze, Tarnowie, Zamościu [1]) i Zbarażu,[2]) gdzie większa część posad nauczycielskich oznaczona jest wyrazem *vacat*, zrozumiemy zapewne wielką zasługę Tadeusza Czackiego i niepospolite znaczenie dzieła, którego nareszcie po tylu trudach i zabiegach tak świetnie zdołał dokonać.

Z tém wszystkiém zapał do nauk po upadku kraju tak zdawał się stygnąć, że szkoła krzemieniecka w pierwszym roku istnienia swego nie wielu jeszcze liczyła uczniów. Ale właśnie nikt lepiéj od Tadeusza Czackiego nie umiał zapału tego obudzić, nikt bardziéj przekonywająco nie przemawiał do rodziców, którzy dzieci swe dotąd woleli wychowywać prywatnie, zamiast je oddać do szkoły publicznéj. Piękném też i pełném zdrowych poglądów pedagogicznych jest jego przemówienie przy końcu roku szkolnego 1806, gdzie wykazuje niedostatki wychowania domowego w porównaniu z wychowaniem publiczném. Nie mógł zaiste Czacki stósowniejszego obrać sobie przedmiotu w chwili, kiedy z takim trudem dokonane dzieło kończyło pierwszy rok swego istnienia.

...„Są jeszcze — mówił w tedy — i liczba ich jest znaczna, co wątpiąc o pożytkach publicznego wychowania, domowe polecają. Ta celniejsza szkoła jest nową... Ufność i bojaźń jednak zdają się jeszcze w przedsionku téj budowy przemieszkiwać, aby jednych uczniów wzywać, drugim wnijście do tych murów czynić trudniéjszém. Odważę się tedy mówić o pożytkach obydwóch rodzajów edukacyi...“

---

[1]) Zamość należał wówczas do Austryi.
[2]) Dziś nie ma tam gimnazyum.

Po tych kilku wstępnych słowach przechodzi mowca do właściwego zadania, zbijając z rzadką bystrością uprzedzenia przeciw wychowaniu w szkołach publicznych, a wykazując słabe strony wychowania domowego, którém najczęściéj kieruje cudzoziemiec.

Największa część z takich nauczycieli — mówi słusznie Czacki — *inne miała w własnych ojczyznach powołanie...*

„Nauczyciel w takiéj szkole, jak jest nasza, ma co tydzień prawie wiadomość o postępie rozumu ludzkiego przez znajomość i rozbiór dzieł, które wychodzą; przez porównanie różnych szkolnych ustanowień, które jawią się i gasną, podnoszą się i upadają“...

Wykazawszy w ten sposób wyższość nauczyciela publicznego, zastanawia się nad tą nie mniéj ważną okolicznością, że uczeń w domu nie widzi tylko siebie, nauczyciela i rodziców, których może omylić, a zawsze zdoła przebłagać: na domowników zaś patrzy jak na przyszłe narzędzia swéj woli. Za tém idzie, że młodzieniec taki uważa się, za najlepszego i najuczeńszego, bo „nie ma punktu porównania.“ Jednak obok wielu innych niedostatków wychowania domowego, które Czacki wytknął w swéj mowie, zasługują dziś jeszcze na uwagę następujące a bardzo prawdziwe słowa, że młodzian w domu tylko wychowany, „wychodząc z jego podwojów jest dla własnéj ziemi i spółmieszkańców prawie cudzoziemcem. *Dumnym jest, że mówi językiem Voltaira, Klopstocka, Petrarki lub Miltona, a najrzadziéj językiem Horacyusza, ale nie czuje, że ogromny słownik kitkunastu języków nie jest jeszcze jedną kartą logiki albo rozdziałem potrzebnych umiejętności. Najczęściéj taki młodzian jest próżnym, bo wyższa zasługa rówiennika nie jest mu wiadomą.*“

Szczupłe granice naszego pisma nie pozwalają nam wdawać się w bliższy rozbiór téj nader pięknéj i dość obszernéj mowy, która zresztą jako już w r. 1806 drukowana, powinnaby być znana większéj części czytelników polskich. Tu przytoczyliśmy z niéj tylko kilka myśli, aby nieznającym jéj dać choćby pobieżne o jéj treści wyobrażenie. Nie możemy także pominąć milczeniem pilności i dobrego zachowania się uczniów już w pierwszym roku istnienia szkoły krzemienieckiéj. Sam zresztą Czacki wspomina o tém iż nauczyciele wahali się, komu dać pierwszeństwo w zasłudze, podczas gdy zachowanie się uczniów było takie, iż większa część nie potrzebowała nawet ostrzeżeń, a ogół prawdziwą sprawiał nauczycielom pociechę.

Jeżeli tedy szkoła krzemieniecka już w pierwszym roku swego istnie-

nia tak świetnym szczycić się mogła rezultatem, toć nie dziw, że w latach następnych wzięcie jéj i sława coraz bardziéj szerzyła się po całéj Polsce.

Wkrótce też do Krzemieńca z rozmaitych a nieraz nawet bardzo oddalonych części Polski zjeżdżała się młodzież, chciwa nauki i wiedzy. Wiele najznakomitszych rodzin, a było między niemi nie mało takich, co przedtém słyszeć nie chciały o wychowaniu publiczném, przybywało teraz na całoroczne mieszkanie do tego, niedawno jeszcze niepokaźnego miasta. Rósł tedy Krzemieniec z każdym dniem w sławę, zwłaszcza, że Czacki z coraz to większym zapałem starał się o to, aby zawsze mieć jak najlepszych nauczycieli i jak najlepszą oddawać krajowi młodzież. Nie ominął też żadnéj sposobności do wzbogacenia zakładu swego w dochody, zbiory i przybory naukowe. Jegoto staraniu zawdzięczać należy, że rząd darował starostwo krzemienieckie dla tamtejszego gimnazyum, że i w latach następnych nie ustawały obywatelskie ofiary i zapisy na rzecz wychowania publicznego czynione.[1]) — Wkrótce biblioteka i inne zbiory naukowe darami rozmaitych osób, jak Walickiego, Sitnikowa i innych, znacznie się powiększyły, a nadto jeszcze mogła się szkoła krzemieniecka pochlubić tém, że miała swoje obserwatoryum i własną drukarnię.

Wypada także wspomnieć tu o konwiktach, które istnienie swe zawdzięczały wyłącznie staraniom Czackiego. Było to bowiem bardzo rozumném w szkole krzemienieckiéj ustanowieniem, że żaden uczeń, choćby nawet kursowy, nie mógł pozostawać bez osobnego nad sobą dozoru. Synowie zamożniejszych rodziców, jeżeli nie mieszkali w domu własnym, to powierzeni byli staraniu i opiece którego z profesorów lub starszych nauczycieli prywatnych, ale tylko takich, których rodzicom grono profesorów poleciło. Aby jednakże i ubożsi uczniowie nie pozostawali bez dozoru domowego, postarał się Czacki o założenie dwóch konwiktów umyślnie na ten cel przeznaczonych. W pierwszym z nich umieszczonych było 40 uczniów za bardzo mierną cenę, w drugim zaś więcéj niż 60 mogło mieć nawet bezpłatne całkowite utrzymanie.

Słowem śmiało powiedzieć można, że za życia Czackiego żaden rok nie upłynął, aby w szkole krzemienieckiéj nie zaszło jakieś rozszerzenie lub ulepszenie. Tak np. w r. 1807 na prośby Czackiego zezwolił sam cesarz

---

[1]) Dr. *Jan Lernet* zapisał na gimnazyum krzemienieckie 123,000 złp. nie wspominamy zaś o drobniejszych zapisach.

Aleksander I pismem z dnia 27 lipca na otwarcie osobnéj szkoły geometrów i mechaników.

W pierwszéj z nich pobierało 36 uczniów, kosztem rządu utrzymywanych, przez lat 3 wszelkie do tego zawodu potrzebne nauki, poczém otrzymawszy patent, przyjmowani byli do służby publicznéj. Taka sama liczba uczniów miała się znajdować w szkole mechaników, z tą tylko różnicą, że każdy powiat przysyłać miał do niéj po 3 uczniów, którzy za mierną zapłatę mieli w niéj całe utrzymanie i pobierali nauki, jak matematyka, fizyka, rysunki, budowanie młynów, tartaków, olearni, papierni i t. d. Każdy szkołę kończący obowiązany był zostawić zrobiony przez siebie model wyznaczonéj mu w tym celu machiny.

Taką była tedy owa w dziejach oświaty naszego narodu nigdy niezapomniana szkoła krzemieniecka, która pomimo tak rozległego obszaru nauk w niéj udzielanych, przez długi czas nosiła tylko skromną nazwę *„wołyńskiego gimnazyum“*. Widzieliśmy jednak poprzednio, że nietylko żadne ze znajdujących się wówczas na całym obszarze dawnéj Polski gimnazyów, nie mogło się równać z krzemienieckiem, lecz nadto nawet z rzędu szkół wyższych chyba tylko jedna akademia wileńska mogłaby wyżéj być postawioną.

Wszakże kto wie, czy Czacki gdyby mu Opatrzność dłużéj żyć pozwoliła, nie zrównałby swéj szkoły z akademią. Nie ulega bowiem żadnéj wątpliwości, że nie opuścił on nigdy myśli podniesienia założonéj przez siebie szkoły do stopnia uniwersytetu. Wprawdzie zamiaru tego w obec widocznéj nieprzychylności uniwersytetu wileńskiego, a nadto w obec pewnéj nieufności rządu nie wypowiadał jawnie, jakkolwiek w listach, do Kołłątaja pisanych, wcale go nie ukrywał. Gdy bowiem z końcem r. 1806 rozeszła się pogłoska o ponownie zamierzoném utworzeniu uniwersytetu w Kijowie, wtedy Czacki zaraz przewidział, że to połączoném będzie nie tylko z zaborem złożonych dotąd przez obywatelstwo funduszów, lecz nadto zagraża upadkiem językowi narodowemu. Jakoż pisząc o tém do Kołłątaja, dodaje wyraźnie, że „przeciw temu zamachowi jedynym środkiem jest ustanowienie uniwersytetu w Krzemieńcu“.[1])

Wykonanie jednak zamiaru swego odkładał Czacki do chwili sposobniejszéj, zwłaszcza że pomimo świetnych rezultatów szkoły krzemienieckiéj,

[1]) Koresp. Kołłątaja w wyd. Kojsiewicza Tom IV 247.

pomimo jéj coraz bardziéj szerzącego się rozgłosu, nie upłynął prawie rok żaden już w pierwszych latach jéj istnienia, żeby jéj lub samemu założycielowi nie zagrażało jakieś niebezpieczeństwo.

Wielu bowiem samemu Czackiemu lub też w ogóle narodowości polskiéj nieprzychylnych sarkało na to, że Czacki tylko o Krzemieńcu myśli, że „Krzemieniec pożéra wszystko ze szkodą szkół w innych guberniach". Nie mało było także takich, zwłaszcza między dawniejszymi jeszcze nauczycielami języka rosyjskiego, którzy obwiniali Czackiego o nieprzyjaźne przeciw rządowi zamiary, o usuwanie Rosyan z posad nauczycielskich pod pozorem niezdatności, o protegowanie Polaków i t. d.[1]) „Nie takiego wizytatora należało przysłać do szkół tutejszych mówili owi ludzie, lecz rodowitego Rosyanina; inaczéj rząd o niczém się nie dowie prawdy, a Rosyanie będą pokrzywdzeni".[2]) Byłoto zatém niewątpliwie sprawą jednego z takich niezadowoleńców, że w r. 1807 oskarżono Czackiego przed samym cesarzem Aleksandrem I. o nieprzychylne względem rządu zamiary. Jakkolwiek oskarżenie to ostatecznie szczęśliwy wzięło obrót, to jednak Czacki przez pół roku nie mało musiał wycierpieć. Już bowiem samo oddalenie się od ulubionego Krzemieńca i wyjazd do Charkowa, który z polecenia gubernatora Kutuzewa nastąpił, był wielką dla niego przykrością. Stąd téż nie poczuwając się do winy, życzył sobie jak najprędszego wyjaśnienia sprawy i w tym celu napisał list z Charkowa do ówczesnego ministra oświecenia Piotra Zawadowskiego, z którego wyjmujemy słów kilka:

„Wygnanie jest karą, któréj doświadczam, a imię oskarżyciela, przedmiot żałoby i wspólnicy występku, są dla mnie tajemnicą. Wzywam JW. Pana dobroczynnéj pomocy, aby nieodwłocznie rzecz cała zgłębioną została porządkiem prawnym".

Być może, że właśnie skutkiem tego listu odstawiono Czackiego pod strażą do Petersburga, gdzie po wielu rozmaitych badaniach i poszukiwaniach zdołał się nakoniec uniewinnić.

---

[1]) Już w r. 1803 pisał o tém Kołłątaj do Czackiego: „Metrowie języka rosyjskiego tak w Łucku, jak w Krzemieńcu, żalą się publicznie, że JW. Pan Rosyanów nie lubisz, że szukasz pretextu wykluczyć ich ze szkół pod pozorem niezdatności, ale w rzeczy saméj dla tego, żeby tylko Polaków po szkołach umieścić; przechwalali się, iż się będą bronić, gdzie należy" i t. d. Listy Kołłątaja t. I str. 271.

[2]) Słowa te przytacza Kołłątaj. Patrz Listy w wyd. Kojsiewicza tom I str. 271.

Po upływie roku powrócił tedy Czacki do Krzemieńca, witany z uniesieniem przez wszystkich, tém bardziéj, że do dawnych jego zasług i zalet przybyła mu jeszcze, jak pisze Osiński, „barwa cnoty prześladowanéj“. Jednak zaledwie jedno przeszło niebezpieczeństwo, gdy wkrótce nadeszło nowe, chociaż nie tyle już Czackiemu samemu, ile Krzemieńcowi grożące.

Wskutek ponowionych zapewne doniesień lub zażaleń zamierzył rząd rosyjski przenieść gimnazyum do innego, w mniemaniu swém, bardziéj dogodnego miasta. Byłto znowu zamach na dzieło, którego Czacki z takim trudem dokonał. Szczęściem jednakże zabiegi jego zwłaszcza wobec ministra Zawadowskiego nie były daremne. To téż już 30go Czerwca 1808 r donosi mu tenże:

....„Zniszczyłem usiłowania o przeniesienie gimnazyum z Krzemieńca,... a tak możesz Pan już oddalić od siebie wielką z tego powodu obawę i cieszyć się nadzieją, że w tém samém miejscu, w którém zaszczepiasz JW. Pan Dobr. nauki, rozkrzewią się one i zakwitną“.

Byłoto jednak jakby przeznaczeniem Czackiego, aby na każdym kroku spotykać trudności i przeszkody. Kto inny byłby się może zraził jeżeli nie ich ogromem, to zapewne tém nieustanném ich wznawianiem. Czacki, który z takim trudem zebrał fundusze na cele naukowe, założył szkołę tak piękną, wzbogacił tak znacznemi zbiorami naukowemi a nadto kilkokrotnie cierpiał prześladowania ze strony rządu, nie upadł przecież na duchu, gdy po zwalczeniu tylu przeciwności, wypadło mu jeszcze raz stanąć w roli oskarżonego przed wyznaczonym umyślnie do tego sądem.

Byłoto w r. 1810, gdy skutkiem doniesień i wzbudzonych u rządu podejrzeń, reskryptem cesarskim wyznaczoną została komisya, która miała zbadać głównie 3 następujące pytania: *a)* Czy sposób dawania nauk w gimnazyum krzemienieckiem odpowiada powszechnéj nadziei? *b)* Czy może znaleść się dla niego miejsce dogodniejsze? *c)* Czy dochody nie chybiają swych celów?

Jednak jak dawniéj, tak i teraz zakończyła się sprawa z największą dla Czackiego pochwałą. Pomimo to znowu w r. 1811 z polecenia cesarskiego zjechała z Wilna komisya w celu dokładnego zbadania sposobu udzielania nauk w Krzemieńcu i oraz roztrząśnienia pytania, czy ten sam system może być i do innych szkół zastósowany? Delegowani, po dokładném zbadaniu sprawy, orzekli jak najpochlebniéj o usiłowaniach Czackiego, pochwalając i całe urządzenie szkoły, i jak najpiękniejsze rokując z niéj dla przyszłości owoce.

Nie sądźmy jednak, żeby Czacki zajmując się przeważnie Krzemieńcem, zapomniał już o szkołach innych. Na odparcie takiego zarzutu dość przytoczyć utworzone za jego sprawą komisye w celu opieki nad funduszami edukacyjnemi. Byłoto bowiem nie małą jego zasługą, że z funduszów pojezuickich przez sejm r. 1775 na cele naukowe przeznaczonych, później zaś częścią zaniedbanych, częścią w tysiączne plątaniny zawikłanych, ocalono na samym Wołyniu tak znaczną, bo 2,350,000 złp. wynoszącą sumę.

Wspomnieć także wypada o staraniach Czackiego w celu zakładania szkół ludowych, których naówczas było jeszcze bardzo mało. W przeciągu kilku lat uczynił bowiem tyle, że liczba tych szkół powiększyła się znacznie, a nawet we własne jego ręce złożono zapisy na utworzenie 85 szkółek w gubernii Wołyńskiéj [1]), 26 w Podolskiéj a 15 w Kijowskiéj. W styczniu r. 1812 otworzył gimnazyum w Kijowie, zagajając tę uroczystość piękną mową, która jeszcze w tym samym roku wydrukowaną została w Krzemieńcu.

Wypadki roku 1812, nie mogące sprzyjać pracy takiéj, jaką się dotąd Czacki zajmował, wywierały jednak silne na jego umyśle wrażenie. Gdy zaś burza wojenna i nad Wołyniem zagrzmiała, wtedy rozpuścił młodzież krzemieniecką, a zabezpieczywszy zbiory naukowe, czas wojny w gubernii Podolskiéj przepędził. Po klęsce armii napoleońskiéj powrócił do Krzemieńca, gdzie wszakże znowu obudził przeciw sobie podejrzliwość a nawet prześladowanie ze strony rządu. Niepokój o los własny, jakoteż o przyszłość założonéj przez siebie szkoły, podkopywał z dniem każdym jego siły. Wiadomość jednak o przybyciu Xcia Adama Czartoryskiego pokrzepiła go nieco. Postanowił widzieć się z księciem i w tym celu z początkiem lutego r. 1813 wyjechał do Dubna. Zaledwie jednak powitał kuratora uniwersytetu wileńskiego, gdy silna gorączka nerwowa rzuciła go na łoże boleści, na którém po pięciu dniach dnia 8 Lutego r. 1813 życie zakończył.

Nie będziemy opisywać głębokiego żalu, jaki wiadomość ta w całéj Polsce wywołała. Czacki był bowiem jeszcze w sile wieku, bo zaledwie 48 rok życia rozpoczął, a chociaż już dotąd nie mało zasłużył się krajowi, to ileż jeszcze mógłby był dla niego uczynić, gdyby mu Opatrzność dłużéj żyć pozwoliła.

---

[1]) Jednym z pierwszych, którzy to uczynili, był *Michał Czacki*, podczaszy koronny, brat Tadeusza.

Kto jednak przez całe życie tak, jak on pracował, z tyloma walczył przeciwnościami, tyle trudów pokonał i nie mało wycierpiał prześladowań, ten w krótkim czasie mógł wyczerpnąć siły swojego ciała.[1])

Bo też obok prac na polu wychowania publicznego, które, jak widzieliśmy, wypełniały głównie ostatni jego lat dziesiątek, zajmowały Czackiego mnogie i nader rozmaite prace autorskie.

Szczupłe granice naszéj rozprawy nie pozwalają nam wdawać się w szczegółowy rozbiór wszystkich pism Tadeusza Czackiego, które zresztą są oddawna powszechnie znane i wysoko cenione. Być może, że powaga naukowa pism Czackiego dziś już nie pod każdym względem zdołałaby wytrzymać krytykę. Pomimo to dziełom takim, jak *„O litewskich i polskich prawach“*, jak rozprawy *„o Żydach“*, *„Cyganach“*, *„Dziesięcinach“* i t. d. nie można wysokiéj odmówić wartości. Zapewne, że niektóre z nich, jak zwłaszcza *„O litewskich i polskich prawach“* grzeszą pewnym brakiem systematyczności, gdzie w przypiskach, służących do wyjaśnienia statutu litewskiego, zawarta jest jak gdyby mała encyklopedya, las erudycyi pełen najróżnorodniejszych wiadomości, np. w notatce o monecie daje autor wiadomość o Tatarach, to znowu w odsyłaczu o Lisowczykach podaje ustęp o szkołach; z tém wszystkiem zdaje się nam, że nie prędko przyjdzie czas, abyśmy jak chce *Jul. Bartoszewicz*, „mogli zapomnieć o entuzyazmie, jaki dla Czackiego echo z czasów bardzo oddalonych aż do nas donosi“.[2]) Nie same bowiem tylko literackie zasługi budziły ów entuzyazm, lecz większe od nich i nigdy niezapomniane zasługi obywatelskie.

Sądzimy nawet, że chociażby Czacki nie zostawił po sobie pism żadnych, to już to samo, co dla szkół naszych uczynił, zapewnia mu wieczną pamięć w dziejach krajowéj oświaty. Bo też nie małą zaiste było to zasługą założyć choćby tylko samą taką szkołę krzemieniecką. Wszakże ze szkoły téj wyszli właśnie ludzie, co przez pół wieku przeszło pracami swemi ojczystą zasilali literaturę. Antoni Malczewski, Juliusz Słowacki, Józef

---

[1]) Jeszcze w r. 1803 przewidywał to Jan Śniadecki, pisząc do Kołłątaja: „Jesteś JW. Pan blisko P. Czackiego, w którym kocham i szanuję rzadki i szlachetny zapał do zrobienia dobrze Polakom. Utrzymując go w tak świętéj gorliwości, pracuj nad nim, aby tyle rzeczy nie brał na swoją głowę razem, *bo zrujnuje zdrowie*“. Listy Kołłątaja w wyd. Kojsiewicza. Tom I, str. 99.

[2]) Historya literatury polskiéj. Warszawa 1861 str. 451,

Korzeniowski, Stefan Witwicki, Michał Wiszniewski, Maurycy Gosławski, Karol Sienkiewicz, Tomasz Padura, Tomasz August Olizarowski, Tytus Szczeniowski, Karol Drzewiecki, Aleksander Przezdziecki i tylu innych mniéj głośnych pisarzy, to wszystko uczniowie szkoły krzemienieckiéj! [1]) A któżby zliczył tych, co chociaż nie zasłynęli pracami literackiemi, to jednak jako zacni i kraj miłujący obywatele na niewygasłą w sercach rodaków zasłużyli pamięć. Jeżeli bowiem szkole krzemienieckiéj wychodzi to na chwałę, że wydała ludzi wsławionych nauką, toć nie mniejszą zapewne jest jéj zasługą, że wychowywała uczniów jaśniejących cnotą i pięknym odznaczających się charakterem. Słusznie też Czacki, który właśnie na tę stronę wychowania pilną zwracał uwagę, jedno ze swoich przemówień do uczniów, rok szkolny kończących, temi zamknął słowami:

„Opowiadajcie rodzicom waszym, jak ich oświecona szczodrota stawia mnie w sposobności dania wam wyższego stopnia oświecenia, jak w liczbie potrzeb moralnych kładziemy *najpierwéj cnotę*, potem nauki".

I zaprawdę mógł to powiedzieć człowiek, który pod tym względem był sam niedoścignionym bezinteresowności i poświęcenia wzorem. Ten, co kraj swój tak ukochał, że nigdy z granic jego (nawet do niedalekiego Wiednia) nie chciał wyjechać, co wszystko gotów był poświęcić dla dobra wychowania publicznego, co tylu ubogich uczniów już to w Krzemieńcu własnym utrzymywał kosztem, już wreszcie dla dalszego wykształcenia wysyłał za granicę, musiał być zaiste dla każdego młodzieńca wzorem i przykładem, którego pamięć i w późniejszém nie zatarła się życiu. Nie dziw tedy, ze każdy z ówczesnych uczniów krzemienieckich przechował to wspomnienie, które dla niejednego w ciężkich próbach życia prawdziwą było osłodą. *Juliusz Słowacki*, chociaż przez krótki tylko czas był uczniem kremienieckim, przecież do późna świeżą zachował pamięć Tadeusza Czackiego. Opisując bowiem w liście do matki wrażenia egzaminu w szwajcarskiéj szkółce ludowéj, na którym był właśnie obecny, kreśli te słowa:

„*Wtenczas przypomniałem sobie Czackiego, przypomniałem sobie własne uczucia, jakich doznawałem odbierając oklaski*".[2])

---

[1]) Podobnie i z innych szkół, będących pod Czackiego kierunkiem, wyszedł nie jeden późniéj wsławiony pisarz. *Bohdan Zaleski*, *Seweryn Goszczyński*, *Michał Grabowski* — to uczniowie szkoły humańskiéj, która wchodziła także w zakres jego wizytatorstwa.

[2]) *Antoniego Małeckiego*: Juliusz Słowacki i jego pisma. T. I str. 172.

Z tém większą przyjemnością przytaczamy powyższe Jul. Słowackiego słowa, że chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika na zwyczaj odbywania popisów publicznych, do czego Czacki nie bez powodu ważne przywiązywał znaczenie. Wiemy o tém dobrze, że nie mało jest takich, którzy dziś uważają to za rzecz zupełnie niepotrzebną; co gorsza są i tacy, którzy gotowi nazwać to czczą komedyą. Co do nas, z bardzo wielu względów pochwalamy ustanowienie Czackiego, aby popisy takie z jak największą odbywały się uroczystością. Dziś w obec powszechnéj względem téj sprawy obojętności może dziwną wyda się rzeczą, że w Krzemieńcu dzień popisów publicznych był świętym nie tylko dla uczniów, lecz dla całego Krzemieńca, powiedziałbym nawet—dla całego Wołynia. Z najodleglejszych bowiem okolic zjeżdżało się tłumnie obywatelstwo, aby widzieć postęp téj młodzieży, co miała być kiedyś ojczyzny chlubą i podporą. Nie małą téż było rzeczą w tak uroczystéj chwili otrzymać pochwałę, nagrodę lub nawet być ozdobionym złotym medalem, który przy stósowném Czackiego przemówieniu jedna z przytomnych dam najpilniejszemu przypinała uczniowi. Kto zaś mniema, że chwila taka nie wywiera na młody umysł wpływu żadnego, ten nie uwierzy chyba w prawdę słów Słowackiego w późniejszym już wieku pisanych.

Ale jakżeż chwile podobne nie miałyby działać korzystnie na serca młodociane, kiedy i starzy nie zdołają się oprzeć wrażeniu, które wtenczas przejmuje ich serca. Na dowód tego opowiemy zdarzenie prawdziwe, które tradycyjnie aż do dzisiejszych przechowało się czasów.

Byłoto właśnie w ostatnich latach życia Tadeusza Czackiego, gdy po odbytym popisie publicznym wszyscy uczniowie i goście zgromadzeni udawali się do kościoła, gdzie wśród nabożeństwa dziękczynnego miało nastąpić rozdanie nagród.[1]) Między uczniami, mającymi je otrzymać, znajdował się Józef Czacki, starszy syn Tadeusza. Pani Barbara z Dembińskich Czacka, różniąc się w tém od zapatrywania męża, nie lubiła tych uroczystości dekoracyjnych i wchodząc właśnie do kościoła, odezwała się do swéj towarzyszki księżnéj Sanguszkowéj, że śmieszą ją nadzwyczaj te *„ceremonie komedyanckie“*. Gdy jednak przyszła koléj na jéj syna, który po wysłuchaniu rozrzewniającego przemówienia ojca, przyklęknął przed matką

[1]) W późniejszych latach rozdawanie nagród nie odbywało się w kościele, lecz w sali popisowéj.

prosząc, aby mu własną ręką przypięła medal, pani Czacka tak silnego doznała wrażenia, że ukrywając zrazu łzy, w końcu głośnym wybuchła płaczem, a ściskając i całując syna, nie miała dosyć sił do dokonania ceremonii.[1])

Czy Pani i teraz nazwiesz to ceremonią komedyancką?—zapytała ją po chwili księżna Sanguszkowa.

Nie sądźmy jednak, żeby tylko najbliższych krewnych obchodziły owe popisy publiczne, odbywające się z końcem roku szkolnego. Byłoto bowiem także niepospolitą Czackiego zasługą, że, jak mówi Kołłątaj, wszystkie „zelektryzował umysły" i powszechny dla szkoły krzemienieckiéj obudził interes. Obchodził też Krzemieniec wszystkich obywateli wołyńskich, a jak bardzo obchodził, świadczy wyjątek z listu znanego w owym czasie Bartłomieja, *vulgo* „Bartka" Giżyckiego, który żali się na p. Platera [2]) w ten sposób.

.... „Spodziewałem się znaleść w p. Platerze przyjaciela i pomocnika, próżna nadzieja. Dobre to jest przysłowie: *gardez vouz bien d'un homme qui n'a qu'une seule affaire dans la tête.* Kiedy gimnazyum, *jak fura siana* zajechała w głowę, tam ratunku nie ma. *Krzemieniec, Krzemieniec i więcéj nic!* Bardzo i ja kocham ten Krzemieniec, i gdybym nie był publicznym urzędnikiem, zapewnebym się do niego przywiązał" i t. d.[3])

Tak jest, wszyscy kochali ten Krzemieniec, bo nie można go było nie kochać. Wszyscy też interesowali się szkołą krzemieniecką i dorocznemi jéj popisami. Jeden z późniejszych jéj uczniów zapewnia nas, że w dniach owych „nikt w domu i na ulicy o niczém inném nie mówił, tylko o mniéj lub więcéj świetném odznaczeniu się uczniów. Te sześć dni popisów—pisze on—obchodzono istotnie ze świąteczném usposobieniem, w świątecznych niemal ubiorach i humorach. O któréj godzinie miał być egzamin z histo-

---

[1]) Zdarzenie to opowiedzieliśmy według pięknéj pracy p. t, *Krzemieniec. Przygody i wspomnienia studenta I klasy, przez Walentego Spektatora. W Krakowie 1873.* Książka ta, godna ze wszech miar zalecenia, winna, zdaniem naszém, znajdować się w biblioteczce najmniejszéj nawet szkółki ludowéj, aby tak nauczyciele, jak i uczniowie bliżéj z jéj treścią zapoznać się mogli.

[2]) Wielki przyjaciel Czackiego i przez niego już przeznaczony na wizytatora przyszłego.

[3]) *Pamiętniki Józefa Drzewieckiego* wydane przez Kraszewskiego w Wilnie 1858 str. 316.

ryi lub literatury, wiedział każdy porządny człowiek i już w tych godzinach wszelkie czynności prywatne zawieszone być musiały. [1])

Jeżeli tak było już pod koniec istnienia szkoły krzemienieckiéj, to o ileż żywsze musiało być powszechne zajęcie za życia samego jeszcze Czackiego, kiedy Krzemieniec nazywano „*Atenami polskiemi*“.

Ale bo też istotnie w czasach owych przemieszkiwały w Krzemieńcu najpierwsze w kraju osobistości. Tu obok takich uczonych, jak Czacki, Kołłątaj, Jan Potocki, spotykałeś ludzi sławnych w całéj Polsce z fortuny, przymiotów towarzyskich lub choćby wreszcie oryginalności.

Każdy uczeń szkoły krzemienieckiéj, zarówno panicz, jak syn strzechy wieśniaczéj, nie z daleka tylko patrzył na takie wzory, lecz i z bliska mógł się o nie ocierać. Stąd też pochodziło właśnie, że Krzemieńczanin nietylko obszerniejszą nauką, lecz i ogładą towarzyską odznaczał się pośród innych. Uczeń, chociażby najuboższy, jeżeli celował w naukach i nienagannie się prowadził, zapraszany bywał do najpierwszych domów, gdzie przekonać się mógł o prawdzie słów *omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci.*

Dziwny bo też urok miały owe wieczorki krzemienieckie, na których poważne rozmowy naukowe przeplatano rozrywkami, pełnemi wesołości i tego staropolskiego humoru, o jakim my dziś słabe tylko możemy mieć wyobrażenie.— Czacki przy całéj swéj nauce bywał duszą zabawy na tych zgromadzeniach, okazując zarazem młodszym, że nauka nie koniecznie robi nudnych pedantów z tych, którzy się jéj oddali.

Kto czytał pamiętniki Kajetana Koźmiana, przypomni sobie komiczną postać Jaksy Marcinkowskiego, który cały Wołyń do serdecznego pobudzał śmiechu. Zdarzyło się tedy na jednym z takich wieczorków, w Porycku czy w Krzemieńcu, że Czacki chcąc w żywym obrazie przedstawić ucieczkę Eneasza niosącego Anchizesa, namówił Marcinkowskiego, aby udawał Eneasza i wziąwszy Czackiego na swe ramiona, wszedł do salonu, gdzie mnóstwo zebranych gości, niby odgadując znaczenie obrazu: zawołało: „Wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy!“

Innym znowu razem sam Czacki własne opowiadał przygody. I tak: np. jeżdżąc po owéj „kweście edukacyjnéj“, przybył wraz z jenerałem Krupińskim do pewnego dominikańskiego klasztoru. Byłto dzień odpustowy;

---

[1]) *Krzemieniec* przez Walentego Spektatora na str. 245.

nic zatém dziwnego, że przeor zdrzymdął się trochę po nie złym zapewne obiedzie. Za przybyciem wizytatora zbudzono go jednakże, ale pomimo to był on jeszcze na wpół spiący, gdy Czacki, chcąc go skłonić do pewnéj na szkoły ofiary, przemawia do niego szumnie:

„*Zacny Przeorze! Światło tego zakonu!*“ — „Co do światła — przerywa mu w téj chwili przeor — pani Bączkowska dała krążek wosku“.

Ciekawym też w swoim rodzaju mieszkańcem Krzemieńca był ów Wacław Rzewuski, co to zawsze ubierał się po czerkiesku, wodą tylko i fajką częstował swoich gości, czytywał koran i ściany pokojowe arabskiemi popisał wężykami, jadł i spał przy koniu arabskim, a przy tém często zaglądał do pularesu, gdzie obok miniatury żony, miniaturę klaczy swojéj nosił.

A ks. Alojzy Osiński? — co pisał słownik polski na świstkach papieru, wrzucanych późniéj do worków, i żalił się, że mu gdzieś worek z literą F. zaginął, chociaż z drugiéj strony pocieszał się tém, że księżna S... chwaliła jego piękne oczy. —

A jenerał Krupiński? — autor Ludgardy, o którym opowiadano, że na prośby wielkie pewnego biskupa, obiecał mu sam odczytać swój wielce czuły, a wówczas dopiero w rękopiśmie znany romans pod tytułem: *Julia i Adolf*, jednakże pod warunkiem, że będzie przytomny lekarz, aby w razie mogącego łatwo nastąpić skutkiem rozczulających scen osłabienia, mógł biskup mieć spieszny ratunek. Stało się zadosyć życzeniu Krupińskiego i już był w połowie czytania, gdy spostrzegł, że przewielebny pasterz miał oczy zamknięte i ręce opuszczone. W zapale czytania woła tedy Krupiński o ratunek, gdy lekarz, Niemiec, bierze rękę śpiącego biskupa i nibyto badając puls, odpowie uspokajająco: „Keine Erschütterung, Sie können weiter lesen“.[1])

Jeżeli obok wymienionych postawimy ludzi takich, jak Czech, Scheidt, Euzebiusz Słowacki, Łukasz Gołembiowski, Józef Drzewiecki, Franciszek Rudzki, Platerowie, Olizarowie, Mniszkowie i tylu innych, będziemy mieli wyobrażenie o tonie panującym na owych wieczorkach krzemienieckich, na których i starsza zwłaszcza „kursowa“ bywała młodzież.

Ale Czacki umiał być duszą zabawy nie tylko w towarzystwie starszych, lecz także i pośród dzieci. Na dowód tego pozwolimy sobie przy-

---

[1]) Z opowiadania Aleksandra hr. Czackiego,

toczyć nakoniec mały obrazek, wyjęty ze wspomnień ucznia szkoły krzemienieckiéj w owych właśnie czasach. Czynimy zaś to w nadziei, że czytelnik ujrzy w lepszym jeszcze świetle wizerunek téj pięknéj postaci, któréj jednę tylko część zasług zamierzyliśmy skreślić w naszéj rozprawie.

Byłoto w r. 1809, gdy z dalekich stron przybył do Krzemieńca p. Z. Z., aby w sławnéj szkole nauczyć się tego, czego się gdzieindziéj nie nauczył.

„Jeszcze było słońce nie zaszło, pisze tedy [1]), gdy pobiegłem prędko na wzgórek, aby się bliżéj przypatrzéć tym murom, w których muzy słowiańskie nowy sobie obrały przybytek. Przed kościołem na wyniosłém i wesołém miejscu idzie galerya z ciosowego kamienia, we środku posąg kamienny N. Panny. Tłumy rzeskiéj, zgrabnéj i wesołéj młodzieży grały w piłkę. W jednéj zaś kupce, grającéj w ściankę, postrzegłem człowieka, który tylko żwawém uwijaniem się przypominał młodego. Na głowie miał biały składany kapelusz, od którego szedł maleńki harcap. Gdy mu ten kapelusik na ziemię upadł, ujrzałem łysinę pudrem przykrytą, męża już dojrzałego, oczy przymróżone, nos orli, twarz szlachetną, wesołość i dobroć po wszystkich rozlaną rysach. Smutek gdzieś tak się ukrywał w głębi duszy, iż rzekłbyś, iż ten człowiek nigdy smutnych chwil nie przeżył, a przecież.... cokolwiekbądź gonił za piłką, uwijał się i bawił z taką serdecznością, tak zapamiętale, jakby to było jedyną życia jego rozkoszą. Ten mąż bawiący się piłką z dziećmi był — *Tadeusz Czacki.*“

[1]) Tygodnik literacki z r. 1839.

BIBLJOTEKA KÓRNICKA
21678